Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca DO NABYCIA W KIOSKACH „RUCHU" Cena 20 gr.

ECHO SPOŁECZNE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNYM I PRACOWNICZYM

NR. 4/5 WARSZAWA — LUTY 1936 R. ROK IV

JAN OLSKI.

Linje styczne i podziału

...Historja, wielka mistrzyni życia i wielki sędzia czynów ludzkich, ze specjalnem umiłowaniem wybiera dla swoich studjów okresy przełomów, okresy kryzysów. Występują bowiem wtedy na jaw z większą wyrazistością, niż w innych epokach, ludzkie czyny, ludzkie słabostki i siły ludzkie, cnoty i wady, słowem — pełnia duszy człowieka...

Józef Piłsudski (z odczytu „Obrona Lwowa").

Słuszne jest, bezwątpienia, gdy człowiek pod naciskiem splotu zagadnień bieżących — przeważnie skomplikowanych i wyczerpujących — zatrzyma niejako wartki prąd myśli i wrażeń, aby zastanowić się głębiej i przez dłuższą chwilę nad kwestją bądź specjalnie dlań ważną, bądź też specjalnie powikłaną. Dobrze jest tak czynić nietylko w życiu osobistem, ale również i w stosunku do spraw publicznych.

Nie ulega wątpliwości, że polski świat pracowniczy przeżywa właśnie teraz okres głębokiego zastanowienia na skutek wygłoszonej przez Pana Premjera w dniu 17 lutego r. b. w Sejmie wielkiej mowy programowej. Przyjęliśmy tę mowę z niemniejszem zaciekawieniem i w niemniejszem skupieniu myśli, aniżeli oświadczenie Pana Premjera, wypowiedziane również w Sejmie w dniu 24 października r. ub.

Wówczas była to deklaracja szefa rządu, który dopieroco przejął władzę, deklaracja raczej o charkterze ogólnikowym, ujęta w formę zamierzeń, bez wyraźnego wskazania co, kiedy i w jaki sposób postanawia z zakresu swych planów przeprowadzić. Przemówienie lutowe natomiast pragniemy traktować jako oświadczenie męża stanu, który wszechstronnie już opanował całokształt zagadnień polskiego życia państwowego i społecznego i który z niewątpliwą konsekwencją oraz mocną i dobrą wolą realizuje według zgóry ułożonego programu swe zamierzenia przy udziale dobranego przez się Gabinetu.

Z całą tedy naszą wiedzą i najlepszą wolą przystępujemy do rozważań o sprawach, omówionych przez Pana Premjera w jego wielkiej mowie lutowej, niepozbawionej częstokrotnie cech ujmowania zagadnień chwytami wytrawnego publicysty, a blisko interesujących świat pracowniczy.

Pragniemy podkreślić, iż dobrze się stało, że kierownik rządu w sposób zdecydowany i niewzbudzający żadnych wątpliwości stwierdził, że nie może być nietylko mowy, ale nie może nawet zaistnieć myśl o tem, aby pomajowy układ stosunków politycznych w Polsce mógł ulec najmniejszym choćby odchyleniom. **(„Nawrót do stosunków politycznych sprzed maja 1926 r. jest niemożliwością. Niema siły w Polsce, któraby to uczynić zdołała").**

Taka deklaracja powinna była być złożona, zwłaszcza przez szefa pierwszego rządu, w którym nie było, niestety dane zasiąść Wielkiemu Marszałkowi.

Deklarację tę znakomicie uzupełnia przemówienie sejmowe z dnia 24 lutego P. Ministra Spraw Wewnętrznych, potępiające w sposób zdecydowany warcholstwo na ziemiach Polski, zarówno Stronnictwa Narodowego, jak i krecią, destrukcyjną robotę III Międzynarodówki.

Słusznie również uczynił Pan Prez. Rady Min. dobitnie, a pozytywnie oceniając wartość dla państwa świata pracy. Wszak nie tylko słowem i dobremi chęciami świat pracy zadokumentował swe całkowite oddanie się Polsce Niepodległej. Czy to w więzieniach moskiewskich, pruskich i austrjackich, czy to na zesłaniu wśród dziczy syberyjskiej, czy na polach bitewnych, czy prześladowany przez wyrafinowanych w gnębieniu człowieka okupantów—polski świat pracy żył zawsze jedną tylko myślą — o potężnej i wolnej Ojczyźnie; a gdy Ona powstała — złożył Jej i składa nieustannie największe wartości swej egzystencji: pracę oraz dobrobyt swych najbliższych. Doprawdy, nie znajdziemy bardziej prawdziwego określenia od tego, które głosi, że świat pracy jest opoką, na której mocno opiera się nasza Rzeczpospolita.

„...Świat pracy umysłowej i fizycznej reprezentuje najbardziej twórcze i wartościowe elementy w państwie..." oświadcza Pan Premjer i mówi dalej: **...musimy dążyć do rozwarcia tak ciasnych dziś wrót lepszej egzystencji dla pracowników państwowych i prywatnych..."**

Tego rodzaju deklaracje nie są w rozwoju programu szefa rządu czemś wypadkowem, lub oderwanem. Biorą one początek swój od kapitalnego stwierdzenia, niezwykłe znamiennego dla układu stosunków społecznych w państwie, mianowicie tego, że **„...największą wartością społeczną jest człowiek** pracy", a **„...najważniejszym elementem organizacyjnym jest człowiek".** Oczywiście, jest tu mowa o elemencie organizacyjnym w państwie. Skoro zatem punktem wyjścia dla rządu we wszelkich jego poczynaniach strukturalnych i przemianach konjunkturalnych na terenie państwa ma być człowiek wogóle,, a człowiek pracy w szczególności, — słuszne tedy i jedynie słuszne jest głoszenie przez Pana Premjera tej zapowiedzi, iż **„...hasło: chleba i pracy dla wszystkich jest hasłem naczelnem naszej gospodarczej polityki".**

Do rzędu zagadnień, bezpośrednio interesujących świat pracowniczy, a ujawnionych w omawianem przez nas przemówieniu lutowem, należy również bardzo ważna sprawa form życia publicznego w Polsce. Za jedną z najwłaściwszych form w tej dziedzinie Pan Premjer uznaje organizacje społeczne, przestrzegając jednak — i bardzo słusznie — przed ich przerostem ilościowym. A czyni to w następującem ujęciu słownem: **„...Organizacje społeczne, mające za cel pracy taką czy inną potrzebę państwa lub społeczeństwa, są najbardziej jaskrawym, najbardziej zdrowym wyrazem zbiorowego wysiłku, zbiorowych ambicyj i poczucia obowiązku, zbiorowej ofiarności dla służby publicznej. Praca ich tembardziej jest cenną, im bardziej jest rzeczową i skoordynowaną".**

Omawiany cykl zagadnień zakończymy oświadczeniem Pana Prezesa Rady Ministrów, które posiada według nas walor klamry, kunsztownie zaciskającej cały, niezwykle skomplikowany , mechanizm życia i współżycia państwa i narodu. A brzmi ono, jak następuje: **„...wielkim i istotnym elementem dla życia ekonomicznego, społecznego i politycznego jest zagadnienie zaufania".**

Bezwątpienia, jest to wielka prawda nietylko w swym znaczeniu absolutnym, ale również w ujęciu państwowo-twórczem i społeczno - rozwojowem, o ile tylko będzie ona wyznawana i stosowana nie jednostronnie, lecz obustronnie...

Oto wskazaliśmy pokrótce te wszystkie linje styczne świata pracowniczego z podstawami rozumowemi ujawnionego na terenie sejmowym w dniu 17 lutego r.b. programu rządowego.

Ponieważ jednak wielka prawda o potędze zaufania nie powinna posiadać, w naszem przynajmniej pojęciu, cech jednostronności, przeto jako dowód zaufania z naszej strony do wygłoszonego programu rządowego traktować będziemy dzisiaj o tych palących zagadnieniach świata pracowniczego, którego stanowią obecnie — że się tak wyrazimy — l i n j ę p o d z i a ł u.

Zagadnienia te sprowadzają się do trzech spraw zasadniczy, a mianowicie: do sprawy zatrudnienia i polityki personalnej, do sprawy pracowniczych organizacyj społecznych, wreszcie do sprawy obniżki płac.

Nie uważamy dzisiaj za konieczne ponownie rozważać szczegóły tego potrójnego splotu zagadnień pracowniczych. W naszych artykułach publicystycznych, drukowanych, poczynając od listopada ub. r., w „Echu Społeczne", daliśmy jak najbardziej szczere i obszerne naświetlenie tych wszystkich zagadnień. Wskazaliśmy również, że w ujęciu realnem nie „programowem" świat pracowniczy skazany jest na odgrywanie roli „kopciuszka", który zadawalać się musi w swej ciężkiej egzystencji odpadkami, zrzuconymi ze stołu [illegible] i przejedzonych. Nie ukrywaliśmy żadnej z bolączek człowieka pracy. Pisaliśmy wiele i wielokrotnie o okropnościach stosowanej dotychczas w urzędach i instytucjach „polityki personalnej" i o jej ofiarach. Tej to sprawie Pan Premjer zdaje się nadawał — i słusznie — wielką wagę, skoro mówi: **„...Zagadnienie polityki personalnej w najszerszem tego słowa znaczeniu, w hierarchji prac nad reorganizacją administracji, zajmuje jedno z naczelnych miejsc".**

Poruszaliśmy również warunki wewnętrzne i zewnętrzne działania pracowniczych organizacyj społecznych i zawodowych. Omówiliśmy trudności z jakiemi walczą te organizacje trudności wynikające nietylko ze strony świata pracowniczego, ale również spowodowanie swoistem ustosunkowaniem się czynników rządzących do sprawy organizacyj zawodowych. Nie pominęliśmy też milczeniem trwającego nadal ostrego ataku pracodawców na płace pracownicze i na stan zatrudnienia. Słowem, nie omieszkaliśmy poruszyć jakiegokolwiekbądź zagadnienia pracowniczego stanowiącego bolączkę pracowniczą, któreby nie posiadało chociażby w pewnym tylko zakresie cech powszechności. A już ze specjalnym naciskiem wskazywaliśmy grozę bezrobocia, oraz konieczność prowadzenia bardziej, niż dotychczas, energicznej z nim walki.

Obecnie powiedzieć możemy śmiało, że ustosunkowanie się świata pracowniczego do programu rządowego pozostaje w najściślejszej zależności od tego, czy wygłoszone w dniu 17 lutego r. b. tezy i wytyczne życia państwowego i społecznego będą — i kiedy — zamienione w czyn.

Faktem jest niewątpliwym, że czynniki rządzące mogą zawsze i niezawodnie liczyć na współpracę świata pracowniczego — „ludzi dobrej woli"— wszędzie tam, gdzie wymagać tego będzie dobro Polski Niepodległej i Demokratycznej.
Potęgowanie „linii stycznych" oraz zanikanie „linii podziału" obecnie już nie od nas zależy.

Jan Olski.

OD WYDAWNICTWA

Na skutek panującego przez czas dłuższy na terenie Warszawy zatargu w drukarstwie byliśmy zmuszeni zmienić w ciągu lutego br. terminy publikowania „Echa Społecznego". Mianowicie numer naszego wydawnictwa, jaki winien był się ukazać w dniu 15 lutego rb., został złączony z numerem „Echa Społecznego", wydanym na dzień 1-go marca r. b. Tem się właśnie tłumaczy podwójna numeracja (Nr. Nr. 4/5) niniejszego numeru.

Za wynikłe nie z naszej winy powikłania przepraszamy naszych przyjaciół i czytelników.

Prawo walki o byt jest prawem istnienia życia w świecie.

J. Piłsudski.

P. HULKA-LASKOWSKI.

Człowiek pracy

Los elity umysłowej

Patrzę zbliska na zjawisko wysoce niepokojące. Awans społeczny polskiej masy ludowej zaczął się od samorzutnej pracy oświatowej. Pierwsze pokolenie, które z przeludnionej wsi polskiej przybywało za pracą do miast i miasteczek przemysłowych było ciemne i zrezygnowane i takiem pozostało do śmierci. W pokoleniu drugiem po większej części zrodzonem już w mieście, zaczynało kiełkować niezadowolenie spowodowane przesileniami przemysłowemi z jednej strony, propagandą idej socjalistycznych z drugiej. Po czasach wspaniałej konjunktury kiedy to fabryki szły dniem i nocą i kiedy fabrykanci napędzali do pracy nawet pięcioletnie dzieci i niedołężnych starców przychodziła kolej na okresowe bezrobocia i połączoną z niemi nędzę.

Sprawy społeczne lud nasz zaczął rozwiązywać samorzutnie przez oświatę. Widziano na własne oczy, że ludzie wykształceni otrzymują stanowiska daleko lepiej płatne niż ludzie niewykształceni i starano się zdobywać przynajmniej elementy wiedzy. W czasach gdy czytanie i pisanie było sztuką dość jeszcze rzadką, młodzieniec mający ładny charakter pisma i umiejący jako tako rachować, łatwo awansował na oficjalistę fabrycznego z wynagrodzeniem, które przewyższało najśmielsze marzenia umysłów i charakterów wciąż jeszcze pańszczyźnianych. Powstawały wtedy pierwsze szkoły fabryczne, poszerzał się horyzont umysłowy i śmielsi rodzice odważali się oddawać swoje dzieci nawet do seminarjów nauczycielskich i duchownych.

Pokolenie trzecie było już naogół piśmienne, bo ustawa ustalała wiek młodzieży fabrycznej na piętnasty rok życia, a rodzice dbali naogół, aby ich dzieci uczęszczały do szkoły, chociaż przymusu szkolnego nie było. To trzecie pokolenie możnaby nazwać pokoleniem „kursów buchalteryjnych". Kilku szczęśliwców po ukończeniu kursów buchalteryjnych w Warszawie otrzymało bardzo korzystne stanowiska i przykładem swoim zachęciło rówieśników do naśladownictwa, które zresztą powinno było zostać wzbronione, jako wytwarzające nadmiar pracowników umysłowych.

Rozmach w kierunku zdobywania wiedzy, jako podyktowany względami praktycznemi, nie skończył się na tem. Rodzice nie tyle może zamożniejsi, ile raczej oszczędniejsi, próbowali posyłać dzieci swoje do „klas" do Warszawy czy innych miast, niebardzo coprawda wiedząc, co będzie później, po przejściu owych klas. Liczono na to, że zdolny chłopak otrzymawszy wykształcenie gimnazjalne będzie miał przewagę nad swoimi rówieśnikami i sam już sobie da radę w życiu dalszem. Było wtedy jeszcze bardzo przestronno, a przytem pretensje tych ludzi były tak niewielkie przy wielkiej taniości i łatwości życia, że mało kto uważał się za zawiedzionego. Było to w czasach, gdy cztery klasy gimnazjum otwierały bramy seminarjów duchownych, a sześć klas dawało prawo jednorocznej służby wojskowej, gdy inni służyć musieli cztery lata. Daleko było jeszcze do czasów specjalizacji zawodowej u nas.

Wtedy właśnie rodził się nadmiar proletarjatu umysłowego ale z drugiej strony owe czasy były czasami wspaniałego doboru biologicznego. Pokolenia, które żyły w bezprzykładnej ciemnocie zostały uwieńczone pokoleniami o wielkich zdolnościach umysłowych i cennych przymiotach charakterowych. Młodzież drobnomieszczańska i robotnicza, która wtedy kończyła szkoły średnie i zaczynała spoglądać ku szkołom wyższym, godna jest najwyższego podziwu. W warunkach wyjątkowo ciężkich pod każdym względem chłopcy zdobywali wiedzę, pracując jednocześnie i korzystając tylko częściowo z pomocy rodziców naogół ubogich. Ale i ci rodzice, którzy od ust sobie odejmowali, aby dopomóc dzieciom swoim do zdobycia wiedzy, godni są czci i szacunku tem większego, im większa była ich własna ciemnota i nędza.

Kto zbliska patrzył na te przeobrażenia w strukturze społecznej ludu polskiego, ten rozumiał jak wielkie rezerwy kulturalne spoczywają w masach ludu naszego. Niestety, w chwalebnym tym pędzie ku oświacie tkwił błąd pewnej jednostronności. Ludzie rozumieli już, że lepiej jest być urzędnikiem niż tłuc kamienie przy drodze, ale nie rozumieli, że lepiej jest być dyrektorem fabryki, niż buchalterem, a jeszcze lepiej właścicielem fabryki, niż dyrektorem. Nie brakło odważnych robotników, którzy szukali drogi do zawodów wyzwolonych, ale jeszcze nikt nie wiedział, że można chcieć zostać dyrektorem czy fabrykantem. Na to brakło odwagi i ambicji. Pozatem działały pewne przesądy kastowe. Buchalter pracujący w dużej fabryce uważał się za coś lepszego od garbarza, który warsztat swój przemieniał stopniowo w fabrykę, aby wreszcie stać się chlebodawcą owego buchaltera.

Dopiero w czwartem pokoleniu wnukowie dawnych chłopów i robotników zaczęli szukać drogi do handlu i przemysłu, debiutując z mniejszem lub większem powodzeniem, a w każdym razie wkraczając na drogi dotychczas nie znane i nie uczęszczane przez ludzi przyzwyczajonych do pracy przy warsztacie obcym. W tem czwartem pokoleniu zrodziła się odwaga samodzielności gospodarczej i to jest bodaj najważniejszym punktem ewolucyjnym na linji rozwojowej od pańszczyzny aż po dzień dzisiejszy.

Samodzielni kupcy i przemysłowcy, którzy wyszli ze sfer chłopskich i robotniczych, są naogół bardzo nieliczni i wciąż jeszcze całe zastępy młodzieży szukają chleba w zawodach wyzwolonych via gimnazjum i uniwersytet, przyczem bardzo wielu utyka na szóstej, siódmej klasie gimnazjalnej, a ci, co szczęśliwie dobrnąć zdołają do uniwersytetu czy politechniki tylko w bardzo drobnej części docierają do ostatnich egzaminów i opuszczają wyższą uczelnię z dyplomem, aby się przekonać, że w czasach dzisiejszych wykształcenie raczej utrudnia karjerę, niż ją ułatwia.

Kto zna fabryki nasze z przed lat czterdziestu i kto porównywa je z dzisiejszemi, tego uderza nietylko wygląd odm[...] zracjonalizowanych hal fabrycznych, ale przedewszystkiem także wygląd robotników i jeszcze bardziej — robotnic. Są to poprostu ubogie damy. Gdy wdać się z niemi w rozmowę okazuje się, że pokończyły gimnazja, a nie mając środków na dalsze studja, zaczęły szukać pracy biurowej. Oczywiście, tej pracy biurowej wystarcza dla niewielkiej liczby petentek, więc zarządzający fabrykami proponują tym młodym dziewczętom pracę w wykańczalniach i ekspedycjach jako zajęcie tymczasowe, dopóki nie znajdzie się dla nich praca w biurze. Na tem zajęciu „tymczasowem" upływają lata i absolwentka gimnazjum zaczyna pracować w wykańczalni czy składalni wielkiej fabryki za dwadzieścia złotych tygodniowo, aby wreszcie po paru latach pracy dojść do maksymalnego wynagrodzenia złotych 35—40.

Mówi się, że to kryzys, ale to jest stan, który utrwala się coraz bardziej. To samo jest z młodzieżą męską. Po ukończeniu gimnazjum śmiały młodzieniec zapisywał się na wydziale medycznem czy prawnym, aby wreszcie po daremnych wysiłkach paru semestrów zrezygnować. Zrazu wydaje się mu, że to tylko na jakiś czas przerzuca się do biura czy szkoły, ale rok mija za rokiem, tymczasowe staje się stałem i ostatecznie młody człowiek widzi, że gdyby był zaczął w piętnastym roku życia po ukończeniu szkoły powszechnej to samo, co zaczynał dopiero w dwudziestym pierwszym po ukończeniu gimnazjum i po przejściu kilku semestrów uniwersytetu, to byłby stanowczo zyskał i to pod niejednym względem.

A jednak ci ludzie, którzy w warunkach złych i o własnych nieraz siłach potrafili przebrnąć przez wszystkie trudności gimnazjum i przez parę semestrów uniwersytetu, to ludzie bezwarunkowo cenni zarówno pod względem umysłowym jak i moralnym. Gdyby się znaleźli byli w środowisku podobnem do amerykańskiego, a więc w środowisku zamożniejszem, w którem można zarobić na kawałek chleba w sposób taki czy inny, to byliby pokończyli uniwersytety, byliby wnieśli do życia społecznego wiele nowych sił i wielkie zasoby energji i inicjatywy. W społeczeństwie ubogiem gnuśnieją i rozgoryczają się tworząc ferment, o którym Kretschmer powiada, że ujawnia się on osobliwie w społecznych stanach gorączkowych. Są to zasoby sił, które chciały służyć społeczeństwu, a które pozostają niejako poza społeczeństwem obarczone kompleksem poczucia zmniejszonej wartości.

Zagadnienie niełatwe. Co robić z temi siłami cennemi? Jak wyzyskać tę postać energji? Jak umożliwić życie tym ludziom, których entuzjazm przemienia się w gorycz i których zawiedziona wiara staje się najgorszą postacią sceptycyzmu społecznego? Ten materjał ludzki jest zdecydowanie cenny, ale specjalne warunki w jakich żyjemy czynią z tej elity ferment społeczny, którego zawsze i wszędzie obawiali się najwięksi mężowie stanu i najśmielsi politycy. W każdym razie trzeba wiedzieć, że ci ludzie żyją śród nas, że jest ich coraz więcej i że wzrastające rozgoryczenie tych ludzi pracy, którzy pracy nie znajdują, staje się jedną z ważnych pozycyj naszego życia zbiorowego. Tę pozycję utajoną trzeba przyjąć do wiadomości.

P. Hulka-Laskowski

Działalność Ubezpieczeń Społecznych w Polsce

Ubezpieczenia społeczne wypłaciły przez ostatnie 10 lat ponad 3 miljardy na świadczenia.

Według cyfr, które wpłynęły ostatnio z ubezpieczalni społecznych z całego kraju, ubezpieczalnie społeczne wypłaciły od początku 1925 r. do końca 1934 roku na wszelkiego rodzaju świadczenia łącznie 3,368, 239,000 zł.

Z sumy tej świadczenia w ubezpieczaniu na wypadek choroby wyniosły ogółem 1,881,087.000 zł.

Na terenie całego kraju z wyjątkiem Górnego Śląska, udzielano przeciętnie 1 miljon porad lekarskich miesięcznie, wydawano 1,3 milj. lekarstw i środków opatrunkowych, a w szpitalach, sanatorjach i zakładach położniczych leczono przeciętnie 15 tys. chorych miesięcznie.

Z tytułu ubezpieczenia emerytalnego pracowników umysłowych wypłacono w latach 1925 — 1934 ogółem 130,709,000 zł. na renty inwalidzkie, starcze, wdowie i sieroce. Z końcem sierpnia r. b. wypłacono rentę 19.830 osobom. Przeciętna renta inwalidzka i starcza wynosi 159 zł. miesięcznie, wdowia 99 zł., a sieroca 32 zł.

Wypłaty z tytułu ubezpieczenia emerytalnego robotników wynosiły w ciągu tych samych lat 10-ciu — 482,201.000 zł. Liczba robotników, pobierających renty, wynosiła w dniu 1-ym stycznia r. b. 252,900 osób, a w pierwszych dniach bieżącego miesiąca przekroczyła już 300 tys.

W ubezpieczeniu od wypadków w zatrudnieniu i chorób zawodowych wypłacono w latach 1925 — 1934 ogółem 293,178,000 zł. na renty wypadkowe, wdowie, sieroce i dalszej rodziny. Ilość pobierających renty z tytułu tego ubezpieczenia wynosi ponad 120,000 osób. W ubezpieczeniu na wypadek braku pracy świadczenia za ten sam okres czasu wyniosły 581,055,000 zł, w czem dla robotników 451,281,000 zł, a dla pracowników umysłowych 129,774,000 zł.

Składki przepisane za ten okres wynosiły 4.343,066.000 zł., a koszty administracyjne 413,878,000 zł. t. j. poniżej 10% składek.

Nadwyżki budżetowe po pokryciu kosztów świadczeń i wydatków administracyjnych odkładają ubezpieczenia społeczne jako fundusze rezerwowe. Lokaty funduszów ubezpieczeniowych dokonywane są za bezpieczeństwem pupilarnem pod nadzorem władz państwowych.

W końcu 1934 r. kapitały rezerwowe ubezpieczeń społecznych, ulokowane w bankach, wynosiły 205,000.000 zł, w papierach wartościowych 263 miljony zł., w pożyczkach hipotecznych 132 miljony zł. a w nieruchomościach 240 milj. zł. Kapitały te służą za zabezpieczenie wypłaty przyszłych świadczeń.

Dożywotnia renta

dla bojowników o niepodległość

Zgodnie z daną w Nr. 2 „Echa Społecznego" obietnicą, zwracamy uwagę zainteresowanych naszych czytelników, że Dekret Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 13 stycznia 1936 r. o zaopatrzeniu osób szczególnie zasłużonych w walkach o niepodległość Państwa Polskiego ukazał się w Nr. 3 Dziennika Ustaw R. P. z dnia 15 stycznia r. b., pozycja Nr. 8.

Według brzmienia Dekretu zaopatrzenie ze Skarbu Państwa służy osobom, odpowiadającym warunkom:

a) nie posiadają środków zapewniających egzystencję oraz

b) utraciły conajmniej 50% zdolności do zarobkowania (stwierdzonej przez komisję lekarską) lub przekroczyły 55 rok życia.

Za nieposiadających środków zapewniających egzystencję uważa się osoby, których dochód miesięczny z jakichkolwiekbądź źródeł łącznie nie przekracza zł. 90,00 miesięcznie w miejscowościach zaliczonych do klasy A, zł. 70,00 miesięcznie w miejscowościach zaliczonych do klasy B i zł. 60,00 miesięcznie w miejscowościach zaliczonych do klasy C (patrz załącznik do art. 17 Ustawy o zaopatrzeniu inwalidzkiem z dnia 17 marca 1832 r. — Dz. U. R. P. Nr. 26, poz. 283) oraz właściciel gospodarstw wiejskich o powierzchni nieprzekraczającej 5 ha ziemi użytkowej I lub II klasy, 8 ha III i 10 ha IV klasy.

Zaświadczenie o stanie majątkowym oraz o środkach egzystencji wydają powiatowe władze administracji ogólnej.

Ponadto uprawnienie do zaopatrzenia ze Skarbu Państwa z tego tytułu przysługuje wdowom po osobach odznaczonych Krzyżem Niepodległości w wypadku, gdy małżeństwo zostało zawarte przez te osoby przed przyznaniem im zaopatrzenia, sierotom pochodzącym z takiego małżeństwa do 18-go roku życia włącznie, jeżeli wdowa i sieroty nie posiadają środków zapewniających egzystencję oraz rodzicom zmarłych osób posiadających te odznaczenia, jeżeli zmarły nie zostawił wdowy lub dzieci i jeżeli rodzice nie otrzymują żadnego innego zaopatrzenia ze Skarbu Państwa, albo też z jakiegokolwiek bądź innego tytułu z funduszów publicznych i nie posiadają innych środków zapewniających egzystencję.

Omawiane zaopatrzenie w wysokości miesięcznej: w miejscowościach zaliczonych do klasy A — 90 zł., do klasy B — 70 zł. i do klasy C — 60 złotych, przyznaje Min. Skarbu na wniosek Komisji Kwalifikacyjnej dla zaopatrzenia osób szczególnie zasłużonych w walkach o niepodległość Państwa Polskiego, utworzonej przy Ministerstwie Skarbu.

Trzy sławy światowe wystąpią w marcu

PRZED MIKROFONAMI POLSKIEGO RADJA.

Polskie Radjo przygotowuje na miesiąc marzec występy artystów, cieszących się nieprzeciętną sławą na całym świecie. Będą to: wielki, francuski skrzypek, Jacques Tibaud, współczesny kompozytor rosyjski i świetny pianista, Prokofjew, oraz śpiewaczka hiszpańska, jedna z najznakomitszych obecnie — Mercedes Capsir. Występy tych, nieprzeciętnej miary artystów przed mikrofonami polskimi, wzbogacą wydatnie świetny skądinąd tegoroczny sezon koncertowy Polskiego Radja.

Obniżenie ceny

„Pism — mów — rozkazów" J. Piłsudskiego

Instytut Badania Najnowszej Historji Polski zawiadamia, że od dnia 1-go marca r. b. obniża cenę 10-tomowego wydawnictwa „Pisma — Mowy — Rozkazy" Marszałka Piłsudskiego ze zł. 150, na 100 zł.

Pozostałą resztę kompletów można nabywać po tej cenie, rozłożonej na 5 rat miesięcznych po zł. 20,— każda, drogą wpłaty na rachunek czekowy Nr. 22,902 na PKO. Po wpłaceniu pierwszej raty komplet dzieł zostanie przesłany pod adresem zamawiającego.

Zamówienia na „Pisma — Mowy — Rozkazy" przyjmuje Instytut Badania Najnowszej Historji Polski, Warszawa, Aleja Szucha 14, telefon 8-02-80 wewn. 97, tylko do dnia 1-go maja r. b., poczem pozostałe komplety będą sprzedawane wyłącznie za gotówkę.

W przededniu wielkiej narady gospodarczej

Zamieszczając poniżej artykuł informacyjny o wielkiej naradzie gospodrczej i jej znaczeniu dla gospodarstwa narodowego, pragniemy zaznaczyć, że **osobno omówimy znaczenie tej narady z punktu widzenia interesów świata pracowniczego.**

Redakcja.

Rząd Kościałkowskiego-Kwiatkowskiego stanął do pracy, jeśli chodzi o zagadnienia gospodarcze, pod hasłem zakończenia procesu deflacyjnego i ożywienia produkcji, przywrócenia opłacalności warsztatów. Byli tacy, którzy, stojąc mocno na gruncie deflacyjnym, rzucili hasło, że chodzi tu nietylko o **zakończenie** procesu deflacji, ile wogóle o wejście wreszcie na drogę deflacji. Nie znaczyło to bynajmniej, że zwolennicy tezy o konieczności wejścia na drogę deflacji chcieli, aby proces ten trwał w nieskończoność. Przeciwnie. I oni domagali się szybkiego zakończenia tego procesu, ale wysuwali konieczność gruntownego przeprowadzenia deflacji. Wiemy, że została ona przeprowadzona w sposób bardzo ostry. Z jakim wynikiem? Gdy się o tem wspomina odpowiedzialnym czynnikom rządowym, słyszymy odpowiedź, że fala obniżek cen nie dotarła jeszcze do wszystkich konsumentów, że tej fali stanęły na przeszkodzie znaczne zapasy towarów, jakie posiadali hurtownicy i że wreszcie prof. Lipiński, mianowany komisarzem cen, ma na posterunku badania rozwoju konjunktury i cen śledzić i sygnalizować z tej wartowni, gdzie należy usprawnić aparat, czuwający nad wykonaniem zarządzeń.

Z dyskusji sejmowej wiemy, że rząd zdaje sobie sprawę, iż zapowiedziana i z wielkim rozmachem przeprowadzona akcja zniżki cen w wielu wypadkach okazała się nieporozumieniem. Być może, że wielka produkcja odczuła dodatnio obniżkę ceny węgla. Szerszy ogół ludności nie może jednak obecnie, ku końcowi drugiej połowy lutego—zanotować w budżecie domowym znacznych zniżek kosztów utrzymania, z wyjątkiem drobnych pozycyj w obniżce ceny prądu, która nie jest w całym kraju jednolita. Prawda to, że obniżka ceny cukru była poważna, ale prawdą też jest, że jak na warunki kraju rolniczego, cukier jest u nas wciąż nadmiernie drogi, bo obciążony wielkiemi opłatami skarbowemi i... niemniej wysokiemi opłatami, które tak rzekomo zbiedzone cukrownictwo może łożyć— zaznaczmy to dobitnie — **dobrowolnie** — na Lewiatana i inne swe organizacje...

Przypuśćmy jednak, że akcja deflacyjna została zakończona i że niedopatrzenia, które wynikły z nadmiernego pośpiechu przy przeprowadzaniu akcji obniżki cen i pewnej nieuniknionej niefachowości, gdy chodzi o tę masową akcję, zostaną w krótkim czasie skorygowane i naprawione, że obniżka cen, w zasadzie dobrze pomyślana właśnie z punktu widzenia zapowiedzianego zakończenia procesu inflacyjnego — istotnie dotrze do szerokiej rzeszy konsumentów. Czy można będzie uważać, że na tem kończy się realizacja programu gospodarczego obecnego rządu?

Przeciwnie. W ujęciu min. Kwiatkowskiego, twórcy koncepcji gospodarczej programu rządowego, zakończony proces deflacyjny, przy równoczesnej głęboko swemi cięciami podatkowemi sięgającemi posunięciami i zarządzeniami finansowemi, celem osiągnięcia równowagi budżetowej miał się stać punktem wyjścia do ożywienia życia gospodarczego, do stworzenia odpowiednich warunków rozwoju, do rentowności przedsiębiorstw, jednem słowem—do zachęcenia tych, co środki finansowe posiadają — do inwestowania w gospodarstwo narodowe — w przekonaniu, że nie jest grzechem osiąganie zysków, które same w sobie stanowią zjawisko normalne i pożądane.

Uprowadziwszy z organizmu gospodarczego tak znaczny zapas krwi w postaci obniżki cen po stronie produkcji i zniżki płac oraz podwyżki podatków po stronie pracowników, postanowił rząd porozumieć się z przedstawicielami życia gospodarczego co do środków, które mają przyczynić się do ożywienia obrotów i ogólnej poprawy stosunków. Minister przemysłu i handlu, dr. Górecki, wyraził się dość obrazowo, zapowiadając dziennikarzom, że po upływie krwi, jaki nastąpił podczas operacji deflacyjnych (i dodajmy od siebie — budżetowych—) rząd pomyśli o tem, jak przyjść gospodarstwu z pomocą, aby odzyskało po tej utracie krwi nowe siły, niezbędne dla dalszego rozwoju.

Wielka narada gospodarcza, która zbiera się w dniu 28 b.m. w pałacu Rady Ministrów, ma właśnie obradować nad poprawą sytuacji gospodarczej. Dla uniknięcia nieporozumień co do zadań tej narady powtórzmy za powołanymi czynnikami rządowymi, że narada ta jest zwoływana po to, aby dyskutowano poraz niewiadomo który teoretyczne zagadnienia programu gospodarczego państwa. Ten program rząd nietylko z całą odpowiedzialnością za to co robi opracował, ale wykonuje go, wyłożywszy uprzednio krajowi zarówno z trybuny parlamentarnej, jakoteż przez mikrofon radjowy oraz w zetknięciu się z rozmaitymi przedstawicielami życia gospodarczego wytyczne ogólne i szczegóły tego programu. O ile jesteśmy dobrze poinformowani, będzie rząd czuwał nad tem, aby dyskusja w komisjach narady nie zeszła na bezdroża, na których mogłyby się zagubić istotne cele narady. Mówiąc jasno i dobitnie: rząd, zwołując w porozumieniu z przedstawicielami samorządu gospodarczego tę naradę, zakreślił jej, jako inicjator i gospodarz, ramy konkretne i dość szerokie. W ramach ustalonego przez rząd programu toczyć się ma dyskusja i — co najważniejsze — uchwalone być mają wnioski kontrolne.

Powiedzmy kilka słów a programie obrad, bo to najlepiej pozwoli nam zorjentować się dokładnie, o co rządowi chodzi a zarazem pozwoli nam poddać rzeczowej analizie — w następnym artykule — wyniki prac wielkiej narady. Przewidziane zostało powołanie czterech komisyj, w których toczyć się będzie właściwe prace. Poniżej podajemy wykaz tych komisyj wraz z wyszczególnieniem zagadnień, które każda z nich będzie miała sobie powierzone do opracowania i uchwalenia odnośnych wniosków:

1) **Komisja Rynku Pieniężnego i Kredytu:** a) wkłady w bankach państwowych i prywatnych, b) kredyt krótkoterminowy, c) procedura egzekucyjna, d) kredyty rolnicze, e) kredyt długoterminowy.

2) **Komisja Obciążeń Publicznych:** a) podatki państwowe, b) zadania i środki samorządu terytorjalnego, c) obciążenia rolnictwa, d) ubezpieczenia społeczne.

3) **Komisja Obrotu Towarowego:** A) Obrót zagraniczny: a) polityka obrotu zagranicznego, b) organizacja i administracja handlu zagranicznego, c) środki wzmożenia wywozu, d) inne zagadnienia handlu zagranicznego; B) Obrót wewnętrzny: a) polityka i organizacja handlu wewnętrznego, b) finansowanie obrotu, c) inwestycje handlowe, d) obrót artykułami rolniczymi, e) preferencje dla surowców krajowych, f) wyszkolenie handlowców.

4) **Komisja Zagadnień Inicjatywy Prywatnej, Rentowności i Inwestycyj publicznych:** a) środki pobudzenia inicjatywy prywatnej, b) sprawa rentowności w życiu gospodarczem, c) inwestycje publiczne.

Programowe przemówienie wygłosi min. Kwiatkowski. Wnosząc z tego, jak pod jego kierownictwem narada ta została przygotowana, można wywnioskować, że wicepremjer gospodarczy rozwinie w tem przemówieniu tezy, odpowiadające wyłuszczonym wyżej poglądom co do zadań narady gospodarczej. W kołach rządowych wiadomo, że min. Kwiatkowski, którego cechuje metoda działania ścisła i konkretna, jest przeciwnikiem nastrojów, jakie ujawniają się w niektórych kołach naszego społeczeństwa, a które podświadomie opierają się na ciągłem oczekiwaniu jakiegoś cudu, jakichś nadzwyczajnych wydarzeń, które mają nagle, jakby z dnia na dzień, doprowadzić do poprawy gospodarczej. Min. Kwiatkowski użył w jednem z przemówień w Sejmie obrazowego powiedzenia, oświadczając, iż musimy przestać chodzić na szczudłach, jak to czyniliśmy dawniej, bo nas na to nie stać, zaniechać czołgania się na czworakach, bo tak źle nie jest, i zacząć chodzić na własnych nogach. Znaczy to, że, zdaniem min. Kwiatkowskiego — życie gospodarcze Polski powinno przystosować się do tego, co jest i na tle tego co jest rozpocząć akcję uzdrowieńczą. Znaczy to również, że program, który rząd obecny wykonuje, uważany jest przez jego kierowników za celowy. Na tle takiego ujęcia zadań świata gospodarczego łatwo wyrozumiemy, iż na naradzie gospodarczej rząd postawi zaproszonym przedstawicielom wszystkich grup gospodarczych, — wśród których znajdą się również przedstawiciele organizacji i związków pracowniczych—pewne konkretne zadania.

Każde z nich będzie się odnosiło do odnośnego punktu programu i będzie skierowane do odnośnej komisji, których spis wyżej podaliśmy. Wachlarz zagadnień jest szeroki i napewno spowoduje bardzo wyczerpujące dyskusje. Wszystkie niemal punkty programu obrad są nader żywotne z punktu widzenia szerokich warstw pracowniczych. Bo czy będzie mowa o rynku kredytowym, czy — w komisji obciążeń publicznych — o ubezpieczeniach społecznych — czy wreszcie o handlu zagranicznym lub wewnętrznym — wszędzie występują tu żywotne interesy najszerszych mas społeczeństwa. Od sposobu stawiania tych kwestyj zależeć będą wnioski, które rząd chciałby widzieć jako uzgodnione z przedstawicielami świata gospodarczego. Już teraz wiadomo, że wielkie organizacje gospodarcze wystąpią napewno z postulatami, wkraczającymi głęboko w charakter i ustrój naszych ubezpieczalni społecznych. Pamiętajmy jeszcze o tem, że ubezpieczalnie społeczne stały się znów punktem zainteresowania publicznego, gdy rząd, przedkładając Sejmowi swój plan inwestycyjny, zapowiedział, iż właśnie te instytucje ulokują część swych wolnych, narastających lokat aby umożliwić przeprowadzenie planu inwestycyjnego. Ubezpieczenia społeczne będą więc przedmiotem dyskusji wszechstronnej, aczkolwiek rząd nie wystąpi na naradę ze swym planem inwestycyjnym, uważanym w kołach rządowych za sprawę dostatecznie przepracowaną i gotową do realizacji.

Gdy przejdziemy do problematów, które będą skoncentrowane w komisji zagadnień inicjatywy prywatnej, rentowności i inwestycyj publicznych, na tkniemy się tu na zagadnienia, które, właściwie postawione i realizowane, mogą się stać dźwignią poprawy gospodarczej w Polsce. Rząd jest przekonany, że poprawa ta nastąpi. Wszystko, co podejmuje, świadczy o tem, że realizatorzy rządowego programu wierzą, iż da się nam wejść na tę drogę poprawy. Rząd w sposobie organizowania narady gospodarczej, w formułowaniu programu prac tej narady, wyraźnie podkreśla, że oczekuje od sfer gospodarczych pomocy w wykonywaniu programu, który uważa za dobry, ba! za jedynie skuteczny.

Ogół społeczeństwa będzie z przebiegu obrad tej narady interesował nietyle tenor i piękny polot mów, których wygłosi się tam mnóstwo, ile raczej konkretne teksty wniosków, które mają się stać podstawą czynów. Dlatego też sądzimy, że dopiero po zakończeniu prac narady gospodarczej objektywny obserwator, a wraz z nim i szerokie warstwy społeczeństwa, będą mogły zdobyć się na właściwą ocenę dokonanych prac, które od dwóch przeszło miesięcy są przedmiotem zainteresowania ze strony tych wszystkich, którzy politykę gospodarczą rządu oceniają objektywnie z dobrą wolą, ale bez przesady.

Wręb.

Polityka społeczna Państwa polskiego

Obywatel Polski Niepodległej, nieprzeciętnie nawet inteligientny i uspołeczniony, niewiele stosunkowo posiada istotnych wiadomości o tem, co jego własne państwo zdziałało ważnego i cennego na drodze rozwoju poszczególnych dziedzin życia zbiorowego.

Tak się, niestety, dzieje niedlatego, iżby obywatel polski nie interesował się dostatecznie tego rodzaju żywotnemi zagadnieniami, jak np. oświatą, zdrowiem publicznem, środkami komunikacji, samorządem terytorjalnym, wymiarem sprawiedliwości i t. d. i t. d., ale dlatego, że źródła oficjalne i publikacje, które mogłyby mu dostarczyć tych wiadomości w stanie pewnego już opracowania (nietylko statystycznego), są w Polsce bądź mało dostępne, bądź też — gdy mowa o publikacjach — najzupełniej niewystarczające.

Dlatego też ze specjalnem zadowoleniem stwierdzamy wydanie przez Ministerstwo Opieki Społecznej księgi p. t.: „Polityka Społeczna Państwa Polskiego 1918—1935" (Warszawa 1935, nakład Min. Op. Społ., stron 457. Cena zł 8,—.

Jest to praca zbiorowa szeregu fachowych urzędników ministerjalnych, ujęta w dziesięciu częściach, z których ważniejsze są następujące: Doskonale opracowane „Tło polskiej polityki społecznej", dalej „Pracownik i pracodawca", „Zatrudnienie i bezrobocie", „Ruchy migracyjne", „Ubezpieczenia społeczne", „Opieka Społeczna", „Inwalidzi wojenni", „Zdrowie publiczne", wreszcie „Współdziałanie z instytucjami porozumienia międzynarodowego".

Jak można wnioskować chociażby z wyliczenia tytułów głównych działów księgi, treść jej jest niezwykle obszerna i całkowicie wyczerpuje wiedzę o omawianych zagadnieniach.

Studjując tę księgę, czytelnik jest dopiero w możności zdać sobie dokładnie sprawę z ogromu pracy Polski Niepodległej w dziedzinie rozbudowy ustawodawstwa socjalnego. Wspaniały rozwój tych prac widzimy od chwili powstania w roku 1917 z inicjatywy Polskiej Partji Socjalistycznej Departamentu Pracy, na którego czele stanęli wybitni działacze Włodzimierz Kunowski i Feliks Turowicz, aż do roku 1930, kiedy to nastąpiło pod naciskiem ogólnoświatowego kryzysu gospodarczego zahamowanie rozbudowy organów Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej.

W okresie tych 13 lat wspaniałej pracy państwowo- i społecznotwórczej poświęcali swą wiedzę, talenty organizacyjne i walory osobiste ludzie tej miary i zasług, co Ministrowie: Aleksander Prystor, Bronisław Ziemięcki, Ludwik Darowski, niezapomniany ś. p. inż. Franciszek Sokal oraz dr. Stanisław Jurkiewicz. Poza tymi ministrami specjalne zasługi w tej dziedzinie położyli Tadeusz Szubartowicz, Dyrektor Departamentu Opieki Społecznej, a następnie Podsekretarz Stanu i ś. p. inż. Jerzy Drecki, Dyrektor Departamentu Ubezpieczeń, przedwcześnie zmarły, człowiek wielkiego umysłu serca i niepospolitych zdolności twórczych.

Dalsze po roku 1930 lata wskazują na stałe, stopniowe — jakże smutne dla polskiego Świata Pracy.— zamieranie poszczególnych komór i komórek tych wspaniałych płuc w organizmie społecznym, za jakie uważać należy ustawodawstwo społeczne.

Zwykłe zmienne koleje losu... Dają nam one to przeświadczenie, że po latach ograniczeń i biedy nastąpi i w tej dziedzinie ponownie rozkwit myśli i czynu.

Radzi jesteśmy zapewnieniu Pana Ministra Jaszczołta, jakie czytamy na wstępie księgi, że: „Dzieło życia Wielkiego Budowniczego Odrodzonej Polski będzie kontynuowane w drodze współdziałania społeczeństwa i rządu. Im więcej wydobędą one ze siebie zdolności do współdziałania, tem prędzej i łatwiej nastąpi lepsze jutro, tem pewniej zabezpieczona będzie egzystencja wielu miljonów obywateli."

„Politykę Społeczną Państwa Polskiego" koniecznie należy przestudjować; stanowi ona dla inteligentnego obywatela niecodzienne „seminarjum" o fachowym zakresie wiedzy o Polsce.

Księgę tłoczono w warszawskiej drukarni państwowej, co wpłynęło, niewątpliwie, na dość wygórowaną cenę sprzedażną, niemile widzianą przez amatorów własnych książek, zwłaszcza w świecie pracowniczym.

Kao.

Czy nastąpi skrócenie czasu pracy

Skrócenie czasu pracy do 40 godzin tygodniowo, stanowiło dotychczas w Polsce postulat wyłącznie organizacyj robotniczych. Do zagadnienia tego jednak negatywnie ustosunkowały się decydujące czynniki rządowe. Dużą sensacją, zarówno w kołach przemysłowych, jak i na terenie związków zawodowych, wywołał więc artykuł w ostatnim numerze kwartalnika „Praca i Opieka Społeczna", wydawanym przez Ministerstwo Opieki Społecznej, omawiający zagadnienia skrócenia czasu pracy. Autor artykułu, p. Józef Zagrodzki, wskazuje na ilość ludzi, którzy wędrują ze wsi do miast i przyczyniają się tem do wzrostu bezrobocia, podkreśla, że poważnym czynnikiem w walce z bezrobociem jest skrócenie godzin pracy.

Pozytywny stosunek do tego zagadnienia, wyrażony w artykule ogłoszonym w urzędowym organie, komentowany jest w sferach gospodarczych w sensie traktowania przez [illegible] sprawy skrócenia godzin pracy, jako życiowej konieczności.

W świecie miraży politycznych

Jaki jest przebieg wojny włosko-abisyńskiej?

Czytelnicy gazet otrzymują na to pytanie odpowiedź taką, jakiej sobie życzą. Na łamach prasy politycznej, sprzyjającej faszyzmowi, wojna włosko-abisyńska rysuje się w sposób dla Włochów niezachwianie pomyślny, a wynik wojny — zdaniem tego odłamu prasy — nie może budzić wątpliwości: będzie taki, jak przewiduje Mussolini. Prasa faszyzmowi wroga daje obraz inny: Włosi uginają się już pod ciężarem trudności gospodarczych, wdali się w imprezę szaloną, wojny nie wygrają, przeliczyli się nieprzytomnie, na terenie Abisynji poniosą klęskę niechybną.

Poszczególne też epizody wojny oświetlane są krańcowo sprzecznie. Jeśli Włochy się cofają, wynika to — zdaniem jednych — z mądrej i przewidującej taktyki, która musi doprowadzić do zwycięstwa, zdaniem zaś innych — wprost przeciwnie. Opór Abisyńczyków jest, oczywiście, chwilowy — powiadają jedni, siła tego oporu nie da się zmiażdżyć — wyrokują inni.

Dwie oceny, dwa obrazy rzeczywistości, niemal — dwie mapy geograficzne. I dwa horoskopy.

Tak też jest we wszystkich wielkich sprawach naszych czasów.

Gdzie działają namiętności polityczne, tam zawsze mamy do czynienia z objawem zwanym w nauce **pseudologia phantastica**, widzeniem rzeczy w sposób upragniony.

Postawa taka zwalnia z trudu badania rzeczywistości, co więcej — nie znosi tego trudu. Wiara, że tak jest, a nie inaczej, że przyszłość kształtować się musi w sposób taki, a nie inny, przeciwstawia się każdemu znakowi zapytania, każdej wątpliwości, wszelkiej analizie.

Żyjemy w czasach wielkich miraży politycznych. Miraż staje się źródłem haseł, programów, poglądów na świat.

„Tak jest, jak wam się wydaje" — brzmi tytuł jednej ze sztuk Pirandellego. W to wierzą miljony: że tak jest, jak im się wydaje i że, kto widzi inaczej, źle widzi, albo mówi nieprawdę.

Toczy się na świecie teraz potężna walka wyobrażeń, snutych w sferze wiary, nie za drodze myśli badawczej, od sugestyj politycznych miraży niezależnej. Myśl ta działa na innym biegunie: chce **rozumieć** rzeczywistość, rozwiewać mgłę fikcyj, widzieć światła i cienie każdej rzeczy.

Nic w tem dziwnego, że myśl taka gnana jest zewsząd, gdzie tylko do głosu dochodzi duch zbiorowego urojenia. Tem większe jej zadanie, tembardziej ambitne.

*

Ukazała się książka znanego pedagoga, Władysława Spasowskiego p. t. „ZSRR. Rozbudowa nowego ustroju". Książka bardzo interesująca. Napisana z talentem. I z wielkim entuzjazmem. Nie napisał jej badacz, ale człowiek wiary. Gorącej, bojującej. Spasowski widzi we wszystkiem, co odbywa się w Rosji sowieckiej tylko wielkość, tylko społeczne dobro i zwycięstwo idei najszczytniejszych.

Rzetelna wiedza o tem, co się dzieje na szóstej części lądu ziemskiego jest kardynalnym warunkiem odpowiedzialności myśli politycznej. Bez takiej wiedzy błądzimy w mrokach, nie możemy zrozumieć dzisiejszego świata, niewiele mamy do powiedzenia o możliwościach dnia jutrzejszego. Wiedza o ZSSR daje nam orjentację, obejmującą nietylko teren państwa sowieckiego, albowiem stan rzeczy w tem państwie wpływa w wysokim stopniu na wszechświatową konfigurację polityczno - społeczną, zarówno przez sugestje ideologiczne, jak i przez międzynarodową współzależność zjawisk gospodarczych. Analiza sytuacji w ZSSR jest zarazem pracą badawczą nad obrazem politycznym świata.

Książka Spasowskiego to nie praca badawcza, lecz apoteoza. Nie kwestjonujemy prawdziwości zebranych tu faktów i dokumentów. Świadczą one o nieznanych dziejom przeobrażeniach w życiu narodów Rosji sowieckiej. Świadczą o zwycięstwach społecznych, nieodniesionych nigdzie dotychczas. Tak, na szóstej części lądu ziemskiego odbywa się wielka przemiana. Czy jednak na obrazie tego państwa nie widać żadnych plam i cieni? Czy to jakieś campanellowskie „Civitas solis", już zrealizowane? Czy tam wszystko zasługuje na poklask i zachwyt? Czy rzeczywiście wszystko odbywa się tam na podstawie „wieloletniej istotnej planowości wysiłków, połączonej z bystrą analizą rzeczywistości przez naczelne organa kierownicze i na możliwie dokładnem przewidywaniu wszelkich zmian w procesie zjawisk społecznych na arenie światowej"? (str. 18).

Czy w tym kraju — w stosunku do przestępców — „przymus jest połączony z przekonywaniem — nigdy nie występuje, jako nagi gwałt"? (str. 77). Czy tam „przedstawiciele władzy nie mają żadnych szczególnych przywilejów, a pragną być wzorem dla obywateli kraju"? (str. 101). Czy już widzimy tam warunki „zapewniające przedewszystkiem swobodę rozwoju i całkowitą demokratyzację instytucyj społecznych dla wszystkich ludzi pracy?" (str. 111). Dość tych pytań, możnaby postawić więcej, o wiele więcej. W książce Spasowskiego wszystko, co jest ujemne w życiu Rosji sowieckiej, zostało przemilczane. Ani słowa o wielkich omyłkach i błędach, nawet oficjalnie uznanych. Ani słowa krytyki czegokolwiek. Więc, naturalnie, książka jednostronna. Mógłby autor powiedzieć: piszę o tem, co mnie zachwyca, mam prawo ograniczyć się do rzeczy dodatnich. Tak, ma takie prawo. Lecz przez to samo zrzeka się tytułu badacza i nie daje bezstronnego obrazu Rosji sowieckiej.

Przychodzi tu na myśl wystąpienie innego, zasłużonego pisarza, głos prof. Marjana Zdziechowskiego o Rosji sowieckiej. Kiedy „Wiadomości Literackie" rozpisały ankietę o stosunkach polsko - sowieckich, prof. Zdziechowski dał odpowiedź, z której wynikało, że państwo sowieckie jest jedynie i wyłącznie państwem zbrodni i bezeceństw, nowoczesną Sodomą i Gomorą. Wszystko tam budzi obrzydzenie i zasługuje na klątwę. Prof. Zdziechowski powtarza za Mereżkowskim: „Jesteśmy świadkami powstania nowego gatunku istot; fizycznie są to niby ludzie: moralnie — nie. To antropoidy. Stoimy przed straszliwą grozą inwazji antropoidów". I dodaje od siebie: „Wszystko to — zbestjalizowanie i zautomatyzowanie człowieka — stanowiło ideę, powiedzmy lepiej — cel bolszewizmu, bo jakże pięknym wyrazem „idea" nazwać to, co obrzydliwe?" I dalej: „Stalin ma w pogardzie komunistów, wierzących w komunizm, w dobrodziejstwa piatiletki, są to głupcy, albo obłudnicy; on chamów potrzebuje i gotowych na wszystko łotrów". Oto ma być całe życie polityczne Sowietów: na czele — wielki zbrodniarz, współrządzący z nim to „antropoidy", a w zastępach partyjnych tylko głupcy i obłudnicy. Tak brzmi krzyk żałosnego zacietrzewienia.

„Nie znam literatury sowieckiej i znać nie pragnę" — oświadcza prof. Znaniecki. Uważa bowiem, że „wszystko, co stamtąd pochodzi, powinno być przedmiotem bezwzględnego bojkotu". Wszystko. Zagadnienie uproszczone i wyczerpane.

Oto przykład wymowny owej **pseudologia phantastica.**

U Spasowskiego — tylko zachwyt i apoteza, w słowach Zdziechowskiego — tylko odraza i klątwa.

Skoro pisarze większej miary taką mogą zajmować postawę, zapatrzeć się w same światła, albo same cienie, i tylko z tego, co dodatnie lub jedynie z tego, co ujemne, wyprowadzać sądy, cóż dziwić się miljonom umysłowych prostaków, żyjących politycznemi mirażami?

Jeśli myśl niezależna, badawcza, krytyczna, będzie nadal zewsząd gnana, to może kiedyś, w dalekiej przyszłości, powie ktoś o naszych czasach słowami Maeterlincka: „Czy nie było tam w pobliżu żadnego mędrca"...

„Tak jest, jak wam się wydaje"... Nie, tak nie jest. Tylko wszeże poczucie rzeczywistości jest bardzo osłabione. I z tego również powodu — wśród wielu innych — rośnie na świecie chaos coraz to groźniejszy.

Józef Wasowski.

Ś. p. Jadwiga Zienkiewiczówna

W dniu 25 lutego r. b. zmarła, w szpitalu Ujazdowskim w Warszawie, ś. p. Dr. Med. Jadwiga Zienkiewiczówna, w wieku lat 30.

Zmarła piastowała, m. in., godność harc-mistrzyni i członka Głównej Kwatery Harcerek Polskich, pracując bez przerwy i z poświeceniem nad kształtowaniem charakterów młodego pokolenia obywatelek i społecznic. Jej to zasługą jest powstanie harcerskiego sanatorjum dla gruźlików w Dolinie Kościeliskiej.

Niezwykłe wartości zawodowe i osobiste Zmarłej mieliśmy możność cenić w okresie pełnienia przez Nią obowiązków Naczelnego Lekarza we wzorowo prowadzonym Domu Zdrowia Dr. Bronisławy Dłuskiej w Świdrze. Dla setek chorych kobiet, ubezpieczonych w warszawskiej ubezpieczalni społecznej, zarówno pracownic umysłowych jak i fizycznych, a leczonych w Świderskim Domu Zdrowia, ś. p. Dr. Zienkiewiczówna była najtroskliwszą opiekunką i przyjacielem.

Stałą troską Zmarłej było nie tylko zdrowie fizyczne Jej licznych pacjentek; otaczała Ona również jak najżywszą opieką potrzeby kulturalne i duchowe chorych.

Wychowana w atmosferze wielkiej czci dla idei Niepodległości i dla osoby Wielkiego Marszałka, jak najszczersza wyznawczyni zasad altruizmu i demokracji, Zmarła cieszyła się wielkiem zaufaniem, szacunkiem i miłością wszystkich tych, którzy mieli możność poznania Jej zalet. Cześć Jej Pamięci!

HENRYK RYGIER.

W ogniu dyskusji o izbach pracy

(Dokończenie)

„Możecie być pewni, że głównym celem mego życia będzie utrzymanie swobód mego narodu oraz dbałość o dobrobyt moich poddanych bez względu na klasę społeczną. Bardzo proszę o waszą pomoc, abym mógł usprawiedliwić pokładane we mnie zaufanie".

Z orzędzia króla angielskiego Edwarda VIII do Izby Gmin.

Przechodząc do zobrazowania stosunku polskich związków zawodowych pracowników umysłowych do zagadnienia izb pracy, stwierdzić należy, że po raz pierwszy wytyczne ogólne ustalone zostały w 1933 r. w opinji Centralnej Rady Pracowniczej, reprezentującej pracowników prywatnych, samorządowych i państwowych. Centralna Rada uchwaliła następujące zasady: 1) izby pracy winny być organem niezależnego samorządu, nad którym Minister Opieki Społecznej wykonywałby władzę tylko nadzorczą; 2) izby pracy powinny objąć wszystkich pracowników umysłowych i fizych, samorządowych i prywatnych miejskich i wiejskich; 3) członkowie rady izb mogą pochodzić tylko z wyboru, a nie z nominacji i 4) fundusze izb płynąć powinny wyłącznie ze składek członkowskich, wykluczone zaś mają być jakiekolwiek subwencje, jako krępujące niezależność samorządu świata pracy.

Jednocześnie ustalono, że tylko wówczas izby pracy będą mogły należycie pełnić swe funkcje, o ile zagwarantowana będzie niezależność pracowniczych związków dobrowolnych, a więc ich należyty rozwój.

Ideje te zostały w niektórych punktach rozwinięte przez uchwałę Rady Naczelnej Unji Zw. Zaw. Pracowników Umysłowych z dn. 17 listopada 1935 r.

Zgodnie z tą uchwałą należy z całą energją przeciwstawić się wprowadzeniu w życie takiego prawa o izbach pracy, któreby spowodowało ograniczenie wolności ruchu zawodowego, jego kompetencyj lub stworzyło supremację nad nim izb pracy, albo też któreby powołało do życia pod nazwą izb pracy instytucje, pozbawione całkowitej swobody działania, oraz uzależnione od administracji przez udział nominatów w składach izb, czy też przez możliwość rządów komisarycznych. Powołanie takich instytucyj zdaniem Rady Unji nietylko nie odpowiadałoby celowi istnienia izb pracy, którym jest wyrażanie niesfałszowanej opinji świata pracy, lecz byłoby szkodliwe, powodując obciążenie zubożałych mas pracowniczych na rzecz utrzymania zbędnych stanowisk.

Obecnie związki zawodowe pracowników umysłowych pracują nad własnym projektem ustawy o izbach pracy. Pewne wytyczne można wyprowadzić z tez, ustalonych przez Radę Naczelną Unji Zw. Zaw. Prac. Um. i rozwiniętych w przemówieniu sekretarza generalnego Unji p. Wiktora Kościńskiego, wygłoszonego na wspomnianej w poprzednim artykule konferencji w Ministerstwie Opieki Społecznej. Ze wstępu do tego przemówienia dowiadujemy się, że ustosunkowanie się zorganizowanych pracowników umysłowych do powołania do życia izb pracy uzależnione jest ściśle od tego, jakie on będą. A zatem należy sądzić, że w pewnych warunkach mogą być one nieuznane przez pracowników umysłowych.

Jako punkt wyjścia p. Kościński stawia tezę, że wyłącznie wolne związki zawodowe są motorem postępu społecznego, że one są narzędziem walki o wyzwolenie klasy pracującej, i że wobec tego izby pracy nie mogą ani zastąpić, ani ograniczyć wolnego ruchu zawodowego. Izby pracy w tej koncepcji winny przejąć raczej część tych funkcyj, które spełnia dotychczas państwo: taka jest zresztą wogóle geneza samorządu.

I istotnie, gdyby było inaczej, gdyby izby ograniczały lub

(dokończenie na stronie 5-ej.)

Dziwne pomysły

Jedno z pism stołecznych zamieściło wiadomość ze Lwowa, w formie telegramu własnego (!), o tem, że dyrekcja lwowskiej ubezpieczalni społecznej umieściła w bramach swych domów skrzynki do zażaleń dla ubezpieczonych i... dla pracowników ubezpieczalni. Skrzynki mają być opróżniane bezpośrednio przez dyrekcję tej instytucji.

O ile wprowadzenie skrzynek do zażaleń dla ubezpieczonych — systemu zastosowanego na terenie ubezpieczalni społecznych po raz pierwszy w r. 1934 przez warszawską ubezpieczalnię, — oceniamy jako zarządzenie słuszne i celowe, o tyle ustalenie tego rodzaju drogi do składania zażaleń również i dla pracowników uważamy jako dziwne i nie mające precedensu.

Jakto, — więc pracownik, pragnący złożyć zażalenie, czy też petycję do swej władzy przełożonej, do czego ma zawsze prawo, zawarowane przez przepisy służbowe, nie może tego uczynić osobiście i bezpośrednio, ale porozumiewać się musi za pomocą skrzynek. Jakie pracownik ten i od kogo otrzyma zapewnienie, że jego zażalenie dojdzie do właściwych rąk, że „po drodze" nie zginie, albo, że „wypadkowo" zatrzymane przez niepowołanego, — a zainteresowanego osobiście zażaleniem — urzędnika, nie spowoduje niejawnych represyj w stosunku do pokrzywdzonego?

Przyznajemy, że o tego rodzaju stosunkach „skrzynkowych" w instytucji społecznej między zwierzchnikiem, a podwładnym w sprawach zażaleń nie słyszeliśmy nigdy. Pragnęlibyśmy bliżej poznać przyczyny oraz cel wprowadzenia tego systemu.

(dokończenie ze str. 4-ej)

częściowo zastępowały wolny ruch zawodowy, a otrzymały kompetencje kierownicze nad związkami, łatwo stać by się mogły czynnikiem hamującym rozwój społeczny. Natomiast odwrotnie wpływ wolnych związków na izby da izbom te wartości, które czerpać można tylko z żywego życia, a nie z biur urzędowych.

Jako podstawowe warunki dobrego funkcjonowania izb sekretarz generalny Unji wysunął: 1) całkowitą wolność ruchu zawodowego, 2) zagwarantowanie temu ruchowi wyłącznego wpływu na izby pracy, 3) zapewnienie drogą odpowiednich postanowień ustawowych, aby powstanie izb nie osłabiło ruchu zawodowego i 4) izby pracy muszą mieć charakter organów, **uniezależnionych całkowicie od biurokracji.**

Przechodząc do niektórych szczegółów, p. Kościński występuje z żądaniem „aby organy izby były powoływane wyłącznie na podstawie wyborów powszechnych, i wypowiada się stanowczo przeciw uprzywilejowaniu zarówno niezrzeszonych pracowników, jak i związków, nienależących do central.

Występuje tutaj zdrowa tendencja wzmocnienia wolnego ruchu zawodowego i scementowania organizacyjnego świata pracy. Wynika stąd konsekwentnie zdecydowana opozycja przeciw nominatom z ramienia Ministerstwa O. S. Jeśli niezbędnem będzie powołanie do współpracy wybitnych fachowców, który nagół niechętnie stają do wyborów, to rada izby mogłaby mieć prawo dobrowolnej kooptacji ich w niewielkiej liczbie.

Dla uwzględnienia interesów terytorjalnych, gospodarczych i społecznych, pożądane jest, zdaniem sekretarza generalnego Unji, a niezbędne, zdaniem mojem, utworzenie izb regjonalnych. Związek izb, według słusznego oświadczenia p. Kościńskiego, musi być obowiązkowy, a nie fakultatywny. Poszczególne izby, zgodnie z ich składem, winne być podzielone na sekcje, w tem sekcja pracowników umysłowych.

Na zakończenie p. Kościński jeszcze raz podkreślił konieczność zagwarantowania izbom prawdziwego samorządu.

Z oświadczeń tych dowiedzieliśmy się też o sprawie, interesującej liczne rzesze pracowników państwowych i samorządowych: czy mają być oni objęci ustawą o izbach pracy? Projekt ministerjalny, o którym pisaliśmy w poprzednim artykule, tak jest opracowany, że nie wiadomo z niego, czy obejmuje on, czy też nie obejmuje pracowników choćby kontraktowych. P. Kościński, jako przedstawiciel Unji, nie miał kompetencji wypowiedzenia się na ten temat. Wyręczyły go już uprzednio cytowana uchwała Centralnej Rady Pracowniczej i tezy Unji Z. Z. Pr. Um., z których „do izb pracy należeć powinni wszyscy pracownicy". Dochodzą nas też wiadomości, że organizacje pracowników samorządowych również pracują obecnie nad zagadnieniem izb pracy. Rezultatami jednak tych badań podzielić się jeszcze nie możemy. Również nie wiemy, jak dalece posunięte zostało to zagadnienia w związkach pracowników państwowych.

Jesteśmy zatem w przededniu ukazania się oficjalnych już projektów o izbach pracy w redakcji związków zawodowych, gdyż i niektóre związki robotnicze zapowiadają ich zgłoszenie. Zrzeszeni pracownicy dobrze zrobią, jeśli nie pozostawią tej doniosłej sprawy wyłącznie swym zarządom, lecz sami gruntownie zaznajomią się z zagadnieniem i sami wyrobią sobie o niem swój własny sąd. Dowiedzą się również z istniejących materjałów, że nie jest tak źle, jak czytaliśmy w niektórych enuncjacjach, jakoby problemat samorządu świata pracy nie posiadał odpowiednich doświadczeń również i zagranicą. Izby pracy posiadają pod względem zasięgu terytorjalnego doświadczenie istotnie niewielkie, ale natomiast pod względem realnych sukcesów i dla państwa i dla świata pracy egzamin zdały tak dostateczny, że można się z tego doświadczenia wiele nauczyć.

Na zakończenie wreszcie dobrze jest skonfrontować opinję związkową z opinją pozazwiązkową i pozaurzędniczą, która w styczniu r. b. ujawniła się w gronie ludzi światłych, zebranych z inicjatywy Tow. Polityki Społecznej dla przedyskutowania zagadnienia izb pracy. Na zebraniu tem obecnych również było kilku poważnych wyższych urzędników Ministerstwa Opieki Społecznej.

Po zreferowaniu znanego już naszym czytelnikom ministerjalnego projektu ustawy o izbach pracy skierowano dyskusję na zasadnicze pytanie: czy o tak zakreślonych kompetencjach izby pracy są choćby w niewielkim zakresie samorządem świata pracy, czy też właściwie wykonywać one mają te same funkcje, które dotychczas pełnią związki dobrowolne, lecz pod wzmożoną opieką rządową?

Odpowiedź ze strony uczestników zebrania, którzy wzięli udział w dyskusji, była całkowicie zgodna pod tym względem, że tak pojęte izby pracy nowych pierwiastków do naszego życia publicznego nie wnoszą, i że nie są one samorządem, oraz że, jak wyrazili się niektórzy z zebranych, są w tej konstrukcji wogóle zbędne.

Istotnie nawet najważniejsza z przewidzianych w projekcie ministerjalnym kompetencyj izb pracy — opinjowanie projektów ustaw i zgłaszanie swych własnych projektów — nie wymaga powoływania tak kosztownego i skomplikowanego aparatu, jakim byłyby pseudo - izby pracy. Wystarczą do tego najzupełniej związki dobrowolne, byleby tylko umożliwione im zostały lepsze warunki rozwoju, niż dotychczas.

Inne funkcje, jak np. zbieranie statystyki, prowadzenie badań specjalnych, ogłaszanie specjalnych wydawnictw, rozdzielanie specjalnych funduszów na cele szkolnictwa zawodowego, a nawet tak ważna (może najważniejsza?) dziedzina akcji samopomocy gospodarczej i kulturalno - oświatowej tem bardziej mogą zmieścić się w ramach scentralizowanego ruchu zawodowego i instytutów, przez ruch ten powołanych.

Jeśli związki zawodowe, — jak wyraził się jeden z wybitnych uczestników konferencji Tow. Polityki Społecznej, — cofnęły się znacznie w rozwoju w ostatnich latach i nie mogą podołać zadaniom, wymienionym w projekcie ministerjalnym o izbach pracy, to bynajmniej nie jest to argumentem, któryby wzbraniał do powoływania nowych ciał pseudosamorządowych, a więc w założeniu swem już chybionych. Jest to raczej argument na korzyść innej tezy: państwowa polityka społeczna musi zejść z błędnej drogi niewiary w żywe siły społeczne.

Reasumując wszystkie powyższe poglądy, musimy stwierdzić, że ujawniona w tych głosach opinja publiczna przeciwstawia się tezom ministerjalnym i stanęła na stanowisku, że świat pracy znacznie jest dojrzalszy do zarządzania swemi sprawami i współzarządzania sprawami publicznemi, niż to się wydaje biurokracji. Pogląd ten podzielili również niektórzy posłowie, np. poseł Madeyski i poseł Tomaszkiewicz, podczas debaty nad preliminarzem budżetowym Ministerstwa Opieki Społecznej.

W ogniu dyskusji nad izbami pracy, ogarniającej coraz szersze kręgi, dochodzimy wreszcie do istotnego punktu tego zagadnienia: samorząd świata pracy czy jakieś przeżytki, ciała doradcze, opiniodawcze, z któremi nikt się poważnie nie liczy. A jeśli samorząd, to jakie istotne funkcje państwo ma zamiar odstąpić ze swych dotychczasowych kompetencyj izbom pracy.

Poglądy obecnego rządu zdają się sprzyjać takim rozważaniom. P. minister Kwiatkowski niejednokrotnie podkreślał konieczność współpracy rządu ze społeczeństwem, a ostatnio w dn. 8 b. m. użył w sejmie następującego zwrotu: „Nieraz spotykamy się z takiem nastawieniem, wydaje mi się całkiem fałszywem, jakoby sam rząd, albo sam minister skarbu miał obowiązek dokonania jakiegoś odrodzenia gospodarczego i jakiegoś cudownego zrównoważenia budżetu".

Oto nad czem mają się teraz przedewszystkiem zastanowić związki i zawodowcy, a w rozważaniach tych, zdaniem mojem, należy wyjść z założenia, że niema większego wkładu do ogólnego skarbca, niż aktywny udział wszystkich obywateli w życiu publicznem.

Henryk Rygier.

JAN LORENTOWICZ.

Liryk i jego epos

Najpoczytniejszą książką sezonu stała się w ciągu ostatnich tygodni: „S ó l z i e m i" Józefa Wittlina, „powieść o cierpliwym piechurze" (wyd. „Roju", Warszawa, 1936), nagrodzona na dorocznym konkursie „Wiadomości Literackich". Autor, szczery poeta, świetny tłomacz „Odyssei" i subtelny esseista, powziął zamiar olbrzymi: postanowił stworzyć p r a w d ę o ludziach, biorących dobrowolny lub bezwolny udział w wojnie światowej na jednym wielkim jej odcinku. Pierwszej części opowiadania (całość będzie zawierała trzy tomy) poświęcił dziesięć lat pracy, pracy sumiennej, cierpliwej, niekiedy „benedyktyńskiej".

Nad techniką utworu rozmyślał długo i poważnie. Zdecydował się na formę, której narzucił pewne (jak zobaczymy — niesłuszne) ograniczenia. Na bohatera głównego wybrał świadomie prostego chłopa, dróżnika kolejowego, Piotra Niewiadomskiego, syna Hucułki i Polaka, wychowanego w otoczeniu huculskiem. Pełna racja takiego wyboru ujawni się niewątpliwie w dalszych tomach powieści; na razie niezawsze jest zrozumiała. Piotr ma inteligencję troglodyty: nie wie, która ręka jest prawa, a która lewa; wierzy, że największą po Bogu osobą na świecie jest cesarz Franciszek Józef. Pozatem ma własną, swoistą mitologję człowieka pierwotnego. Żyje nieślubnie z kobietą podejrzanej konduity, która stanowi dla niego jedynie przedmiot „codziennej potrzeby". O świecie wie tylko tyle, co posłyszy w karczmie od sąsiadów; nie umie ani pisać, ani czytać. Wojna jest dla niego niezbędną sprawą wiernej służby cesarzowi. Piotr jest zawsze biernem narzędziem i w sprawach, które nie dotyczą jego gospodarstwa domowego rozumuje jak dziecko. Dzieje Piotra w „Soli ziemi" są bardzo krótkie: zabrano go latem 1914 roku z nędznej „posady" na kolei do pospolitego ruszenia; wysłany na ćwiczenia do miasta Andrasfalvy na Węgrzech, został tam ubrany w mundur, poczem feldfebel odczytał mu 37 obowiązujących każdego żołnierza artykułów wojennych. Piotr najwięcej bał się tchórzostwa. „To wielka sztuka — nie stchórzyć w obliczu nieprzyjaciela. Cesarz od każdego człowieka żądał odwagi, tak, jakby człowiek przychodził na świat odważny".

Taki fragment przygód bohatera nie mógłby, oczywiście, wystarczyć na wypełnienie 343 stronic opowiadania nawet wówczas, gdyby autor rozszerzał dowolnie szczegóły. To też sprawa Piotra Niewiadomskiego posłużyła Wittlinowi jedynie za wiązadło różnych, mniejszych lub większych części całości. Każdy z ludzi, z którymi Piotr styka się pośrednio lub bezpośrednio, staje się przedmiotem osobnych badań autora: poznajemy jego życiorys, jego skłonności i nałogi, jego charakter, jego duszę. W tych charakterystykach Wittlin pokazuje swe środki artystyczne. Dwa, najpełniej wystudjowane charaktery: sztabsfeldfebel Bachmatiuk i pułkownik Leithuber są świadectwem wybitnego talentu realistycznego. Zwłaszcza Bachmatiuk, uosobienie wojskowej s u b o r d y n a c j i jest portretem znakomitym. Tak samo w wielu drobnych sylwetkach podkreśla Wittlin wybornie zasadnicze rysy postaci.

Ale myliłby się każdy, ktoby we fragmentach realistycznych Wittlina szukał głównej racji jego opowiadania. A na większy jeszcze błąd narazi się ten, kto ulegnie sugestji autora i będzie w „Soli ziemi" szukał e p o p e i. „Chciałbym — mówił Wittlin w wywiadzie — zwrócić uwagę czytelnika na to, że w książce mojej niema prawie wcale rozmów. Chyba, że są niezbędne i posuwają akcję. Dla epika rozmowa jest czemś tandetnem, kapitulacja przed trudnościami takiego „podania" sceny, z którego wynikłoby to wszystko, co można częściowo, niedokładnie podać w cudzysłowie".

Dla epika... Otóż na tem polega zasadnicze nieporozumienie. Epik, opowiadając przygody bohaterów, stara się być n i e w i d z i a l n y m „jak Bóg w naturze". Używa wszelkich środków wyrazu, aby przygodę podać w najpełniejszem świetle. Rozmowa może być elementem szczególnie barwnej ekspresji i niema najmniejszego powodu, aby epik miał się jej pozbawiać. Ale właśnie Wittlin nie zdaje sobie widocznie sprawy, że w „Soli ziemi" jest jeden istotny bohater, który przez cały czas mówi o s o b i e i stanowi główną ponętę książki, tym bohaterem jest s a m a u t o r. Powieść wbrew jego woli, stała się opowieścią l i r y k a. Pomijam patetyczny wstęp, który jakby ostrzega czytelnika, żeby szukał pomiędzy wierszami twarzy autora i uważnie słuchał jego głosu. I bez tego ostrzeżenia Wittlin nie opuszcza żadnego ze swych bohaterów ani na chwilę: stoi za nim, zamyśla się nad jego czynem, transponuje często na wyższe tony jego myśli. N i g d y nie bywa objektywnym postrzegaczem zjawisk, jak to się dzieje z epikiem. Stosunek swój do bohaterów powieści wypowiada Wittlin najczęściej i r o n j ą. Płynie ona z głębi uczucia, z podłoża czystej liryki. Zmienia raz po raz punkty ciężkości akcji, a przez to samo mnoży dowolnie perspektywy. Piotr Niewiadomski, bez interwencji autora w odruchy jego jednoatomowej duszy, nie mógłby zainteresować sobą. To samo z całym szeregiem postaci „Soli ziemi". Ironja Wittlina podkreśla na każdym kroku a b s u r d w o j n y. Czyni to bez zestawiania okropności, ale za pomocą łagodnego uśmiechu, który jest wykwitem wysokiej kultury uczuciowej. „Całkowita niemal powszechność ludzi — mówił Amiel — pojmuje i praktykuje działanie jedynie w formie wojny między narodami, albo wojny z samym sobą. Życie zatem jest wieczystą walką, która chce tego, czego nie chce, i nie chce tego, czego chce. Stąd płynie prawo i r o n j i, to jest nieświadome oszustwo, odpieranie własnych dowodów przez samego siebie, konkretne urzeczywistnianie absurdu."

Przy takiej metodzie czyn każdego bohatera „Soli ziemi" nabiera właściwego znaczenia dopiero w ironicznem spojrzeniu autora. Każda sposobność pobudza go do ironji. Oto pierwsze lepsze z brzegu przykłady: „Za najbliższych sąsiadów miała kadra dwie instytucje użyteczności publicznej: rzeźnię miejską i cmentarz. Mogło się wydawać, że ludzi, mających iść na śmierć, umyślnie zakwaterowano w pobliżu przybytków śmierci, aby w porę mogli się z nią oswoić. Ale ludzie, mający iść na śmierć, nie mieli czasu o niej myśleć. Sąsiedztwo rzeźni, owszem — było nawet przyjemne. Bądźcobądź przypominało jedzenie, a więc — życie". Najczęściej ironja Wittlina wynika z przeciwstawiania sumienia indywidualnego sumieniu społecznemu z subtelnego dostrzegania tego, co jest głupie i bezwzględnie kłamliwe w udawaniu społecznem. Epik, pisząc np. o zaniechaniu ćwiczeń rekrutów w niedzielę, pisałby o należnym odpoczynku zmęczonych ludzi. Wittlin — ironista tak mówi o tej chwili: „Żadna szanująca się kadra nie urządza prezentacji w niedzielę. Sam Pan Bóg, po stworzeniu świata siódmego dnia odpoczął. Więc półbogom, którzy łatwiej od Stwórcy ulegają zmęczeniu, należy się wypoczynek. Pan Bóg stworzył świat w ciągu sześciu dni i miał już spokój, a podoficerowie całemi tygodniami muszą przerabiać ludzi na żołnierzy, czyli na prawdziwych ludzi. Albowiem człowiek, stworzony przez Boga, jest — co tu ukrywać? — zaledwie materjałem na człowieka, półsurowcem.

— Ja zrobię z was ludzi!

Tym okrzykiem żelazny zupak kadry, feldfebel sztabowy Bachmatiuk, witał od szesnastu lat każdy nowy rocznik".

Ironja Wittlina jest tajemnicą uroku, jaki powieść jego wywiera. Miejmy nadzieję, że zdoła ją utrzymać w tym samym tonie w dalszych częściach. Przybędzie nam w ten sposób dzieło oryginalne, świeże i pociągające pomimo nadmiaru kunsztowności w niektórych fragmentach, na wysokim poziomie intelektualnym utrzymane, pełne tłumionego cia.

Jan Lorentowicz.

Kronika spraw pracowniczych

KOMISJA REWIZYJNA ZAKŁADU UBEZPIECZEŃ SPOŁECZNYCH.

W dniu 25 stycznia r. b. odbyło się w Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych w Warszawie pierwsze posiedzenie powołanej przez Ministra Opieki Społecznej Komisji Rewizyjnej tego Zakładu.

Prace swe Komisja Rewizyjna przeprowadzać będzie w kompletach, z których każdy będzie miał za zadanie dokonanie czynności rewizyjnych na terenie jednego z funduszów ubezpieczeniowych.

Nie ukrywamy, że do prac tej Komisji pragnęlibyśmy przywiązać specjalną wagę i widzieć poważny jej wpływ na usprawnienie działania organów ubezpieczeń społecznych w Polsce.

W żadnej mierze nie jesteśmy zwolennikami systemu centralistycznego, jaki obecnie stosowany jest na terenie naszych ubezpieczeń społecznych. System centralistyczny bowiem, a zwłaszcza jego przerosty, jakie obecnie obserwujemy, wpływa zdecydowanie ujemnie na ogólny stan ubezpieczeń społecznych, a więc zarówno w dziedzinie finansów, jak i sprawności organizacyjnej i wykonawczej.

Szczerze pragnęlibyśmy, aby prace Komisji Rewizyjnej, złożone w ręce wybitnych obywateli i społeczników mogły się przyczynić również jak najpoważniej do oczyszczenia atmosfery w ubezpieczeniach społecznych, która — jak to stwierdza jednomyślnie cała opinja publiczna — wymaga kardynalnego i spiesznego odkażenia.

„KONGRES" PRACOWNIKÓW UBEZPIECZEŃ SPOŁECZNYCH.

Nieorjentujące się zupełnie niektóre organa prasy stołecznej w splocie organizacyj pracowniczych, opublikowały notatkę, że w końcu lutego r. b. odbyć się ma w stolicy jeszcze jeden „kongres" pracowniczy. Tym razem jest mowa o „kongresie" pracowników ubezpieczalni społecznych.

Pragniemy wyjaśnić tę sprawę, tak niejasną dla ogółu czytelników prasy codziennej. Oto jedna z organizacyj pracowniczych z terenu ubezpieczeń społecznych, mianowicie Zjednoczony Związek Zawodowy Pracowników Ubezpieczeń Społecznych postanowił zwołać w stolicy zwykły, związkowy zjazd swych członków, względnie delegatów z kilku oddziałów, jakie posiada na prowincji. Oto wszystko.

Jesteśmy zdania, że zainteresowane organizacje pracownicze winny same dbać o to, aby nie przedostawały się do prasy chaotyczne wiadomości z pracowniczego życia zawodowego, które do reszty dezorjentują obywateli interesujących się działalnością organizacyj zawodowych pracowników umysłowych.

UBEZPIECZENIA SPOŁECZNE NA TERENIE PARLAMENTARNEJ GRUPY PRACY

W pierwszej połowie lutego r. b. odbyło się specjalne posiedzenie parlamentarnej Grupy Pracy, poświęcone zagadnieniu ubezpieczeń społecznych.

Sprawę ubezpieczeń referował jeden z posłów — lekarzy, który przed powołaniem go do Sejmu był zatrudniony na terenie warszawskiej ubezpieczalni społecznej, gdzie, podobno, nie zdołał ujawnić dostatecznego zrozumienia dla ubezpieczeń społecznych, a natomiast inspirowane przez pomysły reorganizatorskie w zakresie lecznictwa spotkać się miały z dosadną krytyką, zarówno ze strony świata lekarskiego, jak i ubezpieczonych..

Załujemy tedy niezmiernie, że komunikat prasowy Parlamentarnej Grupy Pracy z tego posiedzenia jedynie wzmiankuje o kilku tezach referenta, nie podając ich treści.

Zwracamy uwagę, iż lepiej jest pewne rzeczy uprzedzić, aniżeli naprawiać wyrządzone szkody.

WYBORY DO PIERWSZEGO SAMORZĄDU UBEZPIECZENIOWEGO.

W dniu 8 lutego r.b. robotnicy kopalni węgla w Zagłębiu Dąbrowieckiem wybrali pierwsze władze Kasy Brackiej — instytucji ubezpieczenia emerytalnego dla górników.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że rządy w tej Kasie Brackiej sprawować będą wyłącznie sami ubezpieczeni.

Wybory te wyciągają siłą rzeczy na światło dzienne skrzętnie ukrywaną dotychczas sprawę samorządu w naszych instytucjach ubezpieczeń społecznych.

Cały, bez wyjątku, świat pracowniczy jest postawiony w roli biernego świadka stopniowego, ale stałego, upadku polskich ubezpieczeń społecznych.

Wszelkie apele, uwagi, dezyderaty świata pracowniczego, ujawniane, czy to we własnych prasowych organach publicystycznych, czy to w memorjałach, składanych do władz, czy też w przemówieniach na zebraniach pracowniczych, odnoszących się do wprowadzenia samorządu do ubezpieczeń społecznych, pozostają, jak dotychczas, bez wpływu na zmianę stanu rzeczy.

Rządy komisaryczne, ustanowione na tym właśnie terenie, nie wykazały najmniejszych nawet sukcesów, czy to w dziedzinie zapewnienia wpływów finansowych, czy też uregulowania i racjonalizacji wydatków, czy wreszcie zaufania ubezpieczonych. O polityce personalnej za rządów komisarskich lepiej już nie pisać — szeregi faktów mówią same za siebie!

Dlaczego więc trwa niezmiennie obawa dopuszczenia czynnika społecznego do ponoszenia odpowiedzialności za losy ubezpieczeń spłecznych?

Czyż los tych ubezpieczeń nie jest stokroć ważniejszy, zarówno dla Państwa, jak i dla świata pracy od kwestji utrzymania i na tym odcinku życia zbiorowego balastu szeregu nieprodukcyjnych dla sprawy „komisarek"?

PRAWO PRACOWNIKA DO ZASIŁKU CHOROBOWEGO.

Według wyjaśnienia Zakładu Ubezpieczeń Społecznych art. 115 „ustawy scaleniowej" ustala prawo do zasiłku na wypadek choroby po upływie czterech tygodni, czyli 28 dni od chwili podlegania ubezpieczonego obowiązkowi ubezpieczenia.

A zatem, bez względu na to, czy pracodawca opłacił składki, a nawet bez względu na to, czy pracodawca zgłosił danego pracownika do ubezpieczenia, — z chwilą, gdy pracownik wskutek choroby staje się niezdolny do pracy, a ma za sobą 28 dni przepracowanych w przedsiębiorstwie, które obowiązane jest zgłaszać swych pracowników do ubezpieczenia, — pracownikowi przysługuje prawo do zasiłku pieniężnego.

PRACA W GODZINACH NADLICZBOWYCH ZA DARMO.

Izba Cywilna Sądu Najwyższego ogłosiła orzeczenie, dotyczące procesów o godziny nadliczbowe. Sąd Najwyższy uznał (C. II 2830/35), że praca w godzinach nadliczbowych, wykonana na zlecenie pracodawcy bez osobnego wynagrodzenia stwarza domniemanie wzbogacenia się pracodawcy i na nim ciąży obowiązek przeprowadzenia dowodu, iż z pracy takiej nie odniósł korzyści.

W myśl tego orzeczenia, pracodawcy będą musieli udawadniać, że zatrudnianie personelu w godzinach nadliczbowych nie przyniosło im korzyści materjalnych. Dotąd dowód ten ciążył na pracownikach, występujących do sądów o wynagrodzenie za godziny nadliczbowe.

CHARAKTERYSTYCZNY WYROK SĄDU W SPRAWIE 6 MIESIĘCZNEGO TERMINU WYMÓWIENIA PRACY.

W sprawie przeciwko ubezpieczalni społecznej we Lwowie, pozwanej o zapłatę odszkodowania spowodu uchybienia 6-miesięcznemu terminowi wypowiedzenia wobec trwającego stosunku służbowego ponad lat 10, Sąd Pracy uznał powództwo za uzasadnione i przysądził powodowi w całości żądaną kwotę.

Sąd podzielił zapatrywanie prawne powoda, że jako pracującemu ponad lat 10, należało, zgodnie z istniejącemi przepisami kodeksu zobowiązań, obowiązującego od dnia 1 lipca 1935 roku, wypowiedzieć stosunek służbowy na 6 miesięcy naprzód z końcem kwartału kalendarzowego.

WALKA SAMORZĄDOWCÓW O PRAWA PRACOWNICZE.

W dniu 16 lutego r.b. odbyły się w Warszawie nadzwyczajne zjazdy delegatów pięciu związków, reprezentujących ogół pracowników miejskich i użyteczności publicznej z terenu całej Rzeczypospolitej.

Na zjazdach tych uchwalono następujące rezolucje:

„Zważywszy:

1. Że ustawodawcze uregulowanie praw i obowiązków pracowników samorządowych winno być poprzedzone gruntowną reformą finansów komunalnych i zrewidowaniem zakresu działania związków samorządowych,
2. że projekty ustaw pracowniczych w brzmieniu ustalonem przez Radę Ministrów są w istotnej swej treści wynikiem nastawienia konjunkturalnego,
3. że projekty tych ustaw dzielą pracowników samorządowych na rozliczne kategorje o różnych uprawnieniach i nie respektują praw nabytych na podstawie dotychczas obowiązujących przepisów, —

Nadzwyczajny Zjazd Delegatów stwierdza, że uchwalenie wspomnianych projektów ustaw nie leży w chwili obecnej w interesie związków samorządowych i pracowników i, że projekty te nie odpowiadają wymogom, wynikającym ze specjalnego charakteru służby samorządowej, wobec czego wzywa Zarząd Główny do spowodowania wyłonienia wspólnej Delegacji Międzyzwiązkowej do Pana Premjera oraz Panów Marszałków Sejmu i Senatu w celu przedstawienia solidarnej opinji i uzyskania w projektowanych ustawach zmian w myśl postulatów związków, zgłoszonych na konferencjach, zwołanych przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych".

Jak wynika z powyżej przytoczonych rezolucyj, sprawa projektów ustaw pracowniczych dla samorządowców jest nadal przedmiotem energicznych — i oby pomyślnych — wystąpień organizacyj pracowniczych.

Ze swej strony ponawiamy nasze w tej sprawie oświadczenie, zamieszczone w ostatnim numerze „Echa Społecznego", że jesteśmy zdecydowanymi przeciwnikami jakiegokolwiek pogorszenia istniejących praw pracowniczych.

Dzisiejszy, niepomyślny stan tych praw odczuwa dotkliwie cały polski świat pracowniczy. Nie należy do mądrych w rządzeniu ten, kto przeciąga żywą strunę w strukturze państwowej.

AWANSE URZĘDNICZE.

Prezes Rady Ministrów zarządził dokonanie w marcu r. b. awansów we wszystkich działach administracji państwowej i przedsiębiorstw państwowych.

Awanse obejmują około 10,500 osób. Awanse te zostały dokonane dzięki przeprowadzonym już w ciągu ostatnich 4 miesięcy oszczędnościom budżetowym i znajdą całkowite pokrycie w przewidzianych w preliminarzu budżetowym na rok 1936/37 kredytach osobowych.

Przedewszystkiem uwzględnieni być mają przy awansach funkcjonarjusze najniższych grup uposażeniowych.

A jak wygląda sprawa awansów na terenie instytucyj ubezpieczeń społecznych?

Omikron.

Cienie życia pracowniczego

O moratorjum dla długów urzędniczych

Kryzys i nieodłączni jego towarzysze — coraz nowe ciężary podatkowe, nakładane wprawdzie w imię konieczności państwowej, ale zawsze — nieproporcjonalnie wysokie do możliwości finansowych świata pracowniczego, każą czasy nam współczesne traktować jako okres, w którym tylko pełnowartościowe środki będą mogły zapewnić przywrócenie tak bardzo zachwianej równowagi społecznej. Powstrzymujemy się narazie od należytej oceny systemu. Wypada jednak stwierdzić, że w tych ponurych dysproporcjach życia gospodarczego naszego Państwa najgorszy i najbardziej niesprawiedliwy rozdział przypada światu pracy. W wielu poczynaniach nad uzdrowieniem gospodarki narodowej z zastanawiającym uporem omija się szerokie rzesze pracowników. Ich stan finansowy coraz bardziej katastrofalny podcina dobrobyt całości społecznej. Społeczność państwowa opiera się na wzajemnej zależności i wzajemnem oddziaływaniu ludzi żyjących w danej społeczności. Zależność ta przenosi się i na poszczególne grupy społeczne. Jeżeli więc podnosimy stale żądanie poprawy naszego stanu finansow., to nie dla prywaty, osobistej korzyści, lecz domagamy się żadnego uprzywilejowanego miejsca. Mamy ... ne prawo kategorycznie wołać o sprawiedliwość społeczną, o równe — faktycznie, lecz nie demagogicznej frazeologji — prawa. Świat pracy widzi w takim układzie stosunków realizację swych zadań — zgodnego działania wszystkich we wszystkiem dla jednej wspólnej sprawy.

Lecz w chwili obecnej, kiedy świat pracy z rosnącego z dnia na dzień bogactwa społecznego otrzymuje coraz mniej, pracownicy w zgodnem dążeniu idą po swoje dobrze nabyte — a często kwestjonowane — prawa.

Jedną z jaskrawości dzisiejszego stosunku czynników miarodajnych do świata pracowniczego jest niezmiernie ważna dla nas, a zaniedbana przez te czynniki kwestja oddłużenia poborów pracowniczych.

I tak, jak wszystkie grupy świata pracy, tak też i pracownicy ubezpieczeń społecznych domagają się definitywnie pozytywnego rozwiązania kwestji oddłużeniowej.

Przez wiele lat stosowana coraz nowa i coraz nowym umotywowana względem obniżka poborów, systematyczna likwidacja ze strony instytucyj ubezpieczeń społecznych dodatkowych wynagrodzeń, łatających tak bardzo dziurawy budżet urzędnika (wynagrodzenia za godziny nadliczbowe, dodatki świąteczne, remuneracje, dodatki urlopowe i bilansowe), kilkakrotne przeszeregowanie wdół wreszcie, stworzona przez normę § 56, pragmatyki służbowej próba przerzucenia na pracowników ubezpieczeń społecznych opłacania przypadających na nich części świadczeń socjalnych.

Oto wybrane, jako pierwsze z brzega, etapy biegnącego z coraz przyśpieszoną szybkością kresu możliwości finansowych. A obciążenie długami rosło nie przez wzrastające potrzeby urzędnika. Rosło, bo coraz mniej otrzymywał pensji, a przecież musiał żyć z czegoś i musiał za coś nicować swoje stare ubranie lub cerować buty.

I teraz stajemy przed paradoksem naszych czasów. Stwierdzamy, że nastąpiła zupełnie wyraźnie zmiana siły kupnej waluty, wartość pieniądza drożeje wybitnie w porównaniu do okresu powstawania długów i stosowania pierwszych obniżek poborów. A długi? Długi, mimo wyraźnej racji, pozostają te same. I tak jak w r. 1930 byłeś winien 500 zł, dziś — też płacić musisz 500 zł, plus rosnące i rosnące procenty, mimo niezbitego faktu, że wartość złotego z roku 1930, a jego dzisiejsza siła kupna bardzo się różni.

Jeżeli nie mogą wystarczyć kierownikom polityki wewnętrznej jaskrawe te fakty — obniżka 50% pensji, zmiana siły kupnej pieniądza, coraz nowe i projektowane obciążenia pensyj pracowniczych — to powołać się mamy prawo na precedensy, istniejące w życiu gospodarczem naszego Państwa.

Mieliśmy moratorjum rolne, hipoteczne. Jest moratorjum bankowe. Jest wiele innych moratorjów, ulg podatkowych itp. Niema tylko tak bardzo słusznego, tak bardzo koniecznego — moratorjum długów urzędniczych.

Dlaczego? Czyżby istotnie nie wszyscy mieli korzystać z dobrodziejstwa równych praw?

Faworyzacje niektórych grup społecznych, protekcjonizm — musi ustąpić. Naprężenie wzrasta.

T. J. O.

HENRYK LUKREC.

Piękne złudzenie czy wymowna rzeczywistość?

Gdyby artykuł p. t. „Człowiek pracy" w Nr. 3 „Echa Społecznego" nie był podpisany nazwiskiem P. Hulki - Laskowskiego, można byłoby przypuścić, że ktoś celowo sporządził fantastyczne różowe okulary i każe nam dla pokrzepienia serc podziwiać przez nie cudowną rzeczywistość współczesną. Znając jednakże poglądy społeczne autora świetnej, pełnej bólu i buntu książki p. t. „Mój Żyrardów" — raczej pragnę przypuszczać że zaszło tutaj jakieś nieporozumienie, i to dlatego zapewne, że P. Hulka-Laskowski wprowadził do swego rozumowania pojęcia ze śpichlerza solidaryzmu, nie oddzieliwszy dość stanowczo zdrowych ziarn idei od stęchłych plew praktyki życiowej w ustroju społecznym.

Gdy Karol Gide — powiada p. Hulka-Laskowski — „ugruntowywał swoją teorję solidaryzmu wszechludzkiego, podbudowując ją zasadami etycznemi i wymaganiami życia społecznego wołanie jego brzmiało niby głos wołającego na pustyni. Dziś jest inaczej!" Porównując zaś dalej gehennę bezrobotnych tkaczy z czasów, poprzedzających wielką rewolucję francuską — autor jednocześnie oświadcza, że dziś bezrobotni „nie giną tysiącami z głodu chociaż jest ich tak wiele", ale „nietylko dlatego, iż liczba ich sięga miljonów, lecz i dlatego, że w życiu społecznem daleko więcej jest tego, co ludzi łączy, niż tego, co ich oddziela i przeciwstawia sobie".

Jest to założenie solidaryzmu, który, jak wiadomo, jest dostępny i dla warstw średnich i stanowić ma balsam na rany społeczeństw kapitalistycznych, rozdzieranych przez wewnętrzne sprzeczności rozwojowe i dążenia wyzwoleńcze olbrzymich mas wydziedziczonych. Doktrynę solidaryzmu wypracowaną przez takich pisarzy francuskich, jak Karol Gide, C. Bouglé, Leon Bourgois, Emil Durckheim i innych, próbowano przeszczepić i na grunt polski, ale z bardzo nikłym i krótkotrwałym wynikiem, gdyż spróchniałe w rdzeniu drzewo solidaryzmu w kształcie Postępowej Demokracji szybko się rozleciało, nie zdążywszy wydać owocu.

Oprócz szlachetnego marzyciela i pisarza J. K. Potockiego (Marjana Bohusza), autora pracy p. t. „Współzawodnictwo i Współdziałanie", uzasadniał u nas i krzewił ideę solidaryzmu na progu bieżącego stulecia Jerzy Kurnatowski, który był uczniem i współpracownikiem Karola Gide'a a także próbowali na tem polu pp. G. St. Rapaport i L. Górecki, autorzy książki p. t. „Warstwy średnie w świetle polityki radykalnej". Głównym kamieniem probierczym każdej doktryny społecznej w ustroju kapitalistycznym jest sprawa własności. Solidaryści zaś w tym przedmiocie nie uznają w pełni ani postulatów szkoły liberalnych ekonomistów, ani szkoły socjalistycznej. Nie uznają więc prywatnej własności jako wyłącznej formy posiadania, ani też społecznej własności jako formy niepodzielnie panującej. Jedni teoretycy solidaryzmu uważają, że obie te formy mogą zgodnie istnieć obok siebie, jakby w jakiejś sferze idealnej rzeczywistości, inni natomiast uznają w zasadzie ideę uspołecznienia, ale tylko **tego, co może być uspołecznione** w celu „zmiany krzywdzącego i ułomnego systemu najemnictwa", nie doprowadzając jednak jasno jaka to własność **nie może** być uspołeczniona i gdzie to istnieje własność kapitalistyczna, która nie opiera się na „ułomnym systemie najemnictwa?"

W doktrynie solidaryzmu pomieszane i pokrzyżowane zostały zasady indywidualistyczne i społeczne, uznając bowiem z jednej strony własność prywatną, solidaryści w ten sposób utrwalić pragną stan wolny konkurencji wraz z wszystkiemi jej naturalnemi i szkodliwemi skutkami, sankcjonują również nierówność i niewolę gospodarczą, zachowując jednocześnie najemnictwo, jako źródło współczesnego zła, zwalczanego przez tychże solidarystów. Z drugiej zaś strony, uznając własność uspołecznioną i zrzeszenia wolnych ludzi, pracujących w organizacjach wytwórczych, godzą się na zasadę równości gospodarczej, pozbawionej cech przemocy i panowania jednych obywateli nad drugimi.

Jestto najzupełniej dowolny podział własności będący wyrazem subjektywnych pojęć autorów i tych samych niejasnych dążeń reformistycznych, które cechowały liczne szkoły utopistów. Panującą formą własności jest własność prywatna, poświęcona i oddana na wyłączny użytek sfer posiadających, a nawet własność częściowo upaństwowiona w ustroju kapitalistycznym, podlega władzy złotego cielca i przeniknięta jest duchem lewjatana.

Natomiast panującą formą pracy jest praca zbiorowa, społeczna, która w drodze dalszego rozwoju zniesie całkowicie indywidualne przywłaszczenie produktów pracy przez właścicieli kapitału, podobnie jak indywidualna praca chłopa pańszczyźnianego, wyzwoliwszy się z wężów feudalnych, zniosła zagarnianie płodów rolnych przez pasorzytniczych właścicieli ziemi.

Otóż tym przyrodzonym, żywiołowym siłom społecznym, zmierzającym w drodze walki do wyzwolenia pracy, przeciwstawia solidaryzm jako ideologja warstw średnich — jedynie idealne pojęcia i normy etyczne. Każde indywidualne dobro obywatela — głoszą solidaryści — staje się z konieczności dobrem ogółu, każda zaś żywotna grupa społeczna jest potrzebna dla innych żywotnych grup, gdyż poza drobnemi stosunkowo rozbieżnościami interesy ich zasadniczo oparte są na wzajemnej wymianie usług i w ogromnej przewadze solidarne. Jakkolwiek weźmiemy stosunek — powiadają ci pogodni wysłannicy słonecznych Pól Elizejskich — wszędzie się rzuca w oczy przewaga zbieżnych solidarnych interesów: kamienicznika i lokatora, przedsiębiorcy i robotnika, wieśniaka i mieszczanina i t. d., zaś Jerzy Kurnatowski poważnie nawet dowodził, że w „jednych wypadkach łączy objekt: dom, z którego gospodarz czerpie zyski, a lokatorom daje dach nad głową; przedsiębiorstwo, które daje zysk właścicielom, a zarobek robotnikom" i t. d.

Istotnie te normy etyczne i te serdeczne węzły solidarności obowiązują, jak dotąd tylko do chwili, kiedy jedne z tych grup powyższych łapią, co się da, inne zaś dają się łupić, ale doświadczenie powszechne i choćby tylko ostatnich dwóch dziesiątków lat, wypełnionych grozą i hekatombami ofiar, nie pozostawia żadnych wątpliwości, że te wątłe węzły wzniosłej solidarności zarówno między grupami społecznemi, jak i całemi narodami pękają bezzwłocznie w krótkiem spięciu z przemocą złotego cielca.

Rzeczą dziwną jest, że P. Hulka - Laskowski, właśnie autor „Mojego Żyrardowa" poddał się chwilowo hypnotycznym sztuczkom solidaryzmu, dowodząc, że dziś bezrobotni nie giną tysiącami z głodu głównie dzięki temu, że w życiu społecznem „daleko więcej jest tego, co ludzi łączy, niż tego, co ich oddziela i przeciwstawia sobie". Ten fragment rozumowania razi zwłaszcza dlatego, że P. Hulka - Laskowski umieszcza go bezpośrednio po wyliczeniu litanji nadużyć ze strony trustów potentatów i plantatorów, które wyrzucają z przeładowanych paszcz olbrzymie ilości pszenicy, kawy mięsa i t. d. i topią je w oceanach, obojętne na pochody głodnych miljonów i na działanie krateru największego kataklizmu w dziejach świata. Przy innej sposobności próbowałem już dowieść, że ta moralność kanibalska gasnącego świata ma wprawdzie swój zbliżony odpowiednik w świecie zwierzęcym. ale porównania wypadają na jej niekorzyść, chociaż daleko więcej jest tego, co ludzi łączy, niż ich „dzieli". Pożeranie wśród zwierząt osobników swego gatunku zdarza się w wyjątkowych okolicznościach lub u schyłku życia, w okresie późnej starości, kiedy występuje osłabienie, przytępienie kłów, szponów czy pazurów. Lew majestatyczny rzuca się na człowieka z zamiarem pożarcia go wtedy dopiero, kiedy braknie mu sił dla poszukiwania trudniejszej zdobyczy. Wygłodzone wilki lub oślepłe szczury w ostateczności tylko korzystają z łatwo dostępnego żeru i żywią się mięsem własnego rodu.

Skandale współczesne, które w swym artykule wyliczył P. Hulka - Laskowski, — odsłaniają stan rzeczy, który aż nadto usprawiedliwia surowy sąd Plutarcha o wartości natury ludzkiej i przyznać mu trzeba, że przepaść między zwierzętami jest mniejsza, niż między ludźmi, wbrew temu, co chcą w nas wmówić solidaryści.

Jeżeli bezkarnie w oczach całego świata brać można olimpijskie rekordy niszczenia pól uprawnych pszenicy, kawy, bawełny i wyrzynania miljonowych stad owiec z przeznaczeniem utopienia ich w oceanach lub zakopania w ziemi — w czasach, kiedy z głodu właśnie giną miljony bezrobotnych, jeżeli dzieje się to nie na poziomie moralnym plemion Kanibalskich lecz wśród narodów wielkich, szczycących się postępami cywilizacji, rozkwitem humanizmu i panowaniem zasad miłości bliźniego, jeżeli to wszystko pokrywa się jednocześnie biernością i milczącą zgodą zorganizowanego państwa nowożytnego, światłego, wykształconego mózgu i wrażliwego sumienia społecznego i jeżeli wreszcie nad całą tą ohydą współczesną góruje szyderczy śmiech zbogaconej zgrai, to głębszą jeszcze ma słuszność Carlyle, kiedy woła z przekonaniem, że większość ludzi — to błazny!

Doświadczenia losu i głębokie cierpienia tworzą prawdziwe węzły solidarności, widzieć je więc dziś możemy wśród rzesz wydziedziczonych, łupionych i prześladowanych, ale kto pragnie widzieć je powszechnie, w ustroju kapitalistycznym, opartym na przemocy wyzysku i poniżeniu pracy, — ten ulega srodze się mszczącym złudzeniom. Przestańmy je podtrzymywać swojemi piórami, raczej mocniej odsłaniajmy obłudę panującego myślenia, narzuconego przez faryzeuszów, a zdzierając z nich maski ukażemy łatwiej strupieszałość autorytetów gasnącego świata!

Henryk Lukrec.

P. P. R.

W artykule, zatytułowanym „Trzeba działać", zamieszczonym w Nr. 2 „Echa Społecznego" z r. b. poruszone zostało zagadnienie wielce na czasie, mianowicie spotęgowania stopnia uspołecznienia i wyrobienia wśród świata pracowniczego umiejętności życia zbiorowego. Jako jeden ze środków, zmierzających do osiągnięcia tych wartości społecznych, wskazany został udział społeczności pracowniczej w organizacjach politycznych, których programy i ideologje zapewniają tej społeczności niezbędne w życiu państwa demokratycznego rozwój i wpływy.

Jako pewnego rodzaju odpowiednik do naszych rozważań gotowi jesteśmy potraktować w sensie materjału dyskusyjnego wytyczne programowe Polskiej Partji Radykalnej — organizacji politycznej, która ujawniła swą działalność w końcu stycznia r. b. — m. i. przez wydanie własnego organu publicystycznego — dwutygodnika „Nowe Drogi".

W numerze pierwszym tego czasopisma (z dnia 26 stycznia r.b.) opublikowane zostało credo polityczne, gospodarcze i społeczne Partji w ujęciu — że użyjemy tego wyrażenia — skorowidzowem. Program działania tej organizacji, której Komitet Wykonawczy reprezentują Panowie: Tytus Filipowicz, Antoni Jakubowski i Gabrjel Czechowicz, wyliczono w 34 punktach.

Oczywiście, że nas, uczestników świata pracowniczego, przedewszystkiem interesują te momenty programowe, które omawiają zagadnienia pracownicze.

Deklaracje w tym względzie czytamy w punktach: IV-tym („Praca we wszystkich postaciach jest prawem i obowiązkiem każdego obywatela"...), V-tym. (Stosunek pomiędzy kapitałem a pracą winien być oparty na zasadzie, że warsztat pracy jest nietylko dobrem wspólnem przedsiębiorcy i robotnika, lecz i częścią majątku narodowego"). XV-tym („Obrony pracy i ludzi pracy przez ścisłe przestrzeganie odpowiednich ustaw socjalnych, zarówno w zakładach państwowych, jak i prywatnych, przez rozbudowanie związków zawodowych i rozszerzenie ich kompetencji, oraz przez ustanowienie narodowego minimum płacy"). i XVIII-ym („Ubezpieczenia społeczne winny być utrzymane nawet w okresie ostrego przesilenia gospodarczego. Niezbędna jest także reforma ubezpieczeń i obniżenie kosztów ich administracji. Potrzeba tych zmian nie może stać się pretekstem niszczenia ubezpieczeń społecznych pod pozorem ich naprawy").

Niechaj twórcy programu nie biorą nam za złe, że odniesiemy się do tego rodzaju ogólnikowego ujęcia myśli przewodnich, jakimi kierować się mają działacze partyjni PPR-ej z poważnem zastrzeżeniem. Idzie nam bowiem o to, aby świat pracowniczy, który jak najżywiej interesuje się poważnymi objawami twórczej pracy społecznej, nie był zmuszony — co w obecnym stanie rzeczy wydaje się być nieuniknione — do interpretowania tendencyj opublikowanego programu według własnych indywidualnych, czy też lokalnych, nawyków i nastrojów. Sądzimy bowiem, że taka metoda układu zwartych szeregów organizacyjnych nie o wiele posunęłaby naprzód aly wysiłek zbiorowy w kierunku przez leaderów P.P.R. wytkniętym. Poza zastrzeżeniami odnośnie do formy ujęcia wytycznych programowych, nie możemy się powstrzymać od sformułowania objekcyj również co do istoty poszczególnych postulatów partyjnych.

Naprzykład, w p. XV użyto pojęcia „przestrzeganie odpowiednich ustaw socjalnych". Co ono ma faktycznie oznaczać? Czy „przestrzeganie odpowiednich ustaw" odnosić się ma wyłącznie do obecnego stanu posiadania, czy też przewiduje ono również rozbudowę lub przebudowę dzisiejszego ustawodawstwa socjalnego, w miarę istotnych potrzeb świata pracy? Dlaczego np. pominięto milczeniem tak ważne dla nas zagadnienie, jak powołanie do życia Izb Pracy? W p. XVIII jest, jakeśmy to uprzednio już wykazali, mowa o zagadnieniu dla nas wręcz kapitalnem, t. j. o ubezpieczeniach społecznych — tym „kopciuchu" (nie „kopciuszku"!), a zarazem „ubogim krewnym" w strukturze naszego państwa. Deklaracja programowa głosi, że „niezbędna jest jednakże reforma ubezpieczeń", ale nie wskazuje, niestety, w jakim kierunku reforma ta winna być przeprowadzona. Ani słowem nie wspomina się również o samorządzie ubezpieczeniowym, o konieczności obronie zanikających w sposób wręcz chorobliwy uprawnień ubezpieczonych i t. d.

Słowem, wytyczne programowe wymagają, dla dobra i jasności sprawy, rzeczowego wyjaśnienia i sprecyzowania.

Sądziliśmy, że przynajmniej część tych wątpliwości usunie lutowy numer „Nowych Dróg". Tego jednak nie uczyniono. A szkoda w obecnym bowiem okresie dalekoidących powikłań ideologicznych i niedomówień jedynie jasne i niedwuznaczne hasła mogą liczyć na uznanie i popularność.

J. O.

WACŁAW ROGOWICZ.

Z rozważań „anarchisty"

Tęsknota do bata

„Szli krzycząc: „Polska! Polska!" —
Wtem jednego razu,
Chcąc krzyczeć, zapomnieli na u-
stach wyrazu;
Pewni jednak, że Pan Bóg do sy-
nów się przyzna,
Szli dalej, krzycząc: „Boże! ojczy-
zna! ojczyzna!"
Wtem Bóg z Mojżeszowego poka-
zał się krzaka,
Spojrzał na te krzyczące i zapytał:
„jaka?"
Słowacki.

Piętnaście miljonów trupów, szacowane na miljardy dolarów zniszczenie dóbr materialnych — to bynajmniej nie były najstraszliwsze następstwa wojny światowej 1914-1918 r. Po rzezi, ludy Europy, jakby ulegając prawu reakcji biologicznej, zaczęły wypełniać lukę w materjale ludzkim z szybkością i gorliwością, całkiem niewspółmierną do coraz cięższych po wojnie warunków bytu w ramach ustroju, który do najdzikszej w dziejach walki o rynki handlowe doprowadził. To co było zniszczone, nietylko odbudowano, lecz i „rozbudowano" — według nowej, językowo bezmyślnie z Niemiec do Polski przeflancowanej terminologji*). Nie odbudowano tylko, a tembardziej nie „rozbudowano", cennych wartości **moralnych**, które demokracja zachodnia w lipcu 1914 roku lekkomyślnie złożyła w ofierze drapieżności handlarzy bronią, chciwości bankierów i cynizmowi polityków — zwabiona w odmęt własnej klęski syrenim głosem patrjotycznego frazesu.

Aldous Huxley w swym esseju „Nowy romantyzm" (tom „Muzyka nocą") przypomina, że dla ludzi, którzy w r. 1832 walczyli w Anglji o reformę wyborczą, którzy w r. 1830 wzniecili rewolucję paryską, **indywidualność i wolność** były najwyższem dobrem, do którego dążyli. I, mimo całą tałność porastającego w sadło kapitalizmu, przez osiem zgórą dziesiątków lat, aż do chwili wybuchu **Wielkiej Prowo Kapitału** w wieku XX, to znaczy do połowy r. 1914, najbardziej społecznie wartościowe elementy w cywilizacji europejskiej kształtowała dążność do realizacji postulatów, w których obronie lipcowa rewolucja liberalna 1830 r. zrzuciła z tronu ostatniego Burbona, Karola X.

Tylko wyjątkowego charakteru jednostki mogły znieść bezkarnie czteroletnie **zawieszenie wszelkich praw moralnych**, jakiem — w nas czach — stała się wojna nowoczesna, wciągająca w swe nie jak było dawniej, tylko fachowców od wojowania, lecz i miljony obywateli, oddanych pracy pokojowej. Jakiegoż hartu trzeba było, by nie stracić wiary w wartości etyczne głoszone stale przez kościół, prawo i obyczaj, gdy od dnia mobilizacji to wszystko, co jest w normalnym czasie **zakazane i karane**, staje się naraz **nakazane i tolerowane**, a nawet nagradzane: zabójstwa, gwałt, grabież, podstęp; gdy na dobitkę, technika na usługach mordu sprowadza do zera wartość jednostki w walce z niewidzialnym często wrogiem.

A potem, znowu pewnego, oznaczonego przez władzę dzierżących dnia, ma być wszystko po staremu: przez cztery lata **nakazywane** staje się spowrotem **zakazanem białe** staje się **spowrotem czarnem**, sławione lub tolerowane powraca do swej właściwej w wychowaniu człowieka roli: rzeczy haniebnej, w życiu zbiorowości niedopuszczalnej, za którą się idzie indywidualnie do kryminału lub na szafot.

Czy to nie za wielkie wymaganie żądać od przeciętnego człowieka, żeby po takiem moralnem saltomortale zachował mimo wszystko wiarę w jakiekolwiek normy współżycia i nie stał się w duszy utajonym (tylko ze strachu przed represją karną) wyznawcą **etyki dżungli?...**

Pobojowiska wojenne w duszach ludzkich są okrutniejsze od stoków Verdun i pól Szampanji.

To nie patos: to trzeźwy rachunek społeczny.

Dla człowieka, zmuszonego do zabijania drugiego człowieka i do znoszenia wszystkich okropności wojny nowoczesnej, pozbawionego cienia własnej woli, jedyną siłą, chroniącą mniej lub więcej skutecznie jego organizm psychiczny od całkowitego rozprzężenia, jest rezygnacja, ślepe posłuszeństwo dyscyplinie. Dyscyplina oznacza pojęcie i oznacza rzecz, symbolizującą to pojęcie: bat. Dobrodziejstwem dyscypliny jest, że zwalnia ona ludzi od tego, co — zdaniem Dostojewskiego („Legenda o Wielkim Inkwizytorze") — jest dla człowieka najcięższe: od **konieczności wyboru.** Pozwala ona, gdy się jest dostatecznie wdrożonym (i tępym) na pełne ulgi odwrócenia uciążliwej zasady Kartezjusza: „myślę — więc jestem".

„Nie myślę — więc jestem" stało się punktem wyjścia do znalezienia sobie miejsca w powojennym świecie nietylko dla tego pokolenia, które przeżyło Wielką Prowokację, lecz — co gorsza — dla następnego, dla znacznej części dzisiejszej młodzieży europejskiej.

A że taki drogowskaz życiowy jest dziedzictwem duchowem **dyscyplinowanej rezygnacji**, którą ich ojcowie ratowali się w piekle wojny od cierpień moralnych, i na arenie życia nietylko zbiorowego lecz i osobniczego w dzisiejszej ce, musi prowadzić do **tomatyzacji**, do kultu bezos wości, — zrodziła się w wielu duszach „wykolejonych w powiciu" poniżająca godność c wieczą **tęsknota do bata.**

Oczywista, żaden z tych młodzieńców, różniących się od siebie tylko kolorem demonstracyjnie noszonej koszuli, (na ciele lub na duszy) nie uświadamia sobie owej tęsknoty, a przynajmniej do tego się nie przyzna. Ci, którzy ją zaczęli eksploatować dla celów osobistej ambicji, mając nieraz sprzymierzeńca w instynkcie samozachowawczym głodującej młodzieży, postarali się, żeby służalcze funkcje zamaskować przed nią samą odkurzonemi pióropuszami dobytemi ze starej rekwizytorni wrogów kości: szału nacjonalistycznej megelomanji, idjotycznej, ośmieszonej przez naukę i życie teorji o czystości ras, odradzającej chuligańskie tradycje „czarnej sotni" w wybrykach wojującego antysemityzmu.

Deifikacja pojęcia dyscypliny, poza dobrodziejstwem prawa do bezmyślności, nęci ugorujące mózgi jeszcze inną wygodą: brakiem moralnej odpowiedzialności jednostki. Karność, konieczna w każdem działaniu zbiorowem, wyradza się w ucieczkę przed samodzielną oceną czynu, gdy organizuje akt gwałtu, gdy przekracza granice swego naturalnego prawa.

Kiedy zapytano pewnego członka polskiej nacjonalistycznej bojówki antysemickiej, studenta, który chwalił się bohaterskim czynem: rozbiciem szyby w sklepie żydowskim czy czyn swój uważa za moralny, odparł bez wahania: „To mnie nic nie obchodzi: ja spełniam rozkaz organizacji, do której należę".

Tą drogą łatwo dojść przez palenie dzieł pisarzy „rasowo obcych" do miotania bomb z samolotów wojennych na lazarety Czerwonego Krzyża lub porywania na aeroplany jeńców, by potem z wysokości 1000 metrów zrzucać ich na ziemię, dla steroryzowania przeciwnika, — jak donosi jeden z wielkich dzienników prawicowych, ale... francuskich.

Oni też tylko, zaprzedani pewnej zbójeckiej „ideologji" niewolnicy, spełniają czyjeś, hańbiące białą rasę rozkazy!

Wacław Rogowicz.

*) Podobnym nonsensem jest „przebój" w przyjętym dziś w żargonie teatralnym znaczeniu — słowo, które po polsku od wieków znaczy walkę uporczywą bezpośrednią, ale wcale nie zawiera w sobie pojęcia sukcesu, lecz tylko nieustępliwości w dążeniu iść przebojem.

Kompromitujące dziwolągi

Nie tak to dawno — aby o tem zapomnieć — przeprowadzono na terenie warszawskiej Ubezpieczalni Społeczn. wzorcowy „taniec szkieletów" wśród personelu tej instytucji.

Jednych, niewygodnych, czy też „nieudolnych" pracowników wyrzucono bez po oczywiście, powodów (skądże znowu wolny obywatel państwa demokratycznego miałby wiedzieć za co go pozbawiają pracy, jakkolwiek nie był i nie jest złodziejem, nie był i nie jest niedołęgą i pracy nie reprezentował, lecz pracę faktycznie wykonywał?!); innych, t. j. tych, których się nie dało dla różnych względów odrazu zlikwidować, uruchomiono w popularnych w świecie pracowniczym podróżach „krajoznawczych" po Polsce, przenosząc ich częstokrotnie z jednej miejscowości do drugiej, z jednego biura do drugiego z nadzieją, że może wreszcie szelma sama się zlikwiduje.

Opróżnione w tej zacnej drodze stanowiska obsadzono przygotowanym już zgóry, doborowym i zaufanym personelem kierowniczym.

Metoda taka okazała się istotnie niezawodna!

Niespełna po upływie miesiąca jednego z „zaufanych" naczelników musiano zawiesić w czynnościach służbowych, a następnie usunąć z instytucji albowiem, jak się okazało (dopiero teraz!), ściągnięty z prowincji „mąż zaufania" dopuścił się nadużyć materjalnych na ostatnio zajmowanym w ubezpieczeniach społecznych wysokim urzędzie.

Innemu „zaufańcowi" też zaczynają przepowiadać niedługie chwile laurów kierowniczych.

Czego to wszystko dowodzi?

Przeciw wielkiemu marnotrawstwu

Instytut Spraw Społecznych wydał ze wszechmiar godną uwagi książkę p. t. „Służba lekarska w zakładach pracy". Jest to zbiór referatów, wygłoszonych na zwołanej w r. ub. przez Instytut Spraw Społecznych konferencji lekarzy fabrycznych. Znajdujemy tu wszechstronne oświetlenie zagadnienia akcji zapobiegawczej w walce z chorobą i wypadkami przy pracy. Zagadnienie to łączy się jaknajściślej z działalnością ubezpieczeń społecznych, które — jak to zobaczymy niżej — przy racjonalnem prowadzeniu akcji profilaktycznej mogłyby być w stopniu bardzo wysokim odciążone finansowo, a zarazem życie gospodarcze nie ponosiłoby tych wielkich strat, które dają się uniknąć.

W referacie p. t. „Gospodarcze znaczenie akcji profilaktycznej" p. Wacław Adamiecki zwraca słuszną uwagę na te skutki gospodarczo ujemne, jakie wynikają ze zbyt jednostronnego ujmowania samej zasady ubezpieczeń społecznych. Były one budowane niemal wyłącznie na zasadzie, głoszącej konieczność niesienia pomocy ludziom chorym, poszkodowanym przez wypadki, inwalidom. Wyłączność takiej zasady byłaby słuszna, gdybyśmy ubezpieczali się od nieszczęść, wynikających ze zdarzeń nieuniknionych, na których bieg świadoma wola ludzka nie ma żadnego wpływu. Tak jednak nie jest. Ogromna ilość tych nieszczęść daje się uniknąć. Niesiemy pomoc okaleczonym podczas pracy, leczymy chorych, pomagamy niezdolnym do pracy. Lecz nie zastanawiamy się nad tem, czy liczba ludzi, którzy rokrocznie ulegają połamaniu rąk, nóg czy żeber nie mogłaby się wydatnie zmniejszyć, nie myślimy o tem, czy kontyngentu pacjentów, chorych na płuca, żołądek, wątrobę, czy nerwy, nie możnaby poważnie zredukować, gdyby praca odbywała się w innych warunkach. Zdarzenia, od których ubezpieczyliśmy się, uznaliśmy za klęskę — nieuniknioną i wobec tego nie podjęliśmy z nią walki.

To też ubezpieczenie społeczne przeradza się często w ubezpieczenie od skutków niedbalstwa, lekkomyślności, a nawet złej woli, co przyczynia się skolei do wielkiego marnotrawstwa środków finansowych, ludzkich sił i zdrowia.

Rocznie spowodu wypadków ginie w Polsce ok. 1000 ludzi. Ciężko pokaleczonych, z których znaczna część zostaje wyrzucona poza nawias normalnej pracy produkcyjnej, jest ok. 20.000, a ponadto — dziesiątki tysięcy lżej rannych, którzy ogromnie zwiększają liczbę pacjentów ubezpieczalni, a więc wydatki na lekarstwa, opatrunki, wizyty lekarskie.

Przemysł płaci na ubezpieczenie od wypadków 40 — 50 miljonów zł. rocznie. Uważa tę opłatę za podatek, przerzuca go na spożywcę, a sprawą bezpieczeństwa pracy interesuje się naogół o tyle, z pewnemi wyjątkami oczywiście, o ile wymaga tego inspekcja pracy.

Renty inwalidzkie wynoszą w okresie normalnej konjunktury gospodarczej od 50 — 60 miljonów zł. rocznie. Część składek na ubezpieczenie chorobowe pochłania pierwsze leczenie osób poranionych podczas pracy, co wynosi rocznie od 30 — 40 miljonów zł. Łącznie ok. 100 miljonów zł. ze składek na ubezpieczenie wypadkowe i chorobowe idzie na niesienie pomocy ludziom poszkodowanym przy pracy. Wreszcie — pozycja zmarnowanej zdolności produkcyjnej ludzi pozabijanych i poranionych. Z tego tytułu straty roczne wynoszą 70 — 80 miljonów złotych. Jeżeli doliczymy tu jeszcze straty przez zniszczenie materjałów spowodu wypadków, zmarnowanie czasu i t. p., można łącznie szacować wszystkie straty na 200 — 250 miljonów zł. rocznie.

Na podstawie szeregu przykładów, świadczących o tem, jak wielkie sumy zaoszczędzać można przez stosowanie akcji zapobiegawczej, dochodzi p. W. Adamiecki do następującego wniosku: **„Nie może być mowy o braku środków materjalnych instytucji ubezpieczeń społecznych na akcję profilaktyczną, jeśli uznamy za bezsporny fakt, że tą drogą można uniknąć dziesiątków miljonów strat rocznie. A fakt ten jest istotnie bezsporny".**

Rzecz prosta, że w akcji tej powinien wziąć bezpośredni udział lekarz, gdyż jest on pierwszym człowiekiem, który musi rozumieć znaczenie gospodarcze i społeczne higjeny pracy. Lekarz — konkluduje p. Adamiecki — powinien mieć dostęp do fabryk w celu czuwania nad warunkami pracy z punktu widzenia higjeny i podnoszenia się zdrowotności mas.

Dalsze referaty, w książce tej zawarte, charakteryzują pracę lekarzy fabrycznych w innych państwach, oraz w niektórych większych zakładach przemysłowych u nas, pracę, dającą widome rezultaty w zapobieganiu zarówno wypadkom przy pracy, jak chorobom zawodowym i wogóle wszelkiego rodzaju schorzeniom.

W końcu książki — wnioski przyjęte na wspomnianej konferencji lekarzy fabrycznych w zakresie higjeny i bezpieczeństwa pracy.

Wydawnictwo Instytutu Spr. Społecznych wskazuje wyraźną drogę naprawy w tej dziedzinie i doskonale uprzytamnia wielkie, społeczne i gospodarcze znaczenie akcji profilaktycznej. Wszystko przemawia za jej jak najsilniejszem wzmożeniem: interes ludzi pracy, interes życia gospodarczego i sytuacja finansowa ubezpieczeń społecznych.

Bez tej akcji uprawiać będziemy nadal marnotrawstwo i to na wielką skalę.

A. O.

Moralne podstawy pracy

W ideologji faszyzmu

Rzym, w lutym 1936.

Działania wojenne Włoch w Abisynji być może przyćmiły w opinji polskiej lub nawet doprowadziły do zapomnienia o wartościach, jakie Faszyzm wprowadził do społeczeństwa i Państwa Włoskiego. Może właśnie dlatego, że chwila obecna tak różnie osądza Włochy i odmawia im wielu zalet, zwraca cam uwagę na objektywne zasady, jakie wytworzyły stosunek społeczeństwa do pojęcia pracy.

Wyczucie przyprószonych czasem skarbów duszy włoskiej jest dla „wodza" pobudką do działania.

„Im więcej poznaję Naród włoski — mówi Mussolini — tembardziej chylę przed nim czoło".

Gloryfikacja Narodu staje się podstawą działania. Programem — zrzucenie naleciałości czasu, odgrzebanie „nagiej duszy" Narodu włoskiego; duszy, która przez wieki nie miała możności wydobyć z siebie skarbów kultury, która stałaby się współwłasnością narodów. Ten program, ujęty zupełnie pokrótce, wymagał dwóch środków: bezpośredniego zetknięcia się z narodem, obudzenia w nim poczucia i świadomości wielkich celów — drugim środkiem jest umiejętne skierowanie sił społecznych do pracy, która w owocach swych ma przedstawić temuż narodowi jego skarby duchowe, przyobleczone w kształty materjalnej i duchowej produkcji. Mussolini postawił na naczelnem miejscu ideę stworzenia z Włoch wielkiego narodu, mając to przekonanie, że potencjalność Narodu Włoskiego istnieje — należy ją przemienić tylko w energję kinetyczną, skierować do pracy dla dobra Włoch i korzyści ludzkości.

„Nie jestem tyranem, ani też władcą, lecz tylko sługą ludu włoskiego".

„Mam ambicję dać Narodowi siłę, pomyślność, wielkość i wolność".

Mussolini tak niezachwianie wierzy w potencjał Narodu, że pewnym jest wyników swego założenia.

„Chciałbym i dopnę swego, chciałbym, jak już powiedziałem, dać wielkość, pomyślność i wolność Narodowi włoskiemu".

Państwo Mussoliniego jest państwem ideowem. Idee zaś rdzennie narodowe. Myśli Mussoliniego wypowiadane do zbiorowości mają zdolność trafiania do psychiki narodu, do wydobywania nazewnątrz wartości, które nie mogły objawić się bez czynnika ideowego, który jest motorem przeobrażeń duszy narodu.

„Gdy zdarzy mi się, że schodzę do ludu, ludu naprawdę pracującego — czuję, przemawiając doń, że jestem wykładnikiem jego uczuć, poglądów i woli".

Nawiązując do starożytności, Mussolini widzi w Narodzie włoskim spadkobierców dawnego Rzymu. Rzym też często wysuwa w swych przemówieniach, jako symbol Narodu, który winien widzieć pokrewieństwo swe z ludźmi epoki potężnego imperjum. Wielkości narodu nie tworzy Mussolini. — Bezcenne złoża wielkiej duszy włoskiej istnieją, lecz istnieją one w stanie potencjalnym.

Zadaniem wodza jest pobudzić społeczeństwo do celowego działania. Dać narodowi zwierciadło, w którem ujrzałby swe własne wartości, w którem dostrzegłby swe własne piękno.

Mussolini w działaniu nie posługuje się hasłami, wytworzonymi przez doktrynę obcą.

Naczelne hasło dla Włoch wydobył z rodzimych warunków i dał mu miano: Faszyzm.

Sam o tem mówi — „Rewolucja duchowa, Faszyzm, jest bezpośrednim wyrazem narodu". Nastawienie ideowe społeczeństwa włoskiego jest pierwszym o wielkiej doniosłości czynem „wodza".

Gdy zdobył dusze, gdy owładnął niemi, gdy doprowadził do obudzenia się w narodzie nakazów, jakie wypływały z przyjętych założeń ideowych, wówczas rozwinął sztandar, na którym widniał wyraz „Praca".

To bardzo żywe odczucie nakazów przekształciło w społeczeństwie włoskiem stosunek człowieka do pracy.

Pracy nikt tu nie rozumie, jak sumy wysiłków, skierowanych na zdobycie środków do życia indywidualnego. Praca tu nie jest tylko funkcją wykonywaną z rozkazu płynącego z zewnątrz. Praca jest wykonaniem programu ideowego, tkwiącego już w duszy każdego Włocha. Pierwiastek ideowy jest we Włoszech głównym motorem akcji.

Faszyzm zamiast marksowskich poglądów, gloryfikujących pracę, stawia inną zasadę — poświęcenia sił narodowi. „Przedewszystkiem należy wyzbyć się w pracy interesów osobistych — głosi Mussolini — wyzbyć się aż do takiego stopnia, w którym następuje zupełne zaparcie się siebie". Praca tu istnieć musi, co więcej musi ona mieć swoje tempo, tempo silniejsze, niż je spotkać można w państwach bezideowych, praca tu mieć musi precyzję, bo na niej opiera się gmach wielkiej Italji.

„Dolce far niente" — zastąpiło tętno żywej działalności.

Stosunkiem psychicznym do pracy jest czynne poświęcenie; nagrodą — poczucie spełnianego obowiązku. A płaca — ktoś zapyta — płaca na tym tle, zgrubsza biorąc, ma znaczenie środka pozwalającego na zdobycie przez jednostkę zasobów, którymi może wzmocnić siły moralne i siły fizyczne, niezbędne dla pracy realizującej program Faszyzmu.

Takie pokrótce jest tło, na którem rozwija się zdumiewające nieraz dzieła narodu włoskiego w przejawach jego życia.

Trzeba przebyć jakiś czas we Włoszech, trzeba wniknąć w warstwy społeczne, aby móc spostrzec, że społeczeństwo włoskie, jak i sam Mussolini, są pewni, że dobra narodów nie można opierać wyłącznie na determiniźmie ekonomicznym.

Civis romanus.

Varia

CYFRY MÓWIĄ O NĘDZY ROBOTNIKA

W ogromnej pauperyzacji mas pracowniczych, przodujące miejsce zajmuje pracownik fizyczny. Nikłe jego zarobki w dwójnasób obcinają jeszcze ostatnio dokonane na przestrzeni lat pięciu obniżki potrącenia i t. p.

W/g obliczeń Głównego Urzędu Statystycznego w końcu listopada 1934 r. przeciętny zarobek tygodniowy pracującego robotnika wynosił 26 zł. 15 gr., a więc przeciętnie 100 zł. miesięcznie.

Wśród ogromnej rzeszy robotniczej tak przytem ułożyły się płace nominalne:

poniżej 10 zł. tygodniowo zarabiało 12,4%,
od 10 do 20 zł. — 30,5%,
od 20 do 30 zł. — 27,5%,
od 30 do 40 zł. — 13,8%,
od 40 do 50 zł. — 7,2%,
powyżej 50 zł. — 8,6%.

Ogólna suma wypłat robotniczych spadła katastrofalnie w porównaniu z ostatniem siedmioleciem. Jeżeli przyjmiemy wszystkie wypłaty robotnicze, dokonane w 1928 roku za 100, to dla roku 1935 otrzymamy wskaźnik — 44!

PRZYMUSOWE KADRY PRACY DLA KOBIET

W hitlerowskich Niemczech Führer idzie po coraz dalsze eksperymenty. Ostatnio przywódca narodowo - socjalistycznych kadr pracy, Hiebl, zapowiedział, że najdalej za rok nastąpi przymus pracy dla kobiet niemieckich. Dotąd kobiety w Niemczech zgłaszały nieliczny zresztą akces samorzutny do pracy w obozach. Obecnie obozy dla kobiet ulegną reorganizacji. Będą przymusowe i systemem będą w szczegółach wzorowane na systemie kadr pracy dla mężczyzn.

W TRZECIEJ RZESZY POD RZĄDAMI HITLERA

Mimo poważnych wysiłków grupy rządzącej akcje zwalczające bezrobocie w Niemczech nie przynoszą już od długiego okresu żadnych rezultatów.

Liczba bezrobotnych stale idzie w górę, osiągając coraz wyższe cyfry. W grudniu ub. roku do szeregów ludzi bez pracy przybyło w Niemczech przeszło pół miljona osób, dokładnie — 522.354. Oficjalnie pragną poddać masom sugestję, że stan ten jest wyłącznie objawem sezonowej, zimowej konjunktury.

Zważyć jednak musimy, że bezrobocie zwiększa się w Trzeciej Rzeszy we wszystkich gałęziach przemysłu. Niema tylko wzrostu bezrobocia w tych gałęziach, które stoją na usługach zbrojenia, a więc przemysłu metalowego, żelaznego, hutniczego, chemicznego i elektrotechnicznego. Podobno Hitler niewinnie się zasłania starorzymską zasadą: Si vis pacem — para bellum...

KOBIETA SOWIECKA PRZY PRACY

W wielkim przemyśle Rosji Sowieckiej kobiety stanowią bardzo poważny odsetek pracujących. Statystyka oblicza ich liczbę na 40%. Niezrozumiały dla nas ten fakt znaleźć może swoje wytłumaczenie w specjalnych, zgoła innych od naszych warunkach, w jakich żyje kobieta sowiecka. A więc — płace kobiet równają się odpowiednim płacom mężczyzn. Przez powołanie do życia wspólnych kuchen, żłobków, ogródków i przychodni dziecinnych, kobieta została w Rosji uwolniona od szeregu zajęć domowych. Stąd też przykład wielkiego przemysłu nie jest odosobniony. W budownictwie pracuje blisko pół miljona kobiet, około 70.000 pracuje na stanowiskach inżynierów, techników, kreślarzy. Są republiki, w których kobiety przekraczają 25% ogólnej liczby pracujących.

I W GDAŃSKU WZRASTA BEZROBOCIE

W zasobnym Gdańsku, odkąd Hitler roztoczył swoje brunatne panowanie nad tem „wolnem" miastem. rośnie potężną falą bezrobocie. W/g oficjalnych danych statystycznych W. M. Gdańsk miało na ostatni dzień listopada 1935 r. — 19.200 osób bezrobotnych. Do tej liczby oficjalnej musimy dla ścisłości sprawozdawczej dodać jeszcze 6.000 bezrobotnych, którzy zostali wysłani z Gdańska do obozów pracy na terenie Niemiec.

W ten sposób w okresie jednego miesiąca (października ub. roku) przybyło w Gdańsku „oficjalnie" — 1.600 bezrobotnych, faktycznie—„tylko" — 7.600 osób, pozbawionych przeważnie pracy przez idące w tysiące marek wydatki na partję i w miljony na... zbrojenia.

Dziwolągi „Frontu Robotniczego"

Czasopismo Z. Z. Z. „Front Robotniczy" uznało ponownie za wskazane w Nr. 7 z r. b. w dziale "Ubezpieczeniowcy" zaatakować, używając „wiechowego" słownictwa, Związek Zawodowy Pracowników Ubezpieczeń Społecznych w Polsce.

Jaki sens tego? Żaden. Jaki cel? Handlowy — konkurencja. „Afront robotniczy" pisze bowiem: „Wszystko to (raj na ziemi? — uwaga nasza) niewątpliwie nastąpi, gdy pracownicy... zjednoczą się w szczerze(!) pracowniczej organizacji Z. Z. P. U. S.-Z. Z. Z."

Panowie kochani! Wam już nawet sam Barnum by nie pomógł w akcji werbunkowej!

Kto dzisiaj wogóle zwraca na was uwagę, skoro toczy was wewnętrzny proces rozkładu.

Murzyni, możecie już odejść!

List z Wołynia

W lutym 1936 roku.

Przeciętny warszawianin bardzo często grzeszy ignorancją jeśli idzie o znajomość stosunków na prowincji, ale już napewno najmniej będzie poinformowany o Kresach Wschodnich, a w szczególności o Wołyniu. Naogół mało zdajemy sobie sprawę z rzeczywistości polskiej na tym terenie; może trochę więcej wiemy o Wołyniu, niż Francuz lub Niemiec o Polsce, gdy czyta barwny afisz turystyczny na stacji kolejowej tej treści: „Pologne — le pays de chasse".

Wołyń jest dla reszty Polski prowincją jeszcze zbyt egzotyczną, mimo, iż odległość jego od stolicy kraju równa się prawie odległości do Lwowa.

Wyobraźmy sobie szmat ziemi o powierzchni takiej jak, dajmy na to, Holandja, z tą tylko różnicą, iż zamiast 241 mieszkańców na 1 klm² — żyje tu 58, którego 88% ludności żyje z rolnictwa i leśnictwa. A jeżeli dodamy, iż warunki naturalne Wołynia, zwłaszcza gleba, będzie tu urodzajniejsza, dziwnem się wyda, że Wołyń rolniczy cierpi na... przeludnienie.

Łatwo z powyższego wyciągnąć wnioski o kolosalnych możliwościach rozwoju tej prowincji w przyszłości.

Ludność Wołynia przedstawia nader różnorodny charakter pod względem narodowości. Wieś jest rusińska, jedynie nieliczne wyspy na roli znajdują się w rękach posiadaczy polskich, lub osadników wojskowych, przybyłych tu po wojnie. Na najlepszych loessach pracują tu koloniści czescy, osadzeni przez rządy carskie w połowie 19 wieku, oraz tu i ówdzie spotyka się rolników niemieckich. W miastach licznie zamieszkuje żywioł żydowski, nadając specjalny charakter, pewien charakterystyczny „folklor".

Miasta wołyńskie noszą do dziś ślady rządów zaborcy, przejawiające się w architekturze budynków, cerkwi o zielonych kopułach. Zwłaszcza te ostatnie spełniały znakomicie rolę straży przednich rusyfikacji. Na ulicy słyszy się dość często język rosyjski, którym posługują się nietylko Rosjanie, ale i żydzi, t. zw. litwacy. Rosjan mieszka tu stanowczo niewielu, są to albo emigranci porewolucyjni, albo byli „czynownicy" miejscowi, wśród których nie brak też i b. rządowych nauczycieli, niosących ongiś gorliwie kaganiec rusyfikacji. Dziś Skarb polski wypłaca im emeryturę...

Stopniowo miasta wołyńskie polonizują się, jako skutek znacznego ruchu ludności polskiej do miast na stanowiska urzędnicze. Dość poważną rolę odgrywa tu szkolnictwo; wpływ kultury polskiej przez szkołę powszechną, wprawdzie utrakwistyczną, spełnia dobrze swe zadanie.

Wśród miast wołyńskich wysuwa się na czoło pod względem liczby ludności przed Łuckiem, — stolicą województwa — Równe z 42 tysiącami mieszkańców. Dawniej, gdy granica z Rosją była otwarta kwitł tu handel, miasto tętniło życiem, kupiectwo tutejsze bogaciło się, gdyż liczne ładunki towarów przechodziły z Królestwa na Wschód. Dziś pozostał tylko handel lokalny, przytem Równe uchodzi za centrum obrotów gospodarczych Wołynia. Jemu to przypadnie w przyszłości rola bramy wypadowej dla handlu ze Wschodem. Równe dla Wołynia ma być tem, czem dla Małopolski Wsch. — Lwów. Tu właśnie krzyżują się jednocześnie wpływy kulturalne Zachodu, niosącego ład i kulturę, z wpływami Wschodu.

Należy podkreślić, iż, o ile proces polonizacji dość znaczne czyni postępy w ośrodkach miejskich za pośrednictwem szkół, bibljotek, czytelni, teatru objazdowego z Łucka itp., o tyle na wsi w tej dziedzinie rola leży jeszcze ugorem. Wzmocnić stan polskiego posiadania na wsi można jedynie przez podjęcie na szerszą skalę osadnictwa na terenach majątków parcelowanych.

Inteligencja polska, pracująca w wolnych zawodach, niechętnie emigruje do miast kresowych. Rzadko kiedy młody lekarz, adwokat lub inżynier osiedla się na stałe np. w Łucku, Równem, Włodzimierzu czy Kowlu. I dlatego też większość stanowisk w tych zawodach znajduje się w posiadaniu najczęściej Żydów lub Rosjan; dotyczy to nawet posad państwowych, samorządowych lub w ubezpieczalniach społecznych.

To samo można powiedzieć o zawodzie kupieckim. Dosłownie wszystkie magazyny i składy znajdują się w rękach żydowskich.

— — — — — —

Na kresach wołyńskich czeka nas wiele pracy. Społeczeństwo polskie musi tylko zechcieć docenić siłę twórczą państwowości polskiej, która stworzyła nam teren do ekspansji kulturalnej i gospodarczej. Należy pobudzić zainteresowanie społeczeństwa Wołyniem, który oczekuje jeszcze wiele pracy rolnika, robotnika, kupca, czy inteligenta polskiego. Należy stworzyć odpowiednie warunki dla pracy szerokich mas społeczeństwa polskiego na Kresach, tych mas, które w centrum kraju nie mogą narazie znaleźć zatrudnienia.

W oparciu się o niewyzyskane siły prowincji kresowej zrealizujemy program mocarstwowej Polski.

A więc: Frontem ku Wołyniowi!

Hasło to zrozumieć należy nie tylko jako apel do czynników rządzących o stałe i coraz bliższe i skuteczniejsze interesowanie się rozbudową kulturalną i gospodarczą Wołynia, ale również jako jeden ze sposobów zwrócenia uwagi obywateli Polski Pracy, zarówno inteligentów, jak i robotników, na możliwości wykorzystywania ziemi wołyńskiej jako terenu stałego zarobkowania.

Dobrzeby uczynił Fundusz Pracy, gdyby wzmocnił i poszerzył swą organizację pośrednictwa pracy na Wołyniu i dla Wołynia.

Wołyniak.

WŁADYSŁAW BURKATH

Problematy polityczne

(Ciąg dalszy)

II.

Zapowiedziałem przed miesiącem, że do zagadnień litewskich powrócę. Jest ich bowiem sporo, a poznanie bliżej ukrytych nieprzyjaciół staje się zwłaszcza po ostatnich, rewelacyjnych odkryciach — wprost koniecznością. Na urągowisko zdrowemu rozsądkowi, problematy litewskie spoglądają na nas z odległości kilku zaledwie kilometrów na trasie Warszawa — Wilno. Czas już najwyższy, abyśmy wiedzieli o nich nieco więcej, niż to nam sygnalizuje telegraf.

Sprawa Kłajpedy wybiega oddawna poza ramy lokalne. Ta mała, czterdziestotysięczna mieścina portowa daje o sobie znać co pewien czas w formie „wstrząsów" sejsmicznych, które, jak naprzykład w październiku r. ubiegłego, ogniskowały tam uwagę Europy nie mniej, jak na rozpalonym piasku Afryki. Zagadnienie dałoby się sprecyzować w kilku słowach, gdyby nie to, że nie jest ono tak prostem, jakby się napozór wydawało. Tematem do tych warjacyj politycznych jest teza litewska o **niemieckości Kłajpedy.** Za nią idzie cały szereg posunięć, z gruntu fałszywvch, co więcej — krzywdzących dla przeszło 80% ludności niemieckiej tego miasta. Przypomina mi to analogiczną „logikę" litewską odnośnie Wilna, logikę w obliczu statystyki nie wytrzymującą najbardziej pobłażli wej krytyki.

Dość jest spędzić w Kłajpedzie parę dni, aby naocznie się przekonać, że władze kowieńskie mylą się (lub chcą się mylić) na całej linji. Z samego wyglądu miasta i jego architektury wyziera duch wschodniopruski, ten sam nastrój o specjalnem zabarwieniu, jaki znamy dobrze z Królewca, czy Ejdkun. Piętrowe, rzadziej — dwupiętrowe domki, zgrupowane dookoła gotyckiej kirchy, wąskie uliczki o spiczastych dachach, pełne niemieckiego zapachu piwa i tanich cygar. Na każdym kroku, w sklepie, czy kawiarni słyszy się wyłącznie język niemiecki. Litewskie napisy uliczne, na których znać jeszcze wybuchowy temperament hitlerowców z niedawnych wyborów do Sejmiku, nie zdołały zatrzeć niemieckiego charakteru miasta. Zresztą na cóż się zda oficjalna statystyka, kiedy rezultaty wyborów dały zaledwie pięć mandatów litewskich na ogólną liczbę 29-u. To mówi samo za siebie.

Byłem jednym z tych, którzy znając dzieje Kłajpedy, nie wierzyli, aby mniejszość litewska mogła uzyskać więcej, niż wykazały cyfry wyborcze. Gdy ucichły surmy agitacji, jest rzeczą ciekawą przyjrzeć się metodom, zapomocą których rząd Tubialisa forsował swoją tezę. Zaszczepiono więc od kilku lat w tysiące urzędników z Kowna, narzucono obywatelowi Kłajpedy par force szkolnictwo w języku litewskim, otworzono szereg kursów, szkół zawodowych, a nawet — konserwatorjum muzyczne, w większości których liczba słuchaczów nie przewyższała składu grona profesorskiego... Tyle dla sfer intelektualnych. Dla ludu zaś znalazły rządy Tubialisa inną przynętę. **Trzy** potężne spółdzielnie rządowe, jak „Pienocentras" (nabiał), „Maistas" (bekony) i „Lietukis" (sprzęt rolniczy), od roku conajmniej nie robiły w okręgu Kłajpedy żadnych zamówień. Spowodowało to, rzecz naturalna, spadek cen i wyraźne zmniejszenie się produkcji.

Przed samymi wyborami, które tyle hałasu narobiły w Europie, spuszczono na ten skamieniały grunt ożywczą rosę — wielomiljonowych zamówień, o których nie mogło nawet marzyć rolnictwo tego okręgu. Cel był aż nazbyt widoczny: chodziło o zjednanie chłopa niemieckiego drogą dostarczenia mu na mocno zgłodniały żołądek przysłowiowej „kiełbasy wyborczej", która zawsze i wszędzie jednakowo smakuje. Tu jednak nastąpił zawód — jeszcze pożywniejszą strawę nadesłała do Kłajpedy — Rzesza. Mało też kto dał się schwytać na lep obietnic kowieńskich. Pocisk wyborczy rozbił się ku niemałemu zdziwieniu p. Kurkauskasa, obecnego gubernatora Kłajpedy, o solidarną postawę „Deutsche Einheit", co, rzecz naturalna, było również rezultatem mądrze zorganizowanej propagandy z tamtej strony, ale dodajmy równie szczerze, i wysokiego poczucia narodowego.

Niemcy kłajpedzcy mogą służyć przykładem jednolitego frontu, którego nie zdołały rozbić celne skądinąd i dobrze naładowane pociski z... papierowych dział kowieńskich.

Rzecz oczywista, że wewnętrzne sprawy litewskie, o ile nie dotyczą mniejszości polskiej w tym kraju, są nam najzupełniej obojętne. Wojny podjazdowe chłopów litewskich z Suwalszczyzny, czy też kampanja litewsko - niemiecka w okręgu Kłajpedy, pozornie leży zdala od naszych zainteresowań. Jednakowoż niesforność naszego sąsiada z za wiech granicznych i niedawne rewelacje z procesu o zabójstwo ś. p. ministra Pierackiego, zmuszają nas do baczniejszej obserwacji tego, co się w tym osobliwym kraju dzieje. Być może, że rezultaty powyższych obserwacyj, są wynikiem ścierania się na gruncie Litwy szeregu rozbieżnych prądów, szerzonych tam przez kraje ościenne, kto wie, czy nie wpływa również na to rozłam w społeczeństwie litewskiem.

Dwie kultury — dawniejsza polska i obecna własna (rectesowiecko - niemiecka) stanowią, że oblicze życia Litwy jest, jeśli idzie o piśmiennictwo, niejednolite. Na wytworzenie własnego tła kulturalnego, jest ona jeszcze za młodą, a zarazem zbyt szowinistyczna. Oto może najciekawszy problemat psychiki litewskiej, który postaram się oświetlić następnym razem.

Władysław Burkath

Katastrofalne wyniki

pracy młodocianych w Polsce

Wiek 20-ty jest bezsprzecznie dobą wyścigu myśl. ludzkie jest epoką rekordowych wyczynów, jest wiekiem, w którym pęd do najszybszej i jaknajtańszej wytwórczości, dominuje nad istotnemi i ważkiemi obawami o przyszłość. Praca, a jednocześnie związane z nią zagadnienia społeczne ustępują na plan drugi w wirze gospodarczych i ekonomicznych interesów poszczególnych jednostek. A przecież właśnie te zagadnienia społeczne związane bezpośrednio z życiem ekonomicznem kraju, związane z bytem wielotysięcznych mas winny być przedmiotem jaknajgłębszych badań i jaknajdalej idących ulepszeń. Tylko człowiekowi krótkowzrocznemu dla którego istnieje wyłącznie „dziś", a niema „jutra" wystarcza bezcelowa walka o byt i bezmyślne hołdowanie starym przesądom. Kwestja przyszłości winna być celem wspólnych wysiłków wszystkich obywateli. Jeśli wnikniemy w polskie prawo, a w szczególności w polskie prawo pracy, którego zadaniem jest ochrona pracownika i ulepszenie warunków jego pracy, to musimy objektywnie stwierdzić, że ustawodawca uczynił wielki krok naprzód. Lecz ustawa choćby najdoskonalsza nie wyrwie zakorzenionych głęboko niepewności, nie usunie wad i niesprawiedliwości bez pomocy ludzi, którzy winni to prawo stosować i nim się kierować w życiu. Praca młodocianych robotników podlega specjalnej ochronie ze względu na swój ogólno-społeczny charakter. Jeśli ubóstwo, choroba i niski poziom umysłowy dorosłych robotników grozi obecnie coraz większym upadkiem sił gospodarczych kraju, to wyzysk, ciemnota i słabość fizyczna młodocianych robotników, budzi lęk i obawę o przyszłe pokolenia robotnicze. Praca młodocianych, pozbawionych higjeny, pozbawionych możności kształcenia się i należytego rozwoju—stwarza kadry wykolejeńców, bez nauki i bez wiary — zamiast stworzyć szeregi wykwalifikowanych robotników. Jakże beznadziejnie różna i daleka od ustawowej regulacji jest rzeczywistość. Pęd ku taniej i szybkiej produkcji, żądza uzyskania wielkich rynków zbytu przy minimalnych kosztach wytwarzania — czynią producentów głuchymi na wymogi prawa i szerokich mas pracujących. Zapominają oni o tem, że praca młodocianych ma być traktowana, jak kształcenie się w zawodzie, jak przygotowywanie się do życia, jako nauka rzemiosła czy fachu. Przedsiębiorcy, korzystając z pracy młodocianych — jako z pracy rąk najtańszych, zatrudniają ich masowo (w warsztatach krawieckich młodociani stanowią 33,7% ogółu pracowników), a wówczas charakter ich pracy zmienia się z uczniów stają się li tylko wykorzystanymi robotnikami. Ciekawe są ankiety przeprowadzane wśród młodocianych, a taksamo dane statystyczne dotyczące warunków pracy. Jeśli chodzi o czas pracy, to w Zagłębiu Dąbrowskiem — na 171 przysłanych odpowiedzi, tylko 82 wzmiankowały o 8 godzinnym dniu pracy, w Łodzi na 779—285; zaś w Warszawie na 28 odpowiedzi — znalazło się 1 w których informowano o pracy ponad 12 godzin na dobę. 7 urlopu korzysta według danych I okręgu Inspekcji Pracy w Warszawie tylko 5% ogółu młodocianych, do szkoły powszechnej uczęszcza 29,8% ogółu; 5,3% młodocianych zorganizowanych jest w związkach zawodowych reszta jest pozbawiona jakiejkolwiek ochrony i oparcia. Lecz jeszcze tragiczniej przedstawia się stan zdrowotny młodocianych. Praca w hutach szklanych gdzie najczęściej brak jest nowoczesnych urządzeń i wydmuchuje się szkło ustami, praca w drukarniach pedałami nożnemi praca w przemyśle graficznym, gdzie, wytwarzane związki ołowiu wpływają na rozwój gruźlicy — niszczy i rujnuje zdrowie przyszłych zastępów robotniczych. Jeśli chodzi o rodzaj chorób w związku z gałęzią przemysłu, to u dziewcząt choroby wzroku występują najczęściej przy pracy w przemyśle chemicznym, choroby płuc — w przemyśle żelaznym, a choroby serca — w przemyśle papiernczym.U młodocianych chłopców choroby płuc zdarzają się najczęściej w przemyśle papierniczym i u fryzjerów, choroby wzroku u drukarzy, a choroby serca u pracowników metalurgicznych. Wogóle najlepszym stanem zdrowia cieszą się pracownicy przemysłu drzewnego — najsłabszym zaś — pracownicy przemysłu ciężkiego. Gdy się weźmie pod uwagę katastrofalny stan młodocianych z jednej strony — a fakt wzrastających z każdą chwilą mas młodocianych — z drugiej strony to okaże się niemożliwem zatamowanie i zniesienie pracy młodocianych; czyż więc dlatego należy ustąpić i pozostawać w bezczynności? Walka z wytworem ekonomicznym współczesnej epoki — z pracą młodocianych — jest niemożliwa. Natomiast konieczna jest walka o polepszenie bytu i warunków pracy młodocianych, przez współpracę z organami inspekcji pracy, przez budzenie poczucia solidarności i jedności mas pracujących, wreszcie przez kształcenie pracowników i przez zainteresowanie ich zagadnieniami państwowemi i ekonomicznemi. w ten sposób przyczynić się można do tego, aby typ ciemnego, bezradnego, niezorganizowanego i nieszczęśliwego pracownika w krótkim czasie należał do przeszłości; zadaniem zaś państwa i społeczeństwa byłoby stworzenie nowego, znającego swą wartość wykwalifikowanego i zorganizowanego człowieka pracującego.

H. M.

Pół miljona abonentów radja

W okresie modnego narzekania na kryzys — jest dziedzina, gdzie zdają się panować odmienne prawa. Dziedziną tą — na szczęście dla wszystkich wyższych wartości społecznych i kulturalnych, — jest w Polsce radjofonja, która w swoich statystykach nietylko nie notuje skutków kryzysu, ale owszem objawia imponujące i stałe tendencje wzrostu. Czasy, w których mówiło się, że radjo jest luksusem i zbytkiem kilkudziesięciu tysięcy uprzywilejowanych, należą już do bezpowrotnej przeszłości. Radjo stało się codzienną potrzebą najszerszych warstw społeczeństwa, które dobrze odczuły, że właśnie w dobie kryzysu i w dobie kurczenia wszystkich wydatków na — jak to się popularnie mówi „potrzeby ducha" — radjo jest jedyną, murowaną, zastępczą pozycją

Wzrostowi niezwykłej popularności radia w najszerszych warstwach społeczeństwa nie trzeba się dziwić, gdy się zważy na ogromny głód kultury i rozrywki, jaki panuje w Polsce, i który nie może być dla większości obywateli zaspokojony. Tylko nieliczna garstka ludności w wielkich miastach może uczestniczyć bezpośrednio w przedstawieniach teatralnych, w koncertach, może bywać na odczytach, itp. Dla większości ludzi zamieszkałych na prowincji — przed radjem były to rzeczy niedostępne.

Ale niewątpliwie niesłuszne byłoby mniemanie, że radjo jest przedmiotem użytecznym przedewszystkiem na prowincji. Wysoka technika nadawania audycyj i doskonała konstrukcja nawet zupełnie tanich aparatów, wiernie reprodukujących muzykę i przemówienia, przekonały wszystkich, że będąc w mieście dużem i zasobnem we wszystkie rozrywki kulturalne, trzeba mieć radjo, bo niemożnością fizyczną jest uczestniczenie we wszystkiem co w dziedzinie muzyki literatury i teatru może dać kulturalne środowisko. Radjo jest najpotrzebniejszem uzupełnieniem wszystkiego w co zaopatrzone jest mieszkanie dzisiejszego, kulturalnego człowieka.

Wierni słuchacze Nietylko w tem, że Polskie Radjo osiągnęło już ponad Pół Miljona abonentów leży znamię głębokiej popularności radja w Polsce. Ciekawe jest również zjawisko coraz bardziej utrwalającej się świadomości, że jeśli się już jest słuchaczem radjowym, to trzeba nim być przez cały rok bez przerwy, że jeśli się już zaczęło słuchać radja to bez tej pasji a często jedynej namiętności „szarego człowieka" — nie można przeżyć dnia.

Niedawne to czasy, kiedy wśród słuchaczy radja panowała nagminnie moda wypisywania się z „rodziny abonentów rdjowych" na letnie miesiące. Dziś procent tych słuchaczy jest zupełnie minimalny, co świadczy nietylko o wierności dla radja, ale i o przekonaniu, że program radjowy jest dobry i że nie łatwo jest rozbawiać się przyjemności słuchania go w dowolnych porach.

Ogólne znaczenie wzrostu liczby słuchaczy Radja. Jeśli piszemy z zadowoleniem o wzroście liczby słuchaczy radja, to przedewszystkiem dlatego, aby podkreślić ogromne znaczenie tego zjawiska w całokształcie naszego życia społecznego, kulturalnego i gospodarczego. W dziedzinie społecznej fakt istnienia Pół Miljona rodzin posiadających odbiorniki radjowe, a więc rodzin, czy samodzielnych gospodarstw złączonych dzięki programowi radjowemu w jedną całość, oddanych wielostronnym wpływom tego programu — jest dla wszystkich jasny i zrozumiały Nie bez znaczenia jest również fakt ten w dziedzinie kulturalnej, gdyż właśnie codzienne, ustawiczne przyzwyczajanie słuchaczy radja do kontaktu z dziełami sztuki, z wytworami talentu i inteligencji, przyczynia się do pogłębienia i utrwalenia wpływów kulturalnych. A w dziedzinie gospodarczej? Tutaj naogół mało kto zdaje sobie sprawę, czem jest i jakie ma znaczenie radjo! Przecież każdy nowy abonent to nietylko nowy odbiornik, który fabryka musi wytworzyć, a detalista sprzedać, ale przedewszystkiem to gwarancja stałego wzrostu naszego młodego przemysłu radjotechnicznego i przemysłów pomocniczych, to zatrudnienie tysięcy robotników, inżynierów, konstruktorów, techników itp.

Dobre perspektywy na przyszłość. Radjofonja w Polsce przeżywa okres dobrej konjunktury. Fabryki aparatów radjowych pracują, sklepy z radjosprzętem pełne są klijentów. Wieść o potrzebie posiadania aparatu radjowego dochodzi nawet do odległych wsi, wszędzie stwarzając podatne warunki psychologiczne dla radja. Proces radjofonizacji kraju pogłębia się i rozszerza. Cyfry abonentów rosną — i wszystko wskazuje, że róść będą w dalszym ciągu.

Należy mieć nadzieję, że jeśli czynniki te będą dalej w tym stopniu, co dotychczas działać, Polska zdobędzie należne sobie miejsce w mędzynarodowej tabeli ilości radjoabonentów.

Wymiana słuchowisk

z zagranicą

Wydział Literacki Polskiego Radja przywiązuje wielką wagę do akcji wymiany słuchowisk z zagranicą, widząc w tem prócz walorów, ściśle radjofonicznych, również wielkie korzyści w dziedzinie międzynarodowej współpracy kulturalnej.

Współpraca intelektualna radjofonji świata, ujęta została w szereg norm organizacyjnych, ustalonych na warszawskim zjeździe Międzynarodowej Unji Radjofonicznej. Wymiana ta, również i w dziedzinie słuchowisk odbywa się w myśl zgóry ustalonych wytycznych, które pozwalają na dokładne orjentowanie się w międzynarodowym dorobku w tej dziedzinie.

Na specjalnych formularzach, centralne biuro M. U. R. rozsyła do wszystkich radjofonij świata wykaz słuchowisk zgłaszanych przez radjostacje poszczególnych państw wraz z podaniem nazwiska autora i krótkiej treści dzieła. Ten konspekt pozwala się dopiero zorjentować, czy i w jakiej mierze dzieło poszczególne może być interesujące i wartościowe dla danej radjofonji i dopiero potem przystępuje się do tłomaczenia.

Ostatnio rozgłośnie polskie nadały kilka słuchowisk obcych autorów, co spotkało się naogół z życzliwem przyjęciem radjosłuchaczy.

W najbliższej przyszłości Wydział Literacki projektuje nadanie w ramach Teatru Wyobraźni następujących utworów obcych: „Cztery nie mieści się w siedmiu" — dzieło „spółki pisarskiej" — Val Gielguda (kierownik Wydziału Dramatycznego B.B.C. w Londynie, Polak z pochodzenia) i King Halla w doskonałym przekładzie Anie Zagórskiej, wreszcie „Sprawa Pana Picque" — Mendeilla.

IRENA KRZYWICKA.

W teatrze

Jednym z najszczególniejszych zjawisk w życiu teatralnym są przypływy i odpływy publiczności. Nagle, niewiadomo z jakiej racji, ludzie przestają chodzić do teatru, widownie świecą pustkami, dyrektorzy miotają się w rozpaczy, aktorzy przymierają głodem. I potem znów, ni z tego ni z owego, tłumy walą się do kas teatralnych, sztuki idą miesiącami, wszędzie pełno. Jest coś niemal przyrodniczego w tem falowaniu.

Niedawno jeszcze, w ubiegłym sezonie zwłaszcza, na widowniach bywało tak pusto, że aktorzy grali niemal z płaczem, dla nikogo. Nie zależało to od jakości sztuk, dobre i złe jednakowo nie chwytały. I nagle dziś obserwujemy zjawisko przeciwne — wszystkie sztuki mają powodzenie. Wytłomaczyć tego niczem nie można i nawet nie probujemy. Każdy kto bliżej zetknął się z teatrem wie, że poprostu przyszedł okres siedmiu krów tłustych i to w okresie bardzo posuniętego zbiednienia ludności, co jest tembardziej paradoksalne. Recenzent nie ma o czem pisać, premjer brak, sztuki idą i idą bez końca.

W Teatrze Narodowym Nałkowska wystawiła przeróbkę swojej bardzo pięknej powieści pt. „Niedobra miłość". Ta znakomita powieściopisarka i świetny dramaturg nie potrafiła jednak stopić tych dwóch swoich talentów w jednem dziele. Wynikła z tego sztuka, na którą się patrzy z zajęciem, ale stojąca bez porównania niżej od powieści, której najważniejsze walory nie ujawniły się na scenie.

Malicka zapełnia i zapełniać będzie bez końca widownie swego teatru mało znaczącą ale miłą komedyjką Bus - Feketego. Nic tam niema, ale jest to zgrabnie zrobione, niepozbawione wdzięku, z sympatyczną rolą dla aktorki.

W „Kameralnym" idzie sztuka której tytuł zapewne przyczynia się do wielkiego sukcesu, chociaż nie odpowiada treści. „Matura"! Jakież tłumy dorosłych i młodzieży może sfascynować ten temat. To magiczne słowo kamieniem ciąży nad młodością. Jest jednocześnie furtką wiodącą w szeroki świat i zmorą straszącą po nocach. Absurdy mają twarde życie. Pisano już wiele o nonsensie egzaminów maturalnych, które nie świadczą o niczem. Każdy z nas z niechęcią wspomina owo piekielne napięcie, ów wysiłek nerwowy i fizyczny, zarówno uczniów jak i nauczycieli, dla których ten egzamin jeszcze cięższą bywa próbą, wystawiając ich na łatwą i często powierzchowną krytykę inspektorów szkolnych. Kucie po nocach, zszarpane nerwy, trema przed występem niejako publicznym, przypadkowość pytań, które mogą zadecydować o przyszłym losie — całe to piekło nieraz powraca we śnie do starych nawet ludzi. A jeżeli wziąć pod uwagę natury nerwowe, nie wierzące w siebie, dzieci które peszy już sam wzrok obcego człowieka, jeżeli wziąć pod uwagę akurat mogące w tym dniu przypaść zaburzenie zdrowia, zwłaszcza u dziewczynek, trudno się dziwić że psychoza maturalna tak często prowadzi do samobójstwa.

Publiczność spiesząca do Teatru Kameralnego z pewnością oczekuje poruszenia tych właśnie zagadnień, zwłaszcza że rolę główną gra Jadzia Andrzejewska, wcielenie bezbronnej i żałosnej młodości. Ale okazuje się, że nie o to wcale tu chodzi. Poruszona przez Fodora sprawa jest z innej dziedziny, niemniej zresztą istotna, ale potraktowana komedjowo. Oto w koszu od papierów znaleziono bruljon listu miłosnego pisanego przez uczennicę. Zakotłowało się w małym światku nauczycielskim. Skandal! I to jeszcze na dwa tygodnie przed maturą, co dodaje absurdalności roli biednego dyrektora, który musi, wszcząć śledztwo w tej sprawie.

Właściwie poco? Ta dziewczyna, kwitnąca, dziewiętnastoletnia, która może prosto z sali egzaminacyjnej pójdzie do ołtarza, ma właściwie prawo układać swoje życie erotyczne jak jej się podoba, zwłaszcza że jest do niego najzupełniej dojrzała. Za dwa tygodnie i tak jej nikt nie skontroluje; będzie miała narzeczonego czy przyjaciela. Ale póki jest jeszcze w murach szkoły podlega jej kompetencjom. Jest uznana za małoletnią i to nadewszystko pod względem seksualnym, wbrew oczywistości. Obowiązkiem dyrektora i nauczycieli (głupim obowiązkiem) jest dokonać nad nią sądu i ewentualnie nie dopuścić jej do egzaminu, złamać jej życie, skompromitować, ratując rzekomo honor szkoły.

Na szczęście nie dochodzi do tego. Nauczyciel - sadysta (nieuchronny w każdej szkole jak przeznaczenie) znajduje się w mniejszości dzięki niespodziewanemu nawróceniu się na ludzkie uczucia zmorowatej starej panny, zdeptanej przez życie i mszczącej się zato na dzieciach (i taki typ jest w szkole nieunikniony). Zresztą możeby wszystko poszło inaczej, gdyby nie spryt dziewczyny, która iście kobiecym podstępem wyznaje swą miłość dyrektorowi i jego czyni adresatem listu. To jej nie przeszkodzi zresztą pojawić się w ostatnim akcie z młodym, zdrowym chłopakiem i zostawić zasmuconego dyrektora z brzemieniem boleśnie odczutej starości. Wszystko to z maturą ma mało wspólnego. Ale widocznie już sama atmosfera szkoły ma coś atrakcyjnego dla widza.

I. Krzywicka.

1.843.904 OSÓB UBEZPIECZONYCH W UBEZPIECZENIACH SPOŁECZNYCH.

Według ostatnich obliczeń, dokonanych w Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych, liczba ubezpieczonych we wszystkich ubezpieczalniach Społecznych na terenie całego kraju (z wyjątkiem Górnego Śląska) wynosiła w końcu września r. ub. 1.843 904 osób zgłoszonych przez 395.720 zakładów pracy. Ubezpieczeniu chorobowemu podlegało 1.786.778 osób, ubezpieczeniu emerytalnemu robotników 1.500.574 osób, oraz ubezpieczeniu emerytalnemu pracowników umysłowych 253.013 ubezpieczonych.

Liczba ubezpieczonych w największych Ubezpieczalniach Społecznych przedstawiała się następująco: Warszawa: 320.666 ubezpieczonych, Łódź 174.959, Kraków 88.119, Lwów 77.115. Sosnowiec 75. 209, Poznań 65.485. Wilno 44.691, Częstochowa 39.456, Bldgoszcz 35.721, Biała 35.564. Radom 32.944, Lublin 31.989, Gdynia 28.032, oraz Drohobycz 23.418 ubezpieczonych.

DRUKARZE!
ŻYCZYMY WAM
POWODZENIA
W WALCE.

Przegląd prasy

„**Kurjer Polski**" z dn. 4. b. m. w artykule p. t. „Nienaruszalne tabu", wypowiada opinję, że dotychczas walka z „przerostem ubezp. społ." nie dała pozytywnego wyniku:

W r. 1928 suma obciążeń z tytułu tych składek wynosiła 518 milj. z w r. 1934 — 460 milj. zł.

Czy spadek ten stoi w jakiejkolwiek proporcji ze spustoszeniem, jakiego dokonał kryzys w naszej aktywności gospodarczej?

Czy odpowiada spadkowi:

dochodu społecznego, rozmiarów i wartości wytwórczości przemysłu, obrotów handlu i t. d. A dodać jeszcze trzeba, że sumy te są właściwie nieporównalne. Ustawa scaleniowa która jak wiadomo, podwyższyła obciążenie przemysłu, jako całość, dla rolnictwa stworzyła natomiast korzystniejsze wrunki. Zwolniła rolnictwo z obowiązku ubezpieczenia chorobowego, zastępując drogą pomoc ubezpieczeniową tańszą opieką lekarską, zakontraktowaną przez gospodarstwo rolne dla swych pracowników.

„Jeśli chcemy porównywać liczby współmierne, należy od składek w latach poprzedzających 1934., kiedy ustawa scaleniowa weszła w życie, odrzucić tę część, która przypadła na rolnictwo".

Po zestawieniu wskaźników składek ubezpieczeniowych, wytwórczości przemysłowej i cen, pisze „**Kurjer Polski**".

„Gdy porownać wskaźnik składek ubezpieczeniowych, wskaźnik stanu zatrudnienia, wytwórczości, wskaźnik płac i t. d., teza o elastyczności tych obciążeń staje się gołosłownem twierdzeniem.

„Jeżeli założyć, że ruch składek ubezpieczeniowych, obciążających przemysł, jest ten sam, co ogólny ruch składek i **porównać wskaźnik tego ruchu ze wskaźnikami wytwórczości przemysłowej i cen hurtowych,** które charakteryzują wartość wytwórczości przemysłowej, **jasnem jest, że przy niezwykle poważnym spadku ilość i wartości wyprodukowanych przez przemysł dóbr, obciążenie składkami ubezpieczeniowemi staje się coraz więcej znaczącą pozycją w kosztach wytwarzania.**

Nie mamy danych liczbowych o obciążeniach 1935 r. Jest jednak niewątpliwe, że w roku tym wobec dalszego spadku cen, dysproporcje pogłębiły się.

„Tylko jedna pozycja kosztów — składki ubezpieczeniowe pozostała niemal na poziomie z 1928 r. Jest ona naprawdę najsztywniejszą i nienaruszalną. **Istnieje jednak hierarchja wartości.** Ważniejszą społecznie jest rzeczą utrzymanie w ruchu warsztatów pracy, niż utrzymanie absurdalnego obciążenia składkami ubezpieczeniowemi, które te warsztaty niszczą".

W wywodzie powyższym uderza zadowolenie spowodu „zwolnienia rolnictwa z ubezpieczenia chorobowego" i zasląpienia tego ubezpieczenia przez „tańszą opiekę lekarską, zakontraktowaną przez gospodarstwo rolne dla swych pracowników". Przemilczany tu został katastrofalny stan rzeczy, jaki w dziedzinie opieki lekarskiej powstał na wsi po zniesieniu przemysłu ubezpieczenia chorobowego: 90% potrzebujących pomocy wogóle jej nie otrzymuje. Na łamach [illegible] społecznego" została dokładnie scharakteryzowana sytuacja na wsi pod tym względem.

Twierdzenie o „niszczeniu warsztatów pracy" przez składki ubezpieczeniowe jest fałszywe, przeczą temu wszystkie obliczenia statystyczne, ustalające odsetek kosztów produkcji, przypadający na ubezpieczenia społeczne.

„Polska Zachodnia" (Katowice) z dn. 29. ub. m. pisze:

„Wszelkie ataki przeciwko ubezpieczeniom społecznym wychodzące głównie z kół przemysłowych, mają za podłoże interes osobisty przedsiębiorców i nie są w stanie zachwiać ani podać w wątpliwość pożytku i znaczenia tej instytucji dla szerokich rzesz społeczeństwa. Zresztą instytucje ubezpieczeń społecznych wykazują ogromny rozwój na całym niemal świecie. Niedawno senat St. Zjedn. A. P. nałożył nowy podatek w sumie 3 miljardów dolarów rocznie na potrzeby ubezpieczeń społecznych. **Gdyby, odznaczający się wybitnym zmysłem praktyczności Amerykanie widzieli w ubezpieczeniach społecznych czynni kszkodliwy dla rozwoju gospodarczego, nie byłoby mowy o nowem obciążeniu społeczeństwa na ten cel.**

Najlepiej zresztą o pożytku ubezpieczeń społecznych świadczą cyfry, charakteryzujące ich działalność. Ten, kto zlekceważyłby, a nawet uznał za szkodliwe wypłacanie co roku miljonowych świadczeń na rzecz najbiedniejszych, najhardziej materjalnie upośledzonych w społeczeństwie, dałby dowód wyraźny złej woli i nastawienia antyspołecznego. Miejmy nadzieję, że ten gatunek obywateli zniknie wkrótce z naszego życia, a krytyka ubezpieczeń społecznych stanie na właściwym poziomie, wytykając braki i niedokładności prawdziwe, a nie domagając się „reform" ubezp. społ. dążących w rzeczywistości do likwidacji ich".

(dalszy ciąg na str. 12)

JÓZEF CZYŚCIECKI

Trudny język

Jest taki wiersz Juljana Ejsmonda o referencie, który, „gdy go śmierć zredukowała", udał się do niebios i tam przed areopagiem dostojników niebieskich zaczął referować swoje prośby.

„Ale zebrana wkrąg elita
święta
Nie rozumiała mowy referenta,
Bowiem ten w urzędowym
przemawiał języku,
Urgując, anulując, przedatków bez liku".

(Przepraszam ducha zmarłego poety jeżeli, — cytuję powyższy wiersz z pamięci, — obraziłem jakąś nieścisłością autentyczność tekstu. Zdaje się jednak, że zacytowane słowa dość wiernie odpowiadają oryginałowi. Kto ma zbiór wierszy Ejsmonda, niech sprawdzi).

W jakimż to biedny referent przemawiał języku, jeżeli „elita święta", z natury rzeczy chyba roztropniejsza i inteligentniejsza od zwykłych śmiertelników, a przytem przyzwyczajona do różnojęzyczności swych interesantów, nie mogła jednak mowy referenta zrozumieć? W języku urzędowym, — powiada poeta, a więc w takim, którego nietylko elita święta, ale może nawet sam djabeł, szczególne pono zdolności lingwistyczne posiadający, nie potrafiłby odcyfrować.

Takiego oto wściekle trudnego języka używamy — my, kochani czytelnicy. My, — to znaczy ja i wy. Wszyscy siedzący za biurkiem i odrabiający kawałki. Mówię jako jeden z grzeszników, których dotyka ostrze satyry Ejsmonda. Mówię, bom smutny i sam pełen winy.

Tak. Nie da się zaprzeczyć. Styl naszych pism urzędowych jest zachwaszczony okropnie. Co pewien czas ktoś sobie „użyje na nas", zacytuje jakiś „kwiatek z oślej łąki" i na tem się kończy. A zdaje mi się, że należałoby troskę o czystość języka pozostawiać nietylko widzom i krytykom, ale podejść do zagadnienia od wewnątrz, od strony obwinionych, pobudzić samych błądzących do samokrytyki i akcji ekspiacyjnej.

A więc uderzmy się w piersi i przyznajmy, że zamało poświęcamy tej sprawie własnej uwagi i staranności. Zdajemy sobie nieraz sprawę, że pisząc tak, a nie inaczej, piszemy źle, ale nie chce się nam wkładać osobistego wysiłku, aby przełamać ustalony szablon urzędowy. Chodzi głównie o pośpiech, o czas. Jesteśmy bowiem przeważnie przepracowani i „nie możemy się bawić". Nadmierne obciążenie urzędnika pracą, wieczna ucieczka przed powodzią zaległości, nerwowość, jaką rodzi pośpiech, — oto pierwsza przyczyna niechlujstwa językowego. Gdy nie ma się czasu, przed biurkiem staje w lokajskiej postawie szablon i usłużnym gestem podaje gotową formułkę, powszechnie wyśmianą i wykpioną, która jednak jakoś dziwnie pasuje i wyraża to, co się chce powiedzieć. Więc oczywiście z niej się korzysta.

Nie można jednak — między sobą możemy być szczerzy — zwalać wszystkiego na brak czasu. Nasze lenistwo też gra tu wielką rolę. Poprostu jest nam czasami wszystko jedno. Nie mamy ambicji, żeby pisać dobrze. Korzystamy z szablonów, tak jak się korzysta z nocnych pantofli. Są wygodne i nie uciskają... mózgu. Brak nam aktywnego stosunku do języka, jako narzędzia nietylko wyrażającego myśli, ale i rodzącego myśli. Bo zależność między myślą a słowem jest dwustronna. Nie można myśleć nie panuje nad słowem, bez którego jako bez koniecznej formy, praktycznie biorąc, myśl nie istnieje, — i nie można pisać ani mówić naprawdę dobrze i ładnie, jeżeli słowo nic nie wyraża. Pamiętajmy o tem i nie lekceważmy problemów stylistycznych. To co piszemy lub mówimy określa nas tylko łącznie z tem, jak mówimy i piszemy. Ubóstwo formy (nie prostota!) jest równocześnie dowodem ubóstwa treści intelektualnej człowieka.

Żeby zająć wobec języka jakieś stanowisko, żeby troszczyć się o to, jak najlepiej i najściślej i najładniej formułować myśli, trzeba posiadać pewne minimum wykształcenia w tej dziedzinie. Ponieważ wiemy, że znaczna część pracowników umysłowych nie posiada wykształcenia średniego, trudno się dziwić, że wielu nie umie się posługiwać słowem zgodnie z ustalonemi normami stylowemi. Stylu wprawdzie nie można

(dokończenie ze strony 11-ej)

W *„Wieku Nowym"* (Lwów) z dn. 28. ub. m. artykuł p. t. „Nie likwidować, lecz uzdrowić") czytamy:

„Nasza rzeczywistość jest tragiczna.

Śmiertelność i gruźlica osiągają u nas pozycje najwyższe w Europie,

zarobki indywidualne skurczyły się niesłychanie.

Stopa życia budzi grozę i lęk o przyszłość narodu i państwa. **Konieczność ratownictwa społecznego jest w takich warunkach, pierwszym obowiązkiem i nakazem dla państwa cywilizowanego,** a taki przeciw zasadzie ubezpieczeń społecznych wydają się **w** świetle Echo Społ. 25. 2. Gr.

straszliwych faktów naszej egzystencji społecznej, jakimś niesłychanym paradoksem. **W obliczu nagich, brutalnych faktów nędzy ogólnej rodzi się raczej potrzeba**

rozbudowania ubezpieczeń społecznych,

oparcia ich o szerszą podstawę, nie zaś ograniczanie i tak już zbyt wąskiego zakresu i zasięgu ich działalności.

„Tymczasem na tle poważnych i chronicznych **niedomagań, jakie wykazuje** organizacja **ubezpieczeń w Polsce i ich strona wykonawcza, nie tylko reakcja społeczna przemyca coraz** zuchwalej swą sugestję, **wymierzoną w ideę ubezpieczeń, ale sami ubezpieczeni ulegają niejednokrotnie nastrojom, których niedopuszczalność jest oczywista.** Raz i drugi raz

spotkawszy się z ujemnemi zjawiskami w praktyce ubezpieczeń,

natrafiwszy na trudności ze strony biurokracji,

na nienależyte uwzględnienie słusznych żądań —

ludzie zniechęcają się i przeklinają samą ideę, stają wobec niej w opozycji. Dotyczy to przedewszystkiem pracowników umysłowych, z których wielu odwróciło się od ubezpieczeń, nie korzysta z nich nawet w razie potrzeby, ratując się w inny sposób, a ponieważ mimoto musi uiszczać co miesiąca składki, — powstaje jakby front przeciw ubezpieczeniom, wrogi lub conajmniej obojętny i zrezygnowany.

„Taka negatywna lub bierna postawa jest właśnie najszkodliwsza, bo tylko czynna i nieustępliwa walka z błędami wykonawców, z każdym z osobna niedbalstwem, niedołęstwem czy złą wolą może doprowadzić do poprawy. Walka toczyć się musi równocześnie na dwóch odcinkach:

przeciw złej realizacji idei ubezpieczeń i

przeciw tym, którzy w nią zasadniczo godzą.

Nie likwidować, lecz uzdrowić — oto hasło każdego pracownika wobec ubezpieczeń społecznych".

„Nowy Kurjer" (Poznań) z dn. 31. ub. m. w artykule p. t. „Grosz publiczny nie idzie na marne" konkluduje:

„Ubezpieczenia społeczne służą w Polsce miljonom ludzi, nic więc dziwnego, że personel który obsługuje olbrzymie masy, musi być odpowiednio duży, aby praca mogła się sprawnie odbywać.

„Zarzut, że instytucja jest zbytnio obciążona kosztami administracyjnemi nie jest zgodny ze stanem faktycznym, gdyż z oficjalnego zestawienia wpływów i wydatków ubezpieczeń społecznych wynika, że koszty administracyjne za rok 1934 wyniosły 9.45 proc dochodów, podczas gdy w prywatnych towarzystwach ubezpieczeniowych przewyższają często 30 proc.

„Idea ubezpieczeń społecznych daje w realizacji dobre wyniki — grosz publiczny nie idzie na marne".

W *„Kurjerze Porannym"* z dn. 2. bm. (artykuł p. t. „Co było? Co będzie") — czytamy:

Wydaje się również prawdopodobne, że w roku 1936 podjęte będą kroki **w kierunku ściślejszego, bardziej racjonalnego przystosowania ubezpieczeń społecznych do obecnych warunków gospodarczych** — w ramach ogólnego ekonomicznego programu nowego rządu. Wiemy, że w ostatnich dniach prowadzone były na warsztacie rządowym prace komisyjne, mające na celu wstępne przygotowanie rozstrzygnięcia wielkiego kompleksu zagadanin. **Polski świat pracy,** coraz lepiej rozumiejący dziś potrzebę solidarnego połączenia wielkich swych sił w obronie nadwyrężonej już niejednokrotnie pozycji warstw pracowniczych **przy podziale ogólnego dochodu społecznego wierzy w to głęboko, że dalsza realizacja ubezpieczeń społecznych pójdzie po linji hasła:**

„najmniejszym kosztem — największe efekty społeczne".

Ubezpieczalnia społeczne powinny bowiem stać się **żeleaznym fundamentem egzystencji świata pracy, na którym** z zaufaniem i pewnością robotnik i pracownik polski będzie mógł opierać się w ciężkiej rzeczywistości dnia dzisiejszego. Fundament ten musi być umacniany w dalszym ciągu. Osłabienie go groziłoby katastrofą, której rozmiary bezpośrednie łatwo zgóry ustalić, ale której skutki dalsze i szersze mogłyby znacznie przekroczyć wszelkie przewidywania".

W artykule p. t. „Na dnie nędzy" *„Kurjer Łódzki"* z dn. 22. bm. zdaje sprawę z wydawnictwa Instytutu Spraw Gospodarczych („Warunki robotnicze w okresie kryzysu i bezrobocia"):

„Z ankiety tej płynie wniosek nienowy, ale dobrze wzmocniony: sprawa tanich mieszkań robotniczych, odpowiadających elementarnym wymaganiom higjeny, jest jedną z najbardziej palących spraw społecznych chwili obecnej. Instytucje, które biorą udział w akcji budowlanej, na szerszą skalę zakrojonej, nie powinny w tej sprawie ustawać. *Słychać głosy, że ubezpieczenia społeczne, których udział w akcji budowlanej jest poważny (w 11 miastach zbudowano dotychczas bloki mieszkaniowe) nie powinny zajmować się tą sprwaą. Mylny pogląd!* Właśnie ubezpieczenia społeczne, prowadzące tak rozległą działalność leczniczą na terenie całego państwa, powinny przyczynić się do budownictwa tanich mieszkań robotniczych *bo na tej przedewszystkiem drodze może być spełniana rola zapobiegawczo-lecznicza.* Nic nie poradzi lekarz w walce z chorobą, jeśli jego pacjenci będą mieszkali w warunkach chorobotwórczych. W działalności leczniczej instytucyj ubezpieczeń społecznych ta sprawa finansowania budowy tanich mieszkań robotniczych, winna być jedną z naczelnych trosk tej instytucji".

„Jutro Pracy" z dn. 22 ub. m. spowodu tegoż wydawnictwa Inst. Gosp Społ. pisze:

„Nie trzeba chyba wyjaśniać, jak wobec takiego stanu rzeczy, doniosłą jest sprawa budownictwa tanich mieszkań robotniczych. W akcji budowlanej, nadewszystko w celu podniesienia higjeny społecznej, poważny udział wzięły ubezpieczenia społeczne, wznosząc w 11 miastach gmachy mieszkaniowe. Akcja ta jest najściślej związana z działalnością zapobiegawczoleczniczą tej instytucji. I oto odzywają się głosy, że taka akcja ubezp. łecznych jest niepotrzebna. Opinja to gruntownie błędna".

„Kurjer Poranny" z dn. 4. bm. omawia ankietę Instytutu Gosp. Społ. w artykule p. t. „Wstrząsający obraz nędzy mieszkaniowej robotników polskich":

„Nie pomoże lekarz tym zastępom, którzy żyją w warunkach chorobotwórczych. To też instytucje powołane do działalności zapobiegawczo-lecznicznej tylko przez naprawę warunków mieszkaniowych mogą spodziewać się dodatnich tej działalności skutków. Błędnem jest przeto mniemanie, jakie się wypowiada tu i ówdzie, że instytucja ubezp. społecznych, nie powinna zajmować się sprawą budownictwa mieszkaniowego, że jakoby nie należy to do zakresu działania tej instytucji. Lecznictwo bez higjeny mieszkań nie da skutków pożądanych. Ubezp. społeczne, które niosą opiekę lekarską wielomiljonowym rzeszom pracowniczym, muszą uważać naprawę kwesji mieszkaniowej za integralną część swych zadań i obowiązków.

„Słowo pomorskie" (Toruń) z dn. 25. ub. m. w artykule p. t. „Blisko pół miljarda zł kosztują ubezpieczenia Trzeba przywrócić samorząd w ubezpieczalniach" — pisze:

„Jeżeli się uznaje prawo obywatcli do rozporządzania funduszami gminy, jeśli się przedkłada parlamentowi (inna rzecz, kogo ten parlament reprezentuje) sprawozdania z kredytów kilkomiljonowych, to tem bardziej *nie powinno się lekceważyć obywateli, gdy chodzi o pół miljarda.*

„Rząd powinien zasięgnąć opinji ubezpieczonych, przed opracowaniem nowej „reorganizacji", na którą się podobno zanosi. W jakim kierunku ona pójdzie niewiadomo, Mówiono coś

o zmniejszeniu liczby ubezpieczalni do kilkunastu (po 1 na województwo),

o zwężeniu obowiązku ubezpieczenia,

i oczywiście zakresu świadczeń, wreszcie

o utworzeniu przy komisarzach rad opinjodawczych.

„Naogół przeprowadzane ostatnio zmiany zmniejszyły dochody ubezpieczalni. Mamy na myśli np. zwolnienie z ubezpieczenia osób, zarabiających ponad zł 725-miesięcznie. Zwolnieni przyjęli to z zadowoleniem, ale dochody ubezpieczalni oczywiście skurczyły się. Należało pomyśleć, *czem tę lukę zastąpić, jeśli nie chcemy dalszego pogarszania pomocy lekarskiej.* Już teraz są liczne skargi. Protestują nietylko ubezpieczeni, lecz także lekarze, wskazując na to, że lekarz, mający obsłużyć kilkunastu pacjentów w ciągu godziny, nie może spełnić należycie swych obowiązków.

„Są jeszcze możliwe pewne oszczędności w dziedzinie kosztów administracji. Trzeba jednak przyznać, że już się robi oszczędności w tej dziedzinie. Ostatnio, Zakład Ubezpieczeń Społecznych ogłosił, że zatrudnia 1.314 osób, podczas gdy b. zakłady, których czynności przejął zatrudniały 1 827 osób. Liczba pracowników ubezpieczalni miala się zmniejszyć, biorąc pod uwagę cały kraj, o półtora tysiąca.

„Te redukcje mają naturalnie tę ujemną stronę, że powiększają armję bezrobotnych pracowników umysłowych.

„Dużo można zaoszczędzić na unikaniu częstych „reorganizacyj" i przenosin. Raz wynajmuje się gmach na własne ambulatorja, potem się angażuje lekarzy domowych, buduje własne budynki, by je wkrotce sprzedać lub wydzierżawić. Takie zmiany dużo kosztują.

„Ubezpieczalnie stanęłyby mocno na nogach, gdyby się poprawiła sytuacja gospodarcza.

Liczba ubezpieczonych jest obecnie o 600 tys. niższa, niż w okresie dobrej konjunktury.

Faktyczne wpływy są zwykle o kilkanaście procent niższe od wymierzonych składek. To też suma zaległości rośnie, a są one dużem obciążeniem życia gospodarczego. Jest bardzo silne dążenie, by zarówno te zaległości, jak bieżące obciążenia jeszcze zmniejszyć.

„Jakiż zatem może być wyjście z tych trudności?

Jeśli rząd chce sam ponosić odpowiedzialność, winien poczuwać się do obowiązku niesienia instytucjom ubezpieczeniowym pomocy finansowej, skoro z ich kapitałów korzystał.

Jeśli zaś rząd przygotowuje jakieś nowe reformy, powinien zasięgnąć opinji ubezpieczonych. Samorząd w ubezpieczalniach powinien być przywrócony".

W *„Kurjerze Warszawskim"* z dn. 24. ub. m. (artykuł p. t. „Prawo chorego") pisze dr. J. T.:

„Co się tyczy wprowadzenia w czyn zasady wolnego wyboru lekarza, nic to, że naczelna Izba lekarska, ten areopag fachowców, uznała ją w r. 1934 za podstawę do reorganizacji lecznictwa w ubezpieczalniach społecznych; nic to, że sekcje lekarzy wolnopraktykujących, które prowadzą ożywioną działalność we wszystkich większych ośrodkach lekarskich Rzeczypospolitej, wypisują na swym sztandarze na pierwszem miejscu zasadę wolnego wyboru lekarza. Superfachowe sfery biurokratyczne rozcinały już lekko i łatwo węzły gordyjskie trudniejszych zagadnień.

„Zresztą można się spodziewać pozornie ważkiego argumentu: zasada wolnego wyboru lekarza? Dobrze, a ile ta reforma kosztować będzie? Bo przecież wówczas lekarze, pracujący dla organizacji lecznictwa zbiorowego, pozbawieni będą wynagrodzenia ryczałtowego. Wysokość ich dochodów uzależniona będzie od ilości udzielonych porad. W interesie lekarzy samych będzie leżało zwiększyć ilość porad.

„Dobrze i oszczędne prosperowanie organizacji, które zgodziły się na stosowanie zasady wolnego wyboru lekarza, rozprasza te obawy. W Niemczech zrobiono tak. Honorarjum lekarza Kasy Chorych, po przekreśleniu pewnej liczby porad, ulega za dalsze porady progresywnej obniżce. Proste to zarządzenie ma ten skutek, że nadmierna frekwencja chorych wobec straconego czasu przestaje się lekarzowi Kasy opłacać.

„Również we Francji system lecznictwa ubezpieczeniowego, oparty na ściśle przestrzeganej zasadzie wolnego wyboru lekarza, wbrew obawom teoretyzujących socjologów, prosperuje jaknajlepiej. System bezpośredniego porozumienia ubezpieczonego z dowolnym, wolnopraktykującym lekarzem, zapewnia mu ściśle przestrzeganie zachowania tajemnicy zawodowej; a, jeżeli chodzi o stronę finansową, francuskie kasy chorych nietylko nie pracują deficytowo, ale posiadają obecnie około 800 milj. fr. fr. funduszu zapasowego, powstałego z nadwyżki wpływów nad rozchodam

---

się nauczyć, jest to bowiem sztuka i sprawa indywidualności, szkoła jednak, z jednej strony przez wyjaśnienie praw gramatycznych, jakim podlega słowo, oraz zasad budowy zdania, z drugiej przez analizę arcydzieł literatury, stwarza w umyśle ucznia pewne ogólne dyspozycje poprawności językowej. Kto tej zaprawy językowej nie posiada, nie jest poprostu w stanie rozumieć spraw stylu. Żeby mieć wątpliwości i wolę do ich wyjaśnienia, trzeba już coś wiedzieć i umieć. Gdy się niema niezbędnego minimum wykształcenia, nie powstają wogóle żadne wątpliwości człowiek mówi i pisze tak jak serce dyktuje, co może nawet mieć swój wdzięk w literaturze (Wojciechowski), ale nie może być uznane jako reguła pisania w biurze.

Naturalnie, mówiąc o minimum wykształcenia, nie myślę o „papierku". Nierzadko spotykamy prostaków umysłowych z dyplomami wyższych uczelni i bogato i inteligentnie, jeżeli się inteligentnych naprawdę ludzi z wykształceniem „domowem". Ci ostatni jednak, żeby osiągnąć wysoki poziom umysłowy musieli się uczyć. Musieli pracować, czytać, dyskutować. Bez samokształcenia nie może być mowy o prawdziwej inteligencji. Była zresztą na ten temat niedawno dyskusja na łamach „Echa", więc nie chcę tej sprawy szerzej omawiać. Tutaj idzie mi tylko o podkreślenie, że wiele z wytykanych śmieszności „stylu urzędowego" płynie poprostu z nieporadności i nieświadomości piszących. Jest to nie styl urzędowy, a poprostu styl ludzi prostych, niewykształconych. Ci powinni wziąć się energicznie do uzupełnienia swoich wiadomości, a przedewszystkiem do intensywnego czytania książek dobrze napisanych.

Najważniejszą przyczyną istnienia „języka urzędowego", której nie usunie prawdopodobnie całkowicie ani podniesienie oświaty pracowników, ani odciążenie ich w pracy, ani ich dobra wola, tkwi w samym charakterze zajęć, które nazywamy urzędowaniem. W pracy tej, jak w wielu innych, istnieje daleko posunięta specjalizacja. Urzędnik załatwiający stale sprawy tego samego rodzaju z konieczności wpada w rutynę językową, powtarzając stale te same zwroty i wyrażenia. W chwilach narodzin być może te słowa i zwroty miały swój sens, jednak przez mechaniczne i stałe powtarzanie uległy zwyrodnieniu i stały się śmieszne.

Organizacja pracy, dążąc do zwiększenia jej wydajności, zmusza do stosowania rozmaitych schematów, druków i formułek, które ulegają również tym prawom co szablony zrodzone przez specjalizację.

Wreszcie operowanie terminami prawniczemi w połączeniu z dążeniem do lakoniczności, ścisłości i jednoznaczności pewnych określeń sytuacyj faktycznych i prawnych prowadzi również do skostnienia form stylistycznych, które mogą śmieszyć poloniste, które jednak praktycznie oddają wielkie usługi i ułatwiają pracę.

Naturalnie „dziwactwa językowe" zrodzone przez tę ostatnią przyczynę można zmniejszyć bardzo poważnie, jeżeli się jej poświęci trochę uwagi i dobrej woli. Podkreślam jednak pewną — niegroźną zresztą — organiczną niejako konieczność istnienia stylu urzędowego, stylu skażonego, — aby się przeciwstawić w ten sposób zbyt pochopnym i surowym krytykom, jakiemi nas obdarzają ludzie, których życie nie zmuszało do walki z prawami specjalizacji, rutyny i schematu.

Kiedyś miałem możność zaobserwować następujący wypadek. Do pewnego urzędu na okres sezonowej pracy został przyjęty pewien młody bezrobotny dziennikarz, który nigdy nie shańbił się pracą w biurze. Gdym czytał pierwsze jego pisma, sprawiały mi rzeczywiście wielką przyjemność: „Swojemi słowami", stylem ładnym, prostym i zrozumiałym, rzeczowo i dokładnie nowy referent odpowiadał na przydzielone mu do załatwienia pisma. Jedno tylko było uderzające w tej robocie. Że była strasznie mało wydajna. Referaty dziennikarza były dwa a może trzykrotnie dłuższe od załatwień urzędników operujących szablonami stylistycznemi i nie troszczących się zbytnio o poprawność językową. Z dnia na dzień obserwowałem, jak świetny stylista, aby nie dopuścić do powstania zaległości, coraz to bardziej ujednostajniał i upraszczał styl swoich listów, aż po kilku miesiącach pisał tak prawie jak wszyscy. Na szczęście (dla niego) pracował nie długo. Może dzisiaj znowu wyśmiewa się ze stylu urzędowego.

A teraz... kiedyśmy już na swoją obronę tak dużo powiedzieli, przystąpmy z własnej inicjatywy do walki o czystość języka naszych pism urzędowych. Aby nikt nie mógł o żadnym z nas powiedzieć, że go nie zrozumiał.

„Bowiem ten w. urzędowym przemawiał języku..."

Józef Czyściecki.

Wychowanie obywatelskie

Nie pamiętam, kto i kiedy użył pierwszy wyrażenia: wychowanie państwowe. Gdy się o tem mówiło, miało się na myśli długi okres naszych dziejów, poprzedzający powstanie państwa polskiego, gdy stosunek Polaków do państwa był bezwzględnie negatywny. Może zresztą niezupełnie bezwzględnie. Dawało się państwu rekruta, płaciło podatki, przysięgało na wierność obcemu monarsze, w wielu wypadkach przyjmowało posady państwowe, ale tam, gdzie można było bez wielkiego ryzyka działać na szkodę zaborczego państwa, tam niewątpliwie to czyniono.

„Poczytuję sobie za obowiązek patrjotyczny oszukać rząd rosyjski przy każdej okazji" — mówił mi przed wojną pewien ziemianin z Kujaw. Czy ten sam ziemianin, jeżeli dziś żyje, nie czyni tego samego obecnie, tego nie wiem. W każdym razie zajęcie takiego stanowiska spotykało się wówczas z ogólnym aplauzem. Co się zaś tyczy biurokracji rosyjskiej, była ona na terenie zaboru rosyjskiego przez ogół społeczeństwa polskiego, z małemi wyjątkami, bojkotowana. Między światem biurokracji i armji rosyjskiej, reprezentującej rząd obcy, siłą nam narzucony, a polskim ogółem istniała przepaść nie do przebycia.

Otóż ci, którzy po 1918 roku zaczęli mówić o wychowaniu państwowem, zdawali sobie sprawę z tego, że choć minęła niewola polityczna, w duszach ludzkich urobił się przez szereg pokoleń niechętny stosunek do państwa, który mimo entuzjazmu dla rodzącej się nowej ery, niełatwo daje się wykorzenić. Słusznie twierdzono zatem, że w młodem pokoleniu, które wyrosło już w atmosferze wolności, a o panowaniu zaborców słuchało, jak o żelaznym wilku, należy szerzyć kult własnej państwowości, aby dzieci nie ustosunkowały się tak do własnego państwa, jak ich ojcowie do zaborców. Skoro podczas wojny światowej wybuchnął płomień zapału dla idei własnej ojczyzny, trzeba było kuć żelazo, póki gorące i wykorzystać entuzjazm, zastosowując go w codziennej walce o ugruntowanie bytu państwa, prowadzonej w bardzo ciężkich warunkach.

Z takiem postawieniem sprawy każdy może i powinien się zgodzić Ale jak to się często zdarza przecholowano i tutaj, wskutek czego wytworzono nastroje, mogące nadwyrężyć uczciwy stosunek Polaka do własnego państwa.

Przedewszystkiem zapomniano o tem, że państwo, jak nas uczy socjologja, zostało założone przez społeczeństwo, znajdujące się na stosunkowo wysokim stopniu rozwoju (rolnicy) dla zabezpieczenia go przed napadem barbaryzmu (koczownicy - pasterze). Skuteczna obrona wymagała pewnej organizacji, która, gdy wytrzymała próbę w ciężkich chwilach, miała potem służyć społeczeństwu w okresie pokoju. Państwo zaspokajało zatem potrzeby społeczeństwa, które stworzyło organizację państwową dla własnych celów. Państwo powstało dla społeczeństwa, a nie naodwrót. Gdy dana organizacja przestała odpowiadać potrzebom społecznym, obywatele zmieniali formy organizacji państwowej w drodze bądź ewolucyjnej, bądź rewolucyjnej, zależnie od warunków chwili.

Czasem państwo powstawało w drodze najazdu (Wariagowie na Rusi, Normanowie w Anglji, państwo bułgarskie), ale zdobywcy niemal zawsze zasymilowali się ze społeczeństwem i państwo służyło jego potrzebom.

W XVIII wieku istniały różne poglądy na rolę państwa: teorja J. J. Rousseau o „umowie społecznej" i teorje silnej władzy. Nikt jednak nie twierdził, aby państwo było celem samo w sobie. W XVII wieku zdarzył się taki wypadek. Filozof angielski Hobbes, nazwany obecnie przez jednego z polskich profesorów filozofji angielskim Pobiedzonosconem dowodził, powołując się na pismo święte, że państwo jest Lewiatanem biblijnym gdyż pochłania całkowicie na rzecz własną pierwiastek osobisty życia obywatelskiego. Ale dzisiaj nawet w kraju, w którym różne Lewiatany tak ogromną grają rolę, nikt chyba na serjo nie myśli, aby państwo było celem, a nie środkiem, mającym zabezpieczyć ogółowi obywateli bezpieczeństwo na zewnątrz i wewnątrz kraju oraz poszanowanie porządku, opartego na prawie.

Poza bezpieczeństwem i praworządnością, świat pracy domaga się od dzisiejszego państwa obrony jego interesów przed ekonomicznie silnemi czynnikami. Państwo, któreby stało na gruncie zabezpieczenia możnym i potężnym przy pomocy rozporządzalnych środków ich stanu posiadania za wszelką cenę, rozluźniałoby więzi, łączące je ze społeczeństwem, a biurokracja stałaby się najbardziej znienawidzoną grupą ludności.

Obok błędu, polegającego na tem, że państwo uważa się za instytucję, przeznaczoną do utrwalenia i immunizowania istniejących stosunków z czego wynika, że każde dążenie do zmiany uważa się za działalność antypaństwową, spostrzegamy często inny błąd. Błąd ten polega na identyfikowaniu rządu z państwem. Kto więc zwalcza, a choćby tylko krytykuje istniejący rząd, jest antypaństwowcem z tego swoistego punktu widzenia. Zapomina się o tem, że rządy są zmienne, a Rzeczpospolita wieczna.

Państwo nie jest ani Lewiatanem biblijnym, ani tembardziej Molochem, na cześć którego składa się w ofierze życie ludzkie. Państwo — to forma zbiorowej organizacji, mająca na celu podtrzymać egzystencję miljonów obywateli, ułatwić im i udogodnić warunki bytowania. Państwu trzeba oddać co mu się należy, ale baczyć trzeba, aby działalność państwowa nie przekreślała inicjatywy obywatelskiej, gdyż państwo nie może społeczeństwa w bardzo wielu dziedzinach jego zbiorowego działania wyręczyć ani zastąpić. Nie możemy dziś podzielać zdania jednego z królów pruskich, który twierdził, że rządzić jest przywilejem wyższej biurokracji, a arkanów sztuki rządzenia „ograniczone umysły poddanych" nigdy nie będą w stanie zrozumieć. Do pojęcia wychowania państwowego, o którem się tak wiele mówi, wprowadzić trzeba pewną korekturę. Chodzi o wychowanie nietyle państwowe, ile obywatelskie. Zależeć nam musi nie na tem, aby z państwa uczynić jakiegoś fetysza, lecz na tem, aby w młodem pokoleniu zwalczać egoizm i ducha prywaty, aby pogłębiać przekonanie, że każda jednostka musi poświęcić swoje „ja" na ołtarzu dobra ogólnego, przyczem pod ogółem rozumie się takie pojęcie, jak państwo, naród, społeczeństwo, ludzkość cała. To będzie najistotniejsza treść wychowania obywatelskiego.

J. K.

KOLBER ROMAN.

Wspomnienia: Stonawa

w dniu 25. I. - 1919 R.

Listopad i grudzień roku 1918, to pracowity okres polaków, którzy na terenie Białej i Bielska tworzyli pierwsze oddziały wojska polskiego. W Białej praca ta później szła naprzód, ale w Bielsku, w którem Niemcy wszelkiemi siłami i sposobami utrudniali formowanie Oddziałów wojska polskiego, trzeba było zużyć dużo energji na utrzymanie w karbach rozbrykanych oddziałów „Bürgewehrów" i innych, które pogodzić się nie mogły z faktem powstania Polski Niepodległej. Miejscowi Niemcy posuwali się w swej głupocie do zrywania godeł polskich z gmachów obsadzonych już przez polskie siły wojskowe. Zdarzały się takie fakty, że prowokacyjnie zmuszano polskich żołnierzy-ochotników do zdejmowania pasów głównych i orzełków z maciejówek po przekroczeniu mostu graniczącego dwa miasta, Białą i Bielsko. Do oddziałów ochotniczych garnęła się przedewszystkiem młodzież szkół bielskich, zdrowi na duchu chłopcy i robotnik zorganizowany i wychowany narodowo.

Tak powstała 6-ta kompanja „baonu bialskiego" pod dowództwem por. Kawałkowskiego. Kompanja składała się w większości z młodzieży liczącej lat 15 — 19. Około 10 grudnia 1918 roku kompanja umundurowana i jako tako uzbrojona wyjechała do Olkusza, jako kompanja asystencyjna, by tam się szkolić; zakwaterowaną została w szkole rzemieślniczej. Niedługo trwał ten błogi stan. W styczniu 1919 r. sąsiedzi nasi południowo - zachodni, zapragnęli stworzyć mocarstwo Niemiecko-Polsko - Słowacko - Czeskie i skorzystali z ogołocenia Śląska Cieszyńskiego z wojskowych sił polskich, napadli na ziemię naszą, przypuszczając, że napotkają sobie podobnych Szwejków. Mocno się zawiedli. Olkusz od 21.I.-1919 w ostrem pogotowiu. Nocą z 23 na 24.I.-1919 kompanję zerwano alarmem na nogi. W lasku za szkołą ruch, wydawanie amunicji, prowiantu i pakowanie. Znalazł się ksiądz, który przy świetle księżyca, przy zaimprowizowanym ołtarzu odprawił modły, kompanja złożyła uroczystą przysięgę. Chwila ta pozostawiła nam jedno z pierwszych i niezatartych wspomnień. Nam najmłodszym z pośród żołnierzy była ona czemś tak wzniosłem, tak poważnem, ponieważ po raz pierwszy uświadomiliśmy sobie powagę chwili i zbliżającą się prawdziwą wojnę. Twarze dowódcy i innych jakieś dziwne, skupione i poważne, nie słychać gwary żołnierskiej, cisza, tylko krótkie rozkazy. Śnieg mieni się w blasku księżyca, zimno i jakoś szaro. Na stacji w Olkuszu czeka na nas ciemny rząd wagonów. Pociąg rusza w nieznane jutro. Uczucia i myśli żołnierzy, którzy wiedzą poco jadą, nikt zrozumieć nie potrafi, kto sam pierwszy raz na front nie wyjeżdżał. Pociąg mknie naprzód. Pamiętam stację Bielsko, tak blisko domu, pięć minut, a jednak tak daleko, a jutro? Ach lepiej o tem nie myśleć, — zgnieceni w wagonie śpiewamy bez przerwy. Śpiew na żołnierza ogromnie dodatnio wpływa, koi jego bóle, tłumi tęsknoty i żyć bez niego jest mu trudno. Nocą mijamy Cieszyn, pociąg sunie już wolniej, częste przystanki emocjonują. lepiejby już wysiąść i pieszo iść, ta atmosfera nakazanej ciszy w ciżbie wagonowej ogromnie męczy. Wreszcie pociąg staje na stacji Łąki. Por. Kawałkowski nakazuje absolutną ciszę, rozkazy przebiegają po plutonach szeptem „bagnet na broń", „ładuj broń", „szpica odmaszerować", „ubezpieczenie prawe", „lewe", „tylne odmaszerować", a po paru minutach reszta kompanji rusza z miejsca. Dowódca Kawałkowski, choć jedna to osoba, jest wszędzie, i tu i tam więcej ojciec dzieciom, jak dowódca. Marsz ubezpieczony nocą to szarpanina nerwów, co parę kroków „stój", trzymaj cały rynsztunek, by nie obijał i nie hałasował. Wreszcie wchodzimy do wsi Stonawy. Dowódca wydaje rozkazy: Pluton I-szy ppor. Dobiji wystawi placówki, pluton 2-gi ppor. Ptasińskiego wyśle 2 patrole, pluton 3-ci na kwaterę w sali restauracyjnej w ostrem pogotowiu. Patrol 1-szy w sile 5 i plut. Byrski ma obejść wieś od strony lewej, patrol 2-gi, w którym i ja byłem, w sile 5, plut. Paluch i cywil-powstaniec ma obejść wieś od strony prawej, spotkać się z patrolem 1-szym i wrócić. Patrol 2-gi wyszedł od kościoła polną drogą za wieś na wzgórze. W oddali widoczne są światła i łuny zagłębia karwińskiego. Plut. Paluch poleca mi zostać na wzgórzu i obserwować okolicę, sam z resztą patrolu poszedł dalej. Po kilku minutach wraca, składam mu meldunek, że nic nie zauważyłem, plut. zadecydował zaczekać na patrol plut. Byrskiego. W chwilę potem w odległości około 100 metrów z za chałupy wyłaniają się w świetle księżyca sylwetki ludzi, tłoczą się myśli i pytania: kto to? Nasi, czy nie, a może wróg, grupa ludzi około 10 — 12 przystanęła, patrzymy na siebie i już się zorjentowaliśmy, że to Czesi. Z ich strony słychać krzyk „kto je tam" i w tej samej chwili gruchnęła salwa, a za nią dalsze strzały, słyszałem jeszcze rozkaz plut. Palucha „strzelać", w tym momencie ktoś mnie przewrócił, podświadomie zrozumiałem, że nawet myśl o ucieczce już nie pomoże, leżałem nawznak, twarzą odwrócony ku drodze, parę sekund później patrol czeski wpadł na nas pozostałych. Cywil - powstaniec leżał już nieruchomy, zaś żołnierz Pawełek, starszy człowiek, prawdopodobnie ranny, podnosił się z ziemi, w tym momencie czeski „bohater" pchnął go bagnetem i równocześnie strzelił, tak, że Pawełek runął na mnie i nakrył sobą. Podczas tej masakry, także cywil - powstaniec został po zgonie pokłuty bagnetem, ponieważ miał kilka ran kłutych i tłuczonych, choć zginął od kuli, którą dostał w tył głowy. Czesi cofnęli się i biegiem uciekali w stronę Frysztatu. Naprawdę, chyba tylko cudem wtenczas uniknąłem śmierci. Po kilku minutach nadszedł nasz pluton w tyraljerze, zabrał nas i wrócił na kwaterę. Na kwaterze ruch całą noc, patrole wychodziły i wracały, noc minęła bez zmian. Rano dnia 25.I.-1919 roku, około godziny 7-ej alarm. Stan komp.: 140 ludzi, połowa to chłopcy młodzi, niewyszkoleni; uzbrojeni byliśmy w rosyjskie karabiny i w austrjacką amunicję do Manlicherów, komp nie posiadała ani jednego karabinu maszynowego. Naprzeciw mieliśmy czeski bataljon doskonale wyekwipowanych legjonarzy, wyszkolonych i uzbrojonych w karabiny maszynowe i artylerję. Por. Kawałkowski rozwinął komp. w tyraljerę, tak, że linja jej biegła obok cmentarza wpoprzek drogi w kierunku na Darków i obok kościoła. Przed nami w lekkiem zagłębieniu płynął strumyk, za którym rozwinęli się Czesi. Ciekawa sytuacja powstała po rozwinięciu się obu wrogich wojsk. Czesi mimo swej olbrzymiej przewagi nie pozwolili sobie nas zaatakować, staliśmy naprzeciw siebie około 10 minut w odległości 100 — 150 metrów bez jednego strzału. Żołnierze nawzajem wyzywali się i wygrażali kułakami. Wreszcie por. Kawałkowski dał rozkaz natarcia, ruszyliśmy z miejsca, Czesi podali tył. Ostrzeliwując Szwejków zapędziliśmy ich aż na Darków. Tak nam wtenczas brakowało troszkę więcej ludzi i lepszego uzbrojenia. W Darkowie napotkaliśmy silniejszy opór. Czesi widząc w terenie, jakiemi siłami są atakowani, przy współdziałaniu karabinów maszynowych i artylerji przeszli do kontrnatarcia. Wobec siły ognia i masy zmuszeni byliśmy cofać się. W odwrocie straciliśmy kilkunastu żołnierzy w zabitych i rannych, plutonowemu Byrskiemu odłamek granatu urwał kawał buta z dużym palcem włącznie, kol. Zimmer dostał w udo, ciężko ranny został sierżant-szef (nazwiska już nie pamiętam). Miał on szczęście w nieszczęściu, fantazja reżysera mogłaby chyba stworzyć taki wypadek. Kiedy upadł ranny obok drogi, podczas silnego ognia wszystkich broni, wybiegła z pobliskiego domu kobieta w koszulinie i rannego sierżanta zabrała na rękach do domu. Jak sama się przytem narażała o tem niema co mówić. Po wyleczeniu się z ran sierżant ożenił się ze swoją wybawicielką. Cofając się zatrzymaliśmy się na linji rozpoczęcia natarcia i stąd ostrzeliwując się przygotowywaliśmy się do kontrataku. Ludność miejscowa, jak mogła, tak okazywała nam swoją sympatję, dawali nam jeść, roznosili wodę, nawet ksiądz pod plebanją razem ze swoją gospodynią raczył żołnierzy czem chata bogata. W czasie tej pozycyjnej walki zabita została ciężarna kobieta na schodach kościoła. Raz jeszcze dowódca poderwał kompanję do ataku, ale już mocno wyszczerbiona nie zaszła daleko, nieprzyjaciel zebrał już wszystkie siły i poznał nasze, tak, że atak nasz musiał się załamać w silnym ogniu nieprzyjacielskim zmuszeni byliśmy cofać się dalej za Cieszyn. Najtragiczniejszem w tej bitwie było to, że podczas odwrotu, cofając się rowami przydrożnemi pozostawić musieliśmy rannych i zabitych, którzy błagali o ratunek, a którego im nikt udzielić nie mógł, przeczuwali bohaterzy, jak z nimi postąpią czescy barbarzyńcy. Rezultat bitwy ze 140 ludzi — 21 zabitych i pochowanych w Stonawie na cmentarzu, śpią snem wiecznym, ginąc na polu chwały w walce o Wolną i Niepodległą Ojczyznę. Ranni pozostali w niewoli, a ocalała reszta 35 ludzi zebrała się w Skoczowie z dowódcą, by dalej walczyć aż do zwycięstwa pod Skoczewem, Simoradzem, Wiślicą, Uchabami.

Wysiłek nasz poszedł na marne, ofiary poległych nie uratowały Śląska przed podziałem. obce państwa podzieliły nasz kraj, nie nasza — żołnierzy — w tem wina, myśmy obowiązek nasz spełnili. Ale przyjdzie czas. w którym sprawiedliwości stanie się zadość i Śląsk cały połączy się z Macierzą.

Kolber Roman.

ZARABIAM 210 ZŁOTYCH I JAK MUSZĘ ŻYĆ?

Wiele już pisano na temat możności „życia" urzędników, względnie pracowników, którzy zarabiają np. 210 zł. miesięcznie. Zestawienie wydatków stwiedza; że sytuacja jest nietylko opłakana, ale sięgająca już bardzo głęboko w regularny niedobór w każdym miesiącu. Dla przykładu podajemy budżet 210-złotowej płacy w Poznaniu: Zarabia 210 zł., Pożyczka Inwestycyjna — zł. 15.—, Zaliczka zwrotna — zł. 10.—, zwrot kredytu — zł. 25.—, składki — zł. 3.—, Razem zł. 74.— Otrzymuje zatem na rękę zł. 136. Z tych 136 zł. wydatki domowe wynoszą: komorne — zł. 45.— opał światło — zł. 25.—, sklep spożywczy — zł. 50.—, rzeźnik— zł. 20.— zelówki, reperacje — zł. 7.—. Razem zł. 147.—, a zatem brak 11 złotych do uregulowania koniecznego rachunku, nie licząc już gazety, tytoniu itp.

SPADEK BEZROBOCIA W BELGJI.

Według obliczeń belgijskiego Ministerstwa Robót Publicznych oraz źródeł prywatnych spadek liczby bezrobotnych w tym kraju wynosić ma obecnie od 30% do 40%.

Według naszego zdania ,powyższe zjawisko jest na tyle charakterystyczne, znamienne i ważne, iż warte jest specjalnego przeanalizowania Niewątpliwie, że prócz okoliczności natury ściśle gospodarczej, na tego rodzaju pomyślną zmianę na belgijskim rynku pracy musiały również wpłynąć zarządzenia ogólno-administracyjnej, a być może, również wpływ zawodowych organizacyj pracowniczych.

Czy przeto nasze Poselstwo w Bruxelli nie zechciałoby nam zagadnienia tego wyjaśnić?

LEONJA JABŁONKÓWNA

Czy szlachetny odwet „Najmłodszej Muzy"?

Owa „rewelacja ekranów" — „pierwszy film kolorowy" — „Becky Sharp", wyświetlany obecnie w Warszawie — nie jest w gruncie rzeczy udany. Dla wielu osób, nawet najlepiej nastrojonych, z najbardziej wnikliwą uwagą śledzących wszelkie postępy kinematografji — jest tylko zbiorem kolorowych pocztówkowych zdjęć, od których bardzo bolą zmęczone oczy. A jednak niepodobna przejść nad nim do porządku dziennego. Może nie jest rewelacyjny w tym sensie, jak to zrozumiała nieskromna, nieznośna reklama. Jest rewelacją, albo może jaskółką rewelacji w innym wymiarze pojęć, przy nieco odmiennem ustosunkowaniu się do sztuki filmowej — takiem, przy którem niema jakiegoś zakrzepłego, skrystalizowanego raz na zawsze „stanu rzeczy" w tej dziedzinie, lecz są jedynie poszczególne etapy płynnego „stawania się"...

Kiedy w Berlinie wyświetlano w r. 1929 pierwszy film dźwiękowy (jeszcze przed słynnym Al. Jolsonem) — urocza Janet Gaynor prowadziła w nim z jakimś innym, doskonałym zresztą również na terenie filmu niemego aktorem, rozmowę, która miała wyraźnie charakter djalogu zardzewiałego pogrzebacza ze spaczoną ale żwawo jeszcze skrzypiącą starą furtką ogrodową... (Był to film „Czterech djabłów"). Jako dokonanie artystyczne — było to potworne. Jako embrjon — wspaniałe. Nie znaczy to bynajmniej, by film dźwiękowy, w dzisiejszej swojej postaci, był już czemś skończonem. Czujemy już jednak wszyscy — nawet najwięksi, najbardziej niepoprawni sceptycy — jakie wspaniałe możliwości kryją się na drodze jego rozwoju, jakie nas jeszcze czekają z jego ramienia niespodzianki. A film kolorowy „Becky Sharp", mimo wszystkie swe wady, niedociągnięcia i wręcz śmiesznostki, stoi pod względem artystycznym o całe niebo wyżej aniżeli tamten prototyp dźwiękowca.

Mamoulian, reżyser tego filmu, nie ułatwił sobie bynajmniej zadania. Można było przecież stworzyć normalne dzieło ekranowe, z którem później męczyliby się już tylko technicy, starając się, by każdy obraz „wyszedł w kolorze". Lecz tutaj naginanie materjału do nowych możliwości zaczęło się już od scenarjusza. Historja Becky Sharp, uroczej, cynicznej, amoralnej kobiety, pół-angielki, półfrancuski, z epoki Cesarstwa i Traktatu Wiedeńskiego — ujęta została w ramy niejako malowideł „z epoki". Tu nie ma przypadkowego układu elementów formalnych, zależnych od biegu akcji, od poruszeń i gestów komparsów — ludzi i przedmiotów biorących udział w danej scenie; tu ludzie i rzeczy, sprzęty pokoju, ściany sali balowej, formy — no i przedewszystkiem plamy barwne — komponowane są w myśl pewnych surowych praw: tych praw, którym podlegają obrazy malowane przez malarzy... Inna rzecz, że bywają na świecie lepsze i gorsze obrazy, a jeszcze inna, że bywa lepsza i gorsza technika. Otóż nie można zaprzeczyć, że w tym filmie mamy do czynienia nie z najlepszemi obrazami, które przytem w wykonaniu wyszły o wiele słabiej, niż były pomyślane w założeniu. Tem niemniej są to **obrazy**, — pierwsze w kinematografji obrazy konstruowane z punktu widzenia koloru. Mieliśmy oczywiście już filmy, których twórcy starali się wydobyć pewne walory malarskie, ale ze względu na dotychczasowy stan techniki kinematograficznej mogli to czynić tylko w zakresie czarno - biało - szarym. Mamoulian komponując poszczególne sceny „Becy Sharp" jako pewne całości malarskie, „stara się zresztą trafiać w styl odpowiedniej epoki. Charakterystyczna jest zmiana, jaka następuje w układzie barwnym obrazów w momencie gdy akcja filmu wkracza w nowy okres: po bitwie pod Waterloo. Barwy stają się cięższe i bardziej nasycone, ustępują błękity i nadmiar czerwieni, przeważające w pierwszej części; kolor brunatny, odcienie rdzawe, rude, popielate owładają ekranem; nie wydaje się, jakby to był tylko przypadek, raczej ma charakter konsekwentnie przeprowadzonej transpozycji istniejących ongiś istotnie na terenie malarstwa linij rozwojowych.

I tu jest jedna z najważniejszych dla nas możliwości nowej drogi artystycznej filmu — ta, dzięki której wogóle tak długo zatrzymujemy się nad nienajlepszym skądinąd utworem ekranu. Jest nią możność szerzenia kultury malarskiej, a ściślej biorąc — wogóle kultury barwy. Wyrabianie wrażliwości wzrokowej, u człowieka dzisiejszego wogóle niesłychanie niskiej, w Polsce specjalnie — prawie nieistniejącej. W starożytności, w średniowieczu — ludzie porozumiewali się zapomocą konkretów. Prądy, nurkujące podświadomie poszczególne środowiska, utajone pragnienia jednostek — znajdowały wspólny, społeczny niejako wyraz w wielkich monumentalnych dziełach sztuki: przedewszystkiem w architekturze, w rzeźbie monumentalnej, w malarstwie ściennem. Gdy w epoce humanizmu **duch** przekształcił życie Europy — ludzie powoli przyzwyczaili się do porozumiewania zapomocą skrótów abstrakcyjnych. Rozwój książki przyczynił się do gimnastyki myślowej, ale zabił zdolność bezpośredniej operacji wizualnej, zabił wrażliwość na formę i kolor, na ich ekspresję, na tkwiącą w nich „in nuce" wymowę. Sztuka stała się sprawą „prywatną", luksusem, który stracił wszelkie znaczenie społeczne. — Gdyby dziś film właśnie — ta pasierbica muz, ten lekceważony podrzutek techniki — nauczył nas na nowo naszej utraconej wrażliwości, wzbogacił nas na nowo o zapomnianą radość patrzenia, o umiejętność rozkoszowania się barwą, kolorem, grą walorów, fakturą — byłby to zaiste triumf i piękny odwet najmłodszej ze sztuk...

„Becky Sharp" nie jest wielkiem dziełem. Lecz przez to samo, że nasuwa podobne perspektywy — twórcy jej są godni nietylko zainteresowania, ale podtrzymania na drodze, którą rozpoczęli.

Leonja Jabłonkówna.

W kalejdoskopie

Rzekoma „nadprodukcja".

Prof. dr. Stefan Truchim pisze w **„Gazecie Polskiej"**:

„Spróbujmy porównać ilość uniwersytetów w Polsce w stosunku do ludności ze stosunkami pod tym względem w innych krajach europejskich, a przekonamy się, że Polska stoi pod tym względem na ostatniem, dosłownie ostatniem miejscu.

W Polsce mamy 7 uniwersytetów na 33 miljony ludności, czyli na jeden uniwersytet wypada 4.700.000 mieszkańców. A tymczasem na każdy z siedmiu uniwersytetów w Szwajcarji przypada 538.600 mieszkańców, w Holandji na 4 uniwersytety po 1.465.400 mieszkańców, we Włoszech na 21 uniwersytetów po 1.652.000 mieszkańców, we Francji na 22 uniwersytety po 1.800.000 mieszkańców, w Belgji na 4 uniwersytety po — 1.855.000 mieszkańców, w Hiszpanji na 10 uniwersytetów po 1.960.000, w Niemczech na 21 uniwersytetów po 3.080.000 mieszkańców.

I znowu — na ostatniem miejscu. A przytem — liczne i częste narzekania na „nadprodukcję inteligencji". Bzdura. Nieporozumienie. Niezdrowy układ stosunków i zapóźnienie kulturalne.

Ustawa o ubezpieczeniu wdów i sierot w Irlandji.

Irlandska ustawa o ubezpieczeniu wdów i sierot postanawia, że z wyjątkiem pracowników umysłowych, wszyscy inni, którzy zarabiają ponad 250 funtów szterlingów rocznie, są obowiązani na rzecz funduszu ubezpieczeniowego dla wdów i sierot płacić składki, wynoszące 8 pensów tygodniowo.

Składkę tę płacą po połowie pracobiorca i pracodawca; kobiety są zwolnione całkowicie od obowiązku wpłaty tej składki, gdyż za każdą pracownicę jej pracodawca winien płacić połowę składki, t. zn. 4 pensy. Robotnicy rolni płacą połowę stawki.

Funduszowi temu, zgodnie z ustawą państwo udzielać będzie przez 9 lat subwencyj w wysokości 250.000 funtów szterlingów rocznie.

Ubezpieczenie na starość w Szwecji.

Obowiązująca zgórą lat dwadzieścia (od r. 1913) szwecka ustawa o ubezpieczeniu na starość oraz ustawa o zaopatrzeniu inwalidzkiem zostały ostatnio znowelizowane. Okres obowiązku ubezpieczeniowego przesunięto w granice lat: 18 — 65 zamiast poprzednio obowiązujących: 16 — 66. Ponadto ustalono, że wszyscy ubezpieczeni otrzymywać mogą rentę starczą lub inwalidzką, o ile płacili przepisane składki przez lat 7. Nowela tej ustawy odmiennie od przepisów dotychczasowych wyłącza od ubezpieczenia na starość kobiety.

Portugalskie ubezpieczenia społeczne.

Ustawą, regulującą kwestję ubezpieczeń społecznych w Portugalji jest ustawa z roku 1933. postanawiająca, że t. zw. „Zakłady Ludowe" obejmą swym zasięgiem funkcyjnym ubezpieczenia społeczne, pomoc lekarską oraz poprawę warunków życia pracowników fizycznych i umysłowych.

Spotykamy tu oryginalny przepis, że do tych zakładów ludowych mogą należeć t y l k o zdrowi obywatele do lat 46. Natomiast z usług kas opieki korzystają członkowie ponad 46 lat oraz chorzy.

Bezrobotni w Japonji otrzymują pracę.

Jak podaje Międzynarodowe Biuro Pracy, w roku 1935 było zatrudnionych 360.000 bezrobotnych na robotach publicznych. Łącznie koszt zatrudnienia wynosił 7 miljonów jen. Bezrobotni odbyli 2,8 miljonów robotodni.

Prócz tego, 90.000 bezrobotnych było zatrudnionych przez 6 miesięcy w obozach pracy; 68 nauczycieli szkolił o tę ogromną masę dla przygotowania ich do planowanej na szeroką skalę emigracji japońskiej.

Rok 1936 przewiduje na cele zatrudnienia bezrobotnych kredyt w wysokości około 4 miljonów jen.

Chiny wprowadziły państwowe ubezpieczenia na życie.

W Chinach wprowadzone zostało ubezpieczenie na życie, które prowadzone będzie całkowicie przez państwo. Każdy obywatel w granicy lat 17—60 będzie mógł się w takim zakładzie ubezpieczyć, bez badania lekarskiego. Wysokość sumy ubezpieczeniowej ma się wahać od 50 do 500 dolarów.

Motoryzacja.

Sporządzono statystykę ruchu automobilowego w Paryżu. Między innemi — pozycja taka: przez Plac Opery przejeżdża w ciągu 30 minut m. w. 20.000 aut osobowych. Właśnie tyle, ile krąży na przestrzeni... całej Polski!

Różnica godna najgłębszego zastanowienia. Przyczynek dość wymowny do sprawy motoryzacji w Polsce, zarazem rzucający światło na rozwoj cywilizacyjny naszego życia. Jesteśmy zapóźnieni potwornie, zawstydzająco.

Dzieci a dobrobyt.

W Szwecji przeprowadzono szereg badań statystycznych dla ustalenia wpływu ilości dzieci na dobrobyt rodziny.

W wyniku tych badań stwierdzono, że młode małżeństwa żyją w dobrobycie do czasu przyjścia na świat pierwszego dziecka, co powoduje zwykle zaprzestanie pracy zarobkowej przez matkę, zmniejszenie dochodu rodziny, przy zwiększonych wydatkach i obniżeniu stopy życiowej.

Według odnośnych danych statystycznych dobrobyt rodziny z jednem dzieckiem jest o 17% niższy od dobrobytu rodziny bezdzietnej. Małżeństwa posiadające 3 — 4 dzieci są o 35%, a ponad czworo o 55% uboższe.

Spadek dobrobytu odbija się głównie na spożyciu droższych artykułów spożywczych, jak mięso, wędliny, ryby, mleko, śmietana, masło, sery, jaja, jarzyny, owoce, cukier.

Byłoby rzeczą ciekawą, jakie wyniki dałyby podobne badania u nas? Czy różniłyby się wiele od wyników, otrzymanych w Szwecji?

EWA JAŚNIEWSKA

Zofja Nałkowska i jej ostatnia powieść „Granica"

Zofja Nałkowska, tegoroczna laureatka nagrody państwowej literackiej, należy do nielicznych dziś pisarzy, dla których psychologizm jest właściwym żywiołem, koniecznym klimatem i nakazem twórczym.

Rzeczywistość objektywna, wszystko, co dzieje się poza nami stanowi u niej tylko pretekst i niejako katalizator dla dynamiki wewnętrznych procesów i doznań.

W okresie, tak bardzo wyostrzonego zmysłu społecznego, gdy prawie cała twórczość literacka nastawiona jest na czułe chwytanie i naświetlanie faktów i zjawisk objektywnych, gdy ambicją pisarską stało się chwytanie zewnętrznej rzeczywistości na gorącym uczynku, poniechało się niemal zupełnie płaszczyznę psychologicznego dziania i stawania się — cały ten ogromny, tajemniczy, wiecznie uroczo zagadkowy teren życia wnętrznego, rządzący się własnemi, od wieków najgłębsze umysły pasjonującemi prawami.

Psychologizm Nałkowskiej posiada jakieś niedoścignione, specyficzne zabarwienie, swoisty jakiś urok, pociągający, jak źródlana woda w skwarny dzień. Jest beznamiętny, rzetelny, chłodny, a zarazem pełen pasji — prawdziwy i uroczo, kobieco subtelny.

Punktem wyjścia jej powieści jest zawsze jakiś ważki problem psychologiczny — wszystko inne, a więc rysunek postaci, akcja, tło społeczne, są tylko pretekstem dla przeprowadzenia mądrej, wnikliwej analizy duszy ludzkiej, a pomimo to figury Nałkowskiej, poruszane sprężyną intelektualnych zamierzeń autorki, posiadają niezwykłą plastykę, pulsują życiem pełnem prawdy i jakiejś czarownej, nieodpartej sugestywności. Tę sugestywność osiąga zresztą znakomita pisarka paroma mistrzowskiemi, malarskiemi niemal pociągnięciami, chwytami estetycznemi, tak celnemi, że zagarniają bez reszty naszą wyobraźnię i zmysły.

Z powieści Nałkowskiej bije dojrzałość twórcza, niezmierna równość i konsekwencja.

Prawda psychologiczna, doprowadzona do ostatnich konsekwencyj, wytrzymująca zawsze napór faktów, nie załamuje się nigdy, nie lęka się najsurowszej konfrontacji z rzeczywistością.

Terenem dociekań laureatki, jak już wyżej zaznaczyłam, jest życie wewnętrzne, jego zagadki, gąszcza, zawiłości, skomplikowany bieg procesów psychicznych, które zawsze, jak planety po swoich elipsach, będą w takiej, czy innej rzeczywistości zewnętrznej, biec po własnych, tajemniczych torach i ścieżkach.

Nasze wewnętrzne, najistotniejsze „ja", jest zawsze wobec życia zewnętrznego „państwem w państwie".

Wszystko, co dzieje się poza nami, osacza naszą duszę niebezpieczeństwem, napiera na naszą treść wewnętrzną — wywała tragiczną dynamikę wymiany wartości psychicznych i zewnętrznych, która zniekształca, lub twórczo modeluje naszą jaźń, wiecznie buntowniczą i wiecznie gwałconą przez to wszystko, co nas otacza. Tak też zasadniczym problemem ostatniej powieści Nałkowskiej jest granica moralnej wytrzymałości człowieka, wobec kłamstwa, osaczającego jego duszę, walka prawdy wewnętrznej, samopoczucia wewnętrznego z urojonym obrazem samego siebie, odbitym w świadomości otoczenia — opinji powszechnej. Tylko do pewnej granicy sięgnąć może rozpiętość tragiczna między tem, czem jesteśmy w rzeczywistości, a tem, co o nas inni sądzą, czem się światu wydajemy — tylko do pewnej granicy sięga wytrzymałość sumienia, wobec nadużyć natury etycznej.

Niemożność sprostania, podciągnięcia się do kłamstwa o samym sobie, wywołuje ostry ferment, osadza niesmak moralny, który potęgując się do rozmiarów patologicznych, doprowadza do zupełnej utraty równowagi duchowej i wykolejenia z dotychczasowego biegu życia.

To wewnętrzne poczucie moralne, będące źródłem i podstawą etyki w ogólności, przeciwstawia autorka prymitywnym pojęciom religijnym o grzechu i karze, o wyższej sprawiedliwości, reprezentowanym przez Bogutównę, córkę kucharki, uwiedzioną przez bohatera powieści.

Ten problem psychologiczny, jak wszystkie zresztą zagadnienia, poruszane przez Nałkowską — analizowane wnikliwie i subtelnie — nigdy nie przestanie być aktualny i żywotny, i nigdy, jak długo istnieć będzie człowiek z tajemniczą treścią swoich wewnętrznych przeżyć, nie straci na wartości dobra powieść psychologiczna, ostrym reflektorem intelektu przewiercająca mroki i zakamarki życia duchowego.

Wiadomości związkowe

Główna Komisja Rewizyjna naszego Związku, która przeprowodziła swe czynności rewizyjne na terenie Zarządu Głównego w dniach 1, 2 i 3 lutego r. b. zamieściła w p-kcie 14-tym swego protokółu m. in. następujące oświadczenie, odnoszące się do „Echa Społecznego":

„Wydawnictwo „Echo Społeczne" zasługuje na specjalną uwagę, szczególnie za zmianę jego z miesięcznika na dwutygodnik oraz dobór artykułów i zagadnień w nich poruszanych".

Z OSTATNIEJ CHWILI.

W dniu 18 lutego 1936 roku Minister Opieki Społecznej Pan Władysław Jaszczołt przyjął delegację Związku Zawodowego Pracowników Ubezpieczeń Społecznych w Polsce w osobach: Prezesa p. J. Domańskiego (z Funduszu Pracy), Sekretarza Generalnego p. J. Gościmskiego (z Centrali Zakupów dla Kąs Chorych), Skarbnika p. J. Trębińskiego (z Ubezpieczalni Społecznej w Warszawie) i Mgr. Farm. A. Kurkowskiego (z Zakładu Ubezpieczeń Społecznych).

Delegacja przedstawiła Panu Ministrowi ciężką sytuację, w jakiej znajduje się obecnie ogół pracowników instytucyj ubezpieczeń społecznych, prosiła o przesunięcie terminu wejścia w życie § 56 przepisów służbowych, tudzież o przyśpieszenie rozpoczęcia akcji oddłużeniowej dla tej kategorji pracowników.

Delegacja złożyła na ręce Pana Ministra odpowiedni memorjał.

Pan Minister wysłuchał życzliwie delegacji i przyrzekł rozpatrzeć jak najrychlej przedłożone postulaty w granicach możliwości finansowych instytucyj ubezpieczeń społecznych.'

Powyższy oficjalny komunikat, który ukazał się w codziennej prasie stołecznej i prowincjonalnej, pragniemy uzupełnić kilkoma następującymi szczegółami.

Akcję o zawieszenie działania § 56 przepisów służbowych na czas trwania podatku nadzwyczajnego, o oddłużenie pracowników i in. rozpoczęliśmy już w listopadzie ub. r. Wówczas to otrzymaliśmy od Pana Ministra Jastrzębskiego zapewnienie, że **dołoży wszelkich starań, ażeby słuszna prośba nasza była przez właściwe czynniki potraktowana przychylnie.**

Ponieważ zbliżał się ostateczny termin, w którym sprawa § 56, jako najpilniejsza, powinna była być zadecydowana ostatecznie, delegacja naszego Związku udała się z odpowiednim memorjałem do Pana Ministra Jaszczołta.

Pan Minister przyjął delegację życzliwie w obecności Dyrektora Departamentu Ubezpieczń Społecznych p. Dyboskiego oraz Dyrektora Biura Personalnego p. Trelli i przyrzekł rozpatrzeć jak najrychlej **postulaty, dotyczące zarówno § 56 jak i kwesji oddłużenia, emerytalnej i innych.**

W rozmowie z delegacją Pan Minister oświadczył, że znane mu są te wielkie ofiary, jakie składa świat pracy, a z nim i pracownicy ubezpieczeń społecznych, na ołtarzu Ojczyzny, jednak dążyć będzie do tego, ażeby podział ich był sprawiedliwy, a na barki tej ostatniej kategorji pracowników nie spadły zbyt wielkie ciężary.

Ponadto zwrócił się Pan Minister z wezwaniem, ażeby nie dawać posłuchu szkodliwym podszeptom i demagogji, których celem jest wywołanie fermentu w szeregach pracowników ubezpieczeń społecznych, a natomiast w powadze i spokoju oddać się pracy **każdy na swoim odcinku, gdyż Polska, znękana kryzysem gospodarczym, tego wymaga. Każdy** słuszny postulat, z którym zwróci się delegacja pracownicza będzie rozważony z całą życzliwością i objektywizmem.

Delegacja pożegnała Pana Ministra z tem głębokiem przeświadczeniem, że sytuacja pracowników ubezpieczeń społecznych jest Mu znana aż nazbyt dobrze i niewątpliwie dołoży wszelkich starań, ażeby ulżyć ich doli, nie dopuszczając jakichkolwiek nowych i niezasłużonych ciosów. Delegacja miała możność przekonania się, że miły stosunek nawiązany w Wilnie na Zjeździe Delegatów z Panem Ministrem Jaszczołtem, podówczas Wojewodą Wileńskim, jako Ojcem Chrzestnym sztandaru naszego Związku, nie uległ zmianie.

Wedłu gwiadomości, otrzymanych ze źródła wiarygodnego, sprawa zawieszenia § 56 jest jakoby przesądzona, **co zaś tyczy się kwestji oddłużenia, to jej ostatecznego rozwiązania należy się spodziewać w czasie najbliższym.** Ze względów zrozumiałych bliższych szczegółów udzielić narazie nie możemy, jednak stwierdzić należy, iż projekt idzie po linji okazania istotnej pomocy.

Apelujemy do Kolegów, ażeby słowa Pana Ministra znalazły w Was żywy oddźwięk.

KONKURENCJA ZAMIAST BRATERSTWA

Z niezrozumiałych dla nas względów dwa Związki, a mianowicie Z. Z. Z. i Zjednoczony, które traktowaliśmy dotychczas, jako organizacje bratnie, zmieniły swój front i z furją napadły na nasz Związek.

Nie zajmowalibyśmy się tą sprawą, gdyby nie to, że przecież Z. Z. Z. usilnie zabiegało prawie od dwóch lat o to, ażeby nasz Związek powiększył ich szeregi. Lwia większość delegatów na Zjeździe w Wilnie poleciła Zarządowi Głównemu ofertę Z. Z. Z. potraktować grzecznie, ale bez zobowiązań. Zarząd Główny wykonał tę uchwałę i ustosunkował się do Z. Z. Z. po bratersku, przypuszczając, że współżycie, oparte na wzajemnem zaufaniu i szacunku obu bratnich organizacyj, doprowadzi do wspólnego frontu. Jednak nasz Związek zawiódł się, gdyż Z. Z. Z. próby nie wytrzymał. A szkoda!

Śladem Z.Z.Z. poszedł i Zjednoczony Związek. Odbywały się wspólne tego Związku z naszym narady, które miały doprowadzić do scalenia obu organizacyj. Przed kilkoma miesiącami była zawarta umowa, że oba Związki współdziałają wspólnie w sprawach zasadniczych, dotyczących pracowników instytucyj ubezpieczeń społecznych i obowiązują się nie załatwiać żadnych spraw o charakterze ogólnym bez uprzedniego porozumienia się między sobą, a nadto Związki zobowiązują się pod żadnym względem nie rywalizować ze sobą na terenie organizacyjno - zawodowym. I cóż się okazało? My ze swej strony zrobiliśmy wszystko, ażeby dotrzymać zawartej umowy. Zarząd Główny wydał okólnik, wzywający ogół kolegów do ścisłego przestrzegania zobowiązań, do współpracy i utrzymania braterskich stosunków. Zjednoczony Związek nie poszedł jednak naszymi śladami, przyczaił się i tylko od czasu do czasu na swych posiedzeniach „ustalał", kto ma być w przyszłości Prezesem Związku, kogo zamierza dopuścić do składu Zarządu Głównego i t. p. głupstewka, które puszczano w teren, nie żałując przytem oszczerstw, celem urobienia opinji i przygotowania sobie gruntu dla mającego się odbyć Połączeniowego Zjazdu Delegatów. Na terenie Unji Związków Zawodowych Pracowników Umysłowych szkalowano nas i obniżano naszą powagę. Nie robiliśmy z tego powodu żadnych wyrzutów, czekaliśmy, aż młodzi ludzie opamiętają się sami. Trwało to długo.

Zjednoczony Związek dowiedział się (z czem nie ukrywaliśmy się wcale), że zamierzamy wszcząć starania na terenie Ministerstwa i Z. U. S-u w sprawie § 56, oddłużenia i in. Związek bratni zamienił się odrazu w konkurencyjny i nuż wysuwać silniejszą broń od memorjałów: strajk. Zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że bez należytego przygotowania nie można w chwili obecnej ryzykować tak dalece. A jeśli strajk się nie uda? Jaki tego rezultat? Zdziesiątkowanie ludzi, inne represje i utracenie na długo możności bezpośredniego porozumiewania się z władzami nadzorczemi, które w zasadzie nie są takie straszne, jak to się wydaje Zjednoczonemu Związkowi.

Oddział Warszawski naszego Związku (i to nie jedyny) słusznie odrzucił propozycję strajku, za co nazwano go publicznie zdrajcą. Dlaczego? Że działał rozważnie, że spodziewał się pokojowego załatwienia sprawy przez czynniki decydujące? Wiec w Warszawie, zwołany przez Zjednoczony Związek, większą część czasu poświęcił obrzucaniu błotem naszych kolegów za ich rozwagę i duże poczucie odpowiedzialności przed ogółem kolegów oraz ich rodzinami. Czy tutaj należało szukać właściwego wroga? Ale tego jeszcze było mało. Wydrukowano ulotki i rozesłano do wszystkich naszych Oddziałów. Czy po to, ażeby, jak powiedział Pan Minister Jaszczołt, siać ferment i demagogję, czy też celem „zrobienia ruchu" w terenie ze względu na mający się odbyć za kilka dni zjazd delegatów i wykazać tym nierozsądnym wyczynem swoją żywotność? Niewątpliwie i jedno i drugie. Ludzie, którzy tracą energję na zwalczanie tych, z którymi winni być w zgodzie ze względu na dobrze zrozumiany wspólny interes, nie mogą nastarczyć swych sił dla walki o słuszną sprawę. Potwierdzenie tego znajdujemy w jałowym przebiegu obrad zjazdu delegatów Zjednoczonego Związku, który odbył się w Warszawie w dniach 23 i 24 lutego r. b. Usiłowano przez płatne szumne reklamy kłamliwie nadać temu zwyczajnemu zjazdowi delegatów charakter kongresu wszystkich pracowników ubezpieczeń społecznych, który miał, według zapowiedzi, jakoby ujawnić społeczeństwu prawdę o ubezpieczeniach społecznych. — A rzeczywistość? Pusta, za duża sala i znów znaczna część obrad poświęcona niewybrednym epitetom pod adresem bratnich organizacyj i znów szukanie wrogów tam, gdzie można znaleźć tylko przyjaciół. Ale do tego potrzeba nieco więcej powagi, rozwagi i tego, co anglicy nazywają dżentlmeństwem.

W pracy społecznej obowiązuje ludzi od najmłodszego wieku fair play.

NEKROLOGJA.

Ś. p. Józef Mieszkuć.

Dnia 29 stycznia r. b. zmarł kol. Józef Mieszkuć, długoletni członek Oddziału Ciechanowskiego naszego Związku, felczer ośrodka leczniczego w Glinojecku. W Zmarłym straciliśmy dobrego kolegę i ideowego członka Związku. Cześć Jego Pamięci!

Przegląd polityczny

Krótko trwało ostatnie przesilenie gabinetowe we Francji. Różni zawodowi i konjunkturalni wrogowie parlamentaryzmu tym razem nie mieli żadnej „pociechy z kryzysu francuskiego". Dnia 22 stycznia ustąpił trzeci gabinet Lavala, dnia 24 stycznia już był gotów drugi gabinet Sarraut'a. Nie było więc okazji do liczenia, ile to dni Francja wskutek parlamentaryzmu jest bez rządu i ile to narad z przywódcami partji trzeba odbyć, żeby utworzyć rząd. Dziesiąty w czasie obecnej legislatury a setny od początku III Republiki gabinet francuski utworzył się bardzo szybko. Dnia 30 stycznia stanął przed Izbą Deputowanych, a 31 stycznia otrzymał votum zaufania większością 361 przeciw 165. W dyskusji o exposé programowem nowego rządu nie brakło momentów ciekawych. Najsroższy atak na rząd Sen. Sarraut'a wiodła prawica nacjonalistyczna, wysuwając oklepane we wszystkich obozach reakcji politycznej i społecznej hasło, że nowy rząd jest narzędziem w rękach komunistów, albo nawet poprostu masonów i stronników wojny. Na te wyświechtane frazesy p. Sarraut odpowiedział bardzo spokojnie, powtarzając tradycyjną formułę o polityce pokoju zewnętrznego i wewnętrznego, którą będzie nadal prowadził po gabinecie Laval'a.

Odpowiadając na zapytania przedstawiciela socjalistów Blum'a, czy wykona ustawę o walce z t. zw. ligami to jest poprostu z bojówkami partji prawicy nacjonalistycznej, premjer oświadczył, że gdy zajdzie tego potrzeba uczyni użytek z prawa. Na drugie zapytanie socjalistyczne, czy rząd troszczyć się będzie o czystość wyborów, czy zapewni wszystkim grupom równe szanse przez udzielenie do dyspozycji przed wyborami głośnika radjowego dla wszystkich, premjer odpowiedział stanowczo twierdząco. Zapewniał sobie w ten sposób głosy socjalistów. Znamienne było zachowanie się komunistów. Po raz pierwszy nie głosowali oni przeciw rządowi, a jedynie wstrzymali się od głosu. Motywowali swoje głosowanie tem, że rząd Sarraut'a przyszedł na miejsce rządu Laval'a, do którego obalenia ze względu na jego politykę zagraniczną komuniści przyczynili się.

Clou obrad stanowiła mowa b. ministra i byłego prezesa partji radykałów Herriot'a. Jego to przecież dymisja spowodowała bezpośrednio upadek gabinetu Laval'a bez głosowania w Izbie. Herriot w sposób niezwykle prosty tłomaczył, dlaczego nie mógł dłużej popierać gabinetu Laval'a w trosce o pokój i bezpieczeństwo. Mówił o paradoksalności położenia, w którem czyni się z Włoch herolda cywilizacji wtedy, gdy jedyna sztuka jaką szerzą, jest sztuką zabijania ludzi, zaś wtedy, gdy Włochy istotnie były ośrodkiem kultury ludzkości, niosły po całej Europie sztukę malarską i poetycką, traktowano je po barbarzyńsku. Herriot żywi sympatję gorącą dla narodu włoskiego, ale nie dla wojny prowadzonej przez Mussolini'ego w Afryce Wschodniej.

Do gabinetu Sarraut'a wchodzą jako minister spraw zagranicznych Flandin bynajmniej nie radykał i jako minister bez teki były socjalista Paul Boncour, któremu powierzono sprawy Ligi Narodów. Reprezentowana przez nowy gabinet polityka francuska pomimo użycia tych samych formuł, do których sięgał Laval, ma inne oblicze. Odczuła to cała Europa. Wyrazem tego był wielki zjazd dyplomatów i szefów państw do Paryża po pogrzebie króla angielskiego w Londynie, gdzie również z okazji uroczystości żałobnych odbyła się niejedna wiele znacząca narada i niejedna poufna rozmowa. Wizyty i rozmowy paryskie były ich dalszym ciągiem. W tej serji dyplomatycznych pogawędek najznamienniejszem było usunięcie w cień łasych na prestiż, a jednocześnie obarczonych t. zw. „kompleksem niższości" Niemiec i Italji. Z p. von Neurath'em nikt w Londynie nie mówił, ambasador Grandi też nie wiele miał do roboty, oprócz reprezentacji, w której zresztą z wielkiem powodzeniem zastępował go książę Piemontu Humbert — następca tronu. Natomiast szczególniej zajętą i wyróżnioną okazała się delegacja Z. S. R. R., której wojskowy przedstawiciel marszałek Tuchaczewskij jeszcze długo po pogrzebie bawił w Anglii, a i w Francji zasiedział się dłużej niż przewidywał program. Coprawda mistress Buchanan, córka b. ambasadora W. Brytanii za czasów carskich George'a Buchanan'a bardzo była tem dotknięta, że za trumną Jerzego V kuzyna cara Mikołaja II szedł Litwinow, który jest moralnie odpowiedzialny za rozstrzelanie b. cara w Jekaterynburgu, ale po za jej głosem nie odezwały się w Anglji żadne protesty na ten temat. Dla snobów z wielkiego świata angielskiego wystarczało, że i wielki książę Dymitr Pawłowicz brał udział w orszaku żałobnym, a więc uczuciom rodzinnym dla dynastji Romanowów ze strony dynastji Hannower-Windsor stało się zupełnie zadość. Cały świat polityczny angielski z uczuciami panny Buchanan nie miał do czynienia. Marszałka Tuchaczewskiego obwożono po angielskich fabrykach sprzętu wojennego, a z pp. Majtkini i Litwinowem prowadzono rozmowy świadczące o daleko posuniętem zbliżeniu interesów pomiędzy W. Brytanją a Związkiem Sowieckim. W przededniu ratyfikacji paktu francusko - sowieckiego, co było pierwszem dziełem gabinetu Sarraut'a w dziedzinie polityki zagranicznej, minister Eden na zapytanie w izbie gmin oświadczył, że sprawa zawarcia paktu o wzajemnej pomocy na morzach pomiędzy Londynem a Moskwą wymaga rozważania... Dużo widocznie zmieniło się przez ostatnie parę lat od chwili, gdy skazanych i wysiedlonych z Rosji sowieckiej inżynierów angielskich witano nieomal, jak bohaterów i spodziewano się, że lada chwila ambasador brytyjski opuści Moskwę.

Polityka III-ej Rzeszy, która wobec tych zjawisk zdradza niezwykłe zdenerwowanie, sama sobie zawdzięcza te zmiany. Dają temu wyraz angielscy mężowie stanu, podkreślając groźbę dla pokoju, zawartą w zbrojeniach niemieckich zwanych szumnie a przesadnie „zdobyciem równych praw do zbrojenia". Do coraz ciaśniejszego zbliżenia W Brytanji, Francji i Z. S. R. R. na wzór trójporozumienia z przed 1914 roku przyczynił się naturalnie nietylko Brunatny Dom III-ej Rzeszy, ale i w równej mierze zaborczy faszyzm włoski i głośno rozbrzmiewające nad oceanem Spokojnym i w Chinach japońskie „banzaj". Ta trójca niespokojnych duchów, deklamujących wciąż o swoich krzywdach i „słusznych prawach" zmusza wszystkich innych, chcących w

(Ciąg dalszy na str. 16-ej)

(Dokończenie ze strony 15.)

spokoju żyć i pracować do zbierania się w jednym obozie. Dlatego to w naradach londyńskich i paryskich na drugim wprawdzie planie, ale znaczną rolę odgrywali kierownicy naw państwowych i polityki zagranicznej państw Małej Ententy, Ententy bałkańskiej, a także nie należących ani tu, ani tam Bułgarji i Austrji, które przecież nie mogą związać swego losu z żadnym systemem oprócz tego, który nosi wyszydzaną w Niemczech nazwę „systemu zbiorowego zabezpieczenia pokoju". Coraz wyraźniejszą, coraz jaskrawszą staje się „linja podziału". Dyplomacja niemiecka czuje to i jednocześnie z nieustającemi zapewnieniami o tem, jak to polityka „Führer'a" odbudowała autorytet Niemiec, rzuca rozpaczliwe ostrzeżenia, że osacza się Niemcy, że się je izoluje i zmusza do samotności. Kubek w kubek to samo powtarza rząd faszystowski we Włoszech. Niedawno taki głos rozległ się z łamów „Popolo d'Italia", skąd nieraz przemawia sam Duce. Tym razem ukazała się tam odezwa do młodzieży studenckiej całego świata z wezwaniem do przeciwdziałania wojnie, którą chcą jakoby narzucić Europie „masoni, komuniści i t. d." całego świata przeciw Włochom. Licząc na nacjonalistyczne przesądy pewnej części młodzieży studenckiej faszyzm włoski chce ją buntować przeciw własnej ojczyźnie. Z jednej strony aluzja, że we Francji na linji gór i rzek armja włoska może się znaleźć we wrogiem do armji francuskiej szyku, z drugiej apel do tych, którzy mieliby pierwsi znaleźć się na froncie, aby do tego nie dopuścić. Wezwanie wywarło niesmak nawet wśród prawicy francuskiej, gotowej do pewnego stopnia popierać Mussolini'ego.

Przypomniano sobie w tym samym momencie o nieustających awanturach w uniwersytecie paryskim wymierzonych przeciwko znakomitemu znawcy prawa międzynarodow. prof. Jèze, którego cała rzekoma wina polega na tem, że był rzeczoznawcą po stronie abisyńskiej w sporze o Ual-ual. W prasie francuskiej zjawiło się podejrzenie, czy wśród rozbrykanej w Quartier Latin złotej młodzieży nacjonalistycznej nie działa ręka autora odezwy z „Popolo d'Italia". Bezpodstawność i nonsens rozruchów studenckich z powodu prof. Jèze'a są przecież jasne. Oczywiście gdyby nie ogólne tło nacjonalistyczne studenterji ręka z Medjolanu nie wiele by zrobiła, ale, że działa ona, korzystając z okoliczności, to zdaje się, nie ulegać kwestji. Czasem w zupełnie innej stronie świata i na podłożu wprost odwrotnem do uniwersyteckiego także wyskakują niespodziewanie hieroglify faszystowskie. Wydarzyło się to np. niedawno na wschodniem wybrzeżu Afryki w znajdującym się pod protektoratem W. Brytanji Zanzibarze. Kraj ten jest w pobliżu graniczącej z Abisynją angielskiej kolonji Kenya. Władze angielskie wydały tam przepisy o standaryzacji orzechów kokosowych, które miejscowa ludność dostarcza na wywóz. Nagle to rozporządzenie wywołało poważne rozruchy. Oczywiście, że świat czarny jest teraz cały w podnieceniu od czasu, gdy wojownicy abisyńscy walczą o niepodległość swego kraju, ale zdaje się, że gdyby nie jakiś murzyński „Popolo d'Italia" kokosowe orzechy nie wywołały by antyangielskich rozruchów w Zanzibarze. Ten krótki zresztą i bardzo szybko mijający sukces nie zastąpi dzielnym generałom Badolio i Graziani'mu brakującego wciąż ostatecznych zwycięstw na płaskowzgórzu Abisynji. Zanzibar uspokoił się. W Egipcie panuje spokój, za zgodą Anglji przywrócono konstytucję i kraj Piramid stanie w i parlamentarnych XX wieku. Kto wie nowoczesna Kleopatra szeregu państw konstytucyjnych gotowa jeszcze pomścić niewolę rzymską historycznej królowej. Oczywiście, to fantazja. Nikomu z Egipcjan nie śni się zabór kolonji nowego Rzymu, ale ten nowy Rzym omylił się, licząc na egipską kartę. Prasa niemiecka i włoska czule i ze zdwojoną uwagą notuje wszelkie ruchy wolnościowe na ziemiach Afryki i Azji, wpatrzona bądź w Syrję, gdzie Arabowie dążąc do niezależności, ścierają się z mandatowemi władzami francuskiemi, bądź w Indje, gdzie od czasu do czasu Anglicy mają kłopoty, szukają i węszą, gdzie i kiedy rozpocznie się ten rozruch powszechny, w którym można będzie utopić błędy i zbrodnie dyktatury, a odroczyć na lata powrót wolności. Jak nie stamtąd, to może z Dalekiego Wschodu, łudzą się, spłynie ta dla nich radosna zawierucha, bo Japończycy szamocą się i przechodząc od dyplomacji do gwałtu, wdzierają się coraz głębiej w żywe ciało Chin, zbierając się jednocześnie na różnych frontach do granic państwa Sowietów w Azji. W chwili, gdy na nowo podnosi się fala zaboru japońskiego padło groźne ostrzeżenie z amerykańskiego kapitolu. Sędziwy prezes komisji do spraw zagranicznych senatu St. Zjednoczonych senator Pittman wygłosił dnia 10 lutego mowę, w której ostrzegał Japonję, że Stany Zjednoczone nie będą tolerować jej polityki gwałtów na Dalekim Wschodzie. Nie przebierał przy tem w wyrażeniach: brutalność, arogancja, impertynencja, zaborczość — oto wyrazy, któremi charakteryzował działacz amerykański politykę sfer wojskowych japońskich. Tokjo oniemiało i na sposób dalekowschodni poczęło dowodzić, że chyba podane do prasy streszczenie jest nieścisłe... Nie o wyrazy w danym razie chodzi przecież, a o myśl zupełnie jasną, że i Japonja musi liczyć się z całokształtem sytuacji międzynarodowej, nie mówiąc o tem, że ma u siebie wewnątrz i w swoich kolonjach rzekomo niezależnych państwach, jak Mandżurja, dosyć zagadnień do rozstrzygnięcia, aby być zmuszoną w najbliższym czasie swojej zwycięskiej armji kwantuńskiej i związkom sztyletników wojskowych nałożyć wędzidło. Świat zbiera swe siły przeciw mącicielom pokoju!

t. r.

Nadesłane wydawnictwa

Kalendarz Bezpieczeństwa i Higjeny Pracy, 1936, Instytut Spraw Społecznych, Warszawa, Wilcza 1, wydano na koszt Ubezpieczeń Społecznych; cena — 0,50 zł., str. 96. str. 66.

Sprawozdanie z działalności Funduszu Pracy za okres od 1 kwietnia 1934 roku do 31 marca 1935 r., nakładem Funduszu Pracy, Warszawa 1936, str. 68.

Sprawozdanie z działalności Funduszu Bezrobocia na rok 1934 i I kwartał 1935, nakładem Funduszu Pracy, Warszawa, 1935, str. str. 61+IV.

Praca i Opieka Społeczna, kwartalnik, rok XV (1395), zeszyt 3, lipiec — wrzesień, Ministerstwo Opieki Społecznej, Warszawa, 1935.

Spółdzielczy Przegląd Naukowy, miesięcznik zeszyt 10, 11, 12 październik — grudzień 1935, wydawnictwo Spółdzielczego Instytutu Naukowego. Treść zeszytu: A. M. Nowakowski — ksiądz Piotr Wawrzyniak pionier spółdzielnictwa ludowego; B. Suchodolski — Praca w ujęciu Brzozowskiego i Abramowskiego; A. Rapacki — Dynamika gospodarcza robotniczych spółdzielni spożywców w latach kryzysu; B. Moskalik — Wiek spółdzielni związkowych w/g spisu w dniu 1 stycznia 1934; E. Szubert — Prasa spółdzielcza w Polsce; Zawada — Rewizje w szwajcarskich spółdzielniach spożywczych; kronika krajowa; kronika zagraniczna; Przegląd piśmiennictwa.

Regulski: Przewodnik świetlicowy, Część II, wydawnictwo M. Arcta, Warszawa, Nowy Świat 35.

M. Arcta: Mały Słownik języka polskiego, wyd. M. Arct, Warszawa, Nowy Świat 35.

M. Arcta: Mały Słownik wyrazów obcych, wyd. M .Arct, Warszawa, Nowy Świat 35.

Zygmunt Nowakowski: Stawiam bańki, Warszawa, 1336, wyd. Gebethnera i Wolfa.

Budżet Ubezpieczeń Społecznych w Z. S. S. R.

Dekret komisarzy ludowych w Rosji Sowieckiej, jak podaje „Jutro Pracy" w nr. 52, ustalił wysokość dochodów ubezpieczeń na rok 1935.

Dekret ustala dochody ubezpieczeń na 6.079.300.000 rubli — pochodzących wyłącznie z opłat przedsiębiorstw — oraz wydatków również na sumę 6.079.300.000 rubli, w tem 177 miljonów rubli przeznaczonych na centralny fundusz rezerwowy. W 1934, wydatki faktyczne sowieckiego ubezpieczenia społecznego wynosiły 5.450 miljonów rubli, a ilość ubezpieczonych 23.513.600.

Wydatki ubezpieczeń społecznych obejmują:

I. Zasiłki dzienne i renty: a) zasiłki z powodu niezdolności przejściowej, ciąży, porodu, koszty pogrzebowe; b) renty i organizacja pracy inwalidów; c) subwencje dla kas wzajemnej pomocy robotników.

II. Pomoc lekarską ubezpieczonych.

III. Pomoc dla dzieci ubezpieczonych: a) opieka i żywienie nowonarodzonych; b) produkty mleczne; c) żłobki; d) ogródki dziecięce; e) domy dla dzieci; f) fundusz pomocy dla potrzebujących; g) żywienie dodatkowe dzieci szkolnych i uczniów szkół; h) obozy pionierów i sanatorja dla dzieci; i) świadczenia przyznawane pozaszkolne.

IV. Domy wypoczynkowe, sanatorja, stacje lecznicze.

V. Żywienie chorych.

VI. Nauczanie: a) bursy dla uczniów-robotników i inne wydatki na nauczanie; b) instytuty naukowe pracy i ubezpieczeń społecznych; c) nauczanie robotników budowlanych; d) nauczanie w dziedzinie ubezpieczenia społecznego.

VII. Budowy: a) mieszkania robotnicze; b) szpitale i żłobki; c) domy wypoczynkowe, sanatorja, stacje kuracyjne; d) ośrodki turystyczne; e) domy inwalidzkie; f) parki kultury i wypoczynku; g) instytuty kultury fizycznej.

VIII. Inspekcja pracy.

IX Koszty administracyjne.

Dekret ustala również wysokość dochodów i wydatków każdej z federacji syndykackich, powołanych do administrowania ubezpieczeniami społecznemi i zawiera pozatem różne przepisy, zmierzające do naprawy warunków życia pracobiorców i ustalających pracę syndykatów zawodowych w dziedzinie ubezpieczeń społecznych.

Czy świat pracy weźmie udział w wielkiej naradzie gospodarczej

W nr. 2 „Naród i państwo" znajdujemy bardzo ciekawy artykuł p. t. „O właściwą reprezentację świata pracy", dotyczący udział świata pracy w mającej się odbyć wielkiej konferencji gospodarczej, zwołanej przez rząd. Podajemy pewne wyjątki z niego: „Jak donosiła prasa odzienna. Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów powziął uchwałę zwołaniu „Wielkiej Narady Gospodarczej" z udziałem przedstawicieli samorządu gospodarązego, terytorjalnego, bankowości, oraz szeregu czynnych „działaczy" gospodarczych. Wszystko byłoby w porządku, gdyby... gdyby nie pewne „ale", które celowość tej „wielkiej narady" stawia pod znakiem zapytania i które może odjąć jej tę wagę i znaczenie. Ten „ale" jest wybitnie jednostronny skład instytucyj i osób które mają wziąć udział w „naradzie", wynikający z faktu nie zaproszenia na nią przedstawicieli świata pracy, t. j. robotników i pracowników. Nie znamy, oczywiście istotnych motywów dla których uznano, że przedstawiciele świata pracy nie mają nic do powiedzenia w aktualnych zagadnieniach gospodarczych. Skłonni jesteśmy tedy przypuszczać, że najistotniejszym motywem w tym względzie jest zakorzeniony, ale tem nie mniej z gruntu fałszywy pogląd, że t. zw. świat pracy i jego reprezentanci, t. j. ruch zawodowy, powołani ją jedynie do reprezentowania i obrony swych grupowych, czy też klasowych interesów".

—

„Dziś warstwy te coraz bardziej czują się odpowiedzialne za całość naszego życia, coraz bardziej zdecydowanie sięgają po współudział w kierownictwo wszystkiemi dziedzinami, a przedewszystkiem gospodarczo-społeczną dziedziną naszego życia". Artykuł zakończony jest wyrażeniem zdania, że świat pracy zaproszony zostanie na „Wielką Naradę Gospodarczą".

Feljeton muzyczny

Wpośród zaproszeń prasowych znalazłem na swojem biurku skromny program „Halki" wykonywanej w jednem z kin na peryferjach staraniem T-wa Polskiej Opery Ludowej. Tyle się u nas słyszy o kryzysie sztuki operowej, o przeżyciu się form dawnych i t. p., że z żywem zainteresowaniem pośpieszyłem na tę „Halkę", w wykonaniu grona młodych entuzjastów. Sala zapełniona po brzegi, nastrój bardzo podniosły, rzekłbyś, że sfery robotnicze i pracownicze przybyły do teatru, jak na nabożeństwo. Na tle prostych, ale gustownie pomyślanych dekoracyj, przy akompanjamencie niekompletnej orkiestry dętej pod batutą L. Hładyłowicza oglądałem naszą starą, ale i wiecznie **młodą** „Halkę" z prawdziwem rozrzewnieniem. To nic, że niektórzy soliści nie umieją się jeszcze należycie ruszać na scenie, że chóry są słabe, a cztery dobrze stańczone pary amatorów wykonują w minjaturze tańce góralskie. Na taką „Halkę" innem trzeba patrzeć okiem. Trzeba się cieszyć, że melodje moniuszkowskie idą „w lud", że lud ten garnie się, jak sam to mogłem stwierdzić, całem sercem do muzyki, obserwując te dwa tysiące, zapatrzonych w scenę oczu. „Kryzysu opery" nie wyczuwałem. Trzeba tylko operę ożywić, zstąpić być może z piedestału, dzielącego ją dziś jeszcze od mas najszerszych, jeszcze bardziej spopularyzować i udostępnić tym, którzy do Opery Narodowej przyjść się krępują. Zagadnieniu **decentralizacji sztuki,** jej szerokiej ekspansji nazewnątrz, wydało mi się na tle wspomnianej „Halki" jednem z najbardziej ważnych dla naszego umuzykalniania.

Wielka Opera zdobyła się nareszcie na wartościowe wznowienie opery Żeleńskiego, „Goplana". Premjera ta, oczekiwana w myśl obietnic Dyrekcji, nie zawiodła. Trzeba przyznać, że reżyserja nowozaangażowanego p. Zaleskiego i prace rewjowe Dołżyckiego złożyły się na całość bardzo udatnie. Muzyka „Goplany", mając dużo pierwiastków stylu moniuszkowskiego, a więc w pierwszym rzędzie — melodyjna, powinna pozwolić utrzymać się temu dziełu na dłużej. Piękno treści (Słowacki) podnosi te zalety muzyczne jeszcze wyżej.

Trudno powiedzieć, aby ostatnie tygodnie życia koncertowego nie obfitowały w atrakcje pierwszorzędne. Dobrą i piękną lekcję dyrygowania dał znakomity Furtwängler na czele zespołu filharmoników berlińskich. Takiego frasowania, takiego brzmienia orkiestry już dawno nie słyszeliśmy. Słuchając w wykonaniu takiej orkiestry arcydzieł Beethovena i Brahmsa nie mogłem się nie zgodzić z rzuconą mi kiedyś en passant przez dyrektora Romana Chojnackiego myślą napozór paradoksalną, że kto wie, czy wogóle nie należałoby recenzji pisać... przed koncertem. Przed takim, jak występ filharmonji berlińskiej — z całą pewnością. Żałować należy, że pierwszy recital Artura Rubinsteina odbył się w szczupłej sali konserwatorjum. Ani wysoka klasa artysty, ani zainteresowanie jego recitalem do tego, nie uprawniały. Chyba obawy (na szczęście płonne) przed kaprysami naszej publiczności. Wpośród dyrygentów naszych niesłusznie postponuje się tak zasłużonych, jak Bronisław Szulc i Ozimiński. Pierwszego zwłaszcza nie widzi się prawie przy pulpicie Filharmonji (wyjąwszy niedawny „poranek" lutowy), drugiego — zwalnia się z dawno zajmowanego stanowiska w Polskiem Radjo. Czyżby dlatego, że Szulc przyczynił się niemało do propagandy muzyki polskiej w Anglji, Ameryce, a ostatnio wielokrotnie na Łotwie? Oziminskiemu należałoby również „zarzucić", że jeszcze przed wojną był on twórcą i pierwszym dyrygentem popularnych dziś „poranków" niedzielnych. Wogóle w naszem życiu muzycznem dzieją się rzeczy tak osobliwe, tak niezrozumiałe i krzywdzące, że nie mieszczą się one w ramach feljetonu. Może znajdzie się pióro powołane, które z nich złoży słuchowisko. Należałoby je nadać corychlej na „wszystkie rozgłośnie"...

ARTE.

CENY OGŁOSZEŃ: Za miejsce wysokości 1 milimetra w jednej szpalcie: na str. 1-ej zł. 1.—; w tekście 70 gr.; za tekstem 50 gr. Nekrologi po 20 gr. najmniejszy nekrolog 20 zł. Ogłoszenia cało i półstronicowe wg. cen specjalnych. Ogłoszenia tabelaryczne o 25% drożej. Ogłoszenia w kolorze o 50% drożej. Nieumieszczenie ogłoszenia nie obowiązuje Administracji do podawania powodów. **Redakcja rękopisów nie zwraca.**

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. PRENUMERATA: roczna zł. 4.50. Konto wydawcy w P. K. O. 21670.

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa, Czackiego 14, tel. 269-40**

Redaktor Naczelny i odpowiedzialny: **Juljusz Domański.** Wydawca: Zarząd Główny Zw. Zaw. Prac. Ubezp. Społ. w Polsce

2561 Druk Zakł. Druk. W. Piekarniaka, Warszawa, Ordynacka 3.